

IF CIVILIZATION WERE DESTROYED TODAY —
WOULD JOHN THOMAS ROURKE BE ABLE TO SURVIVE...?

THE SURVIVALIST

THE TERROR

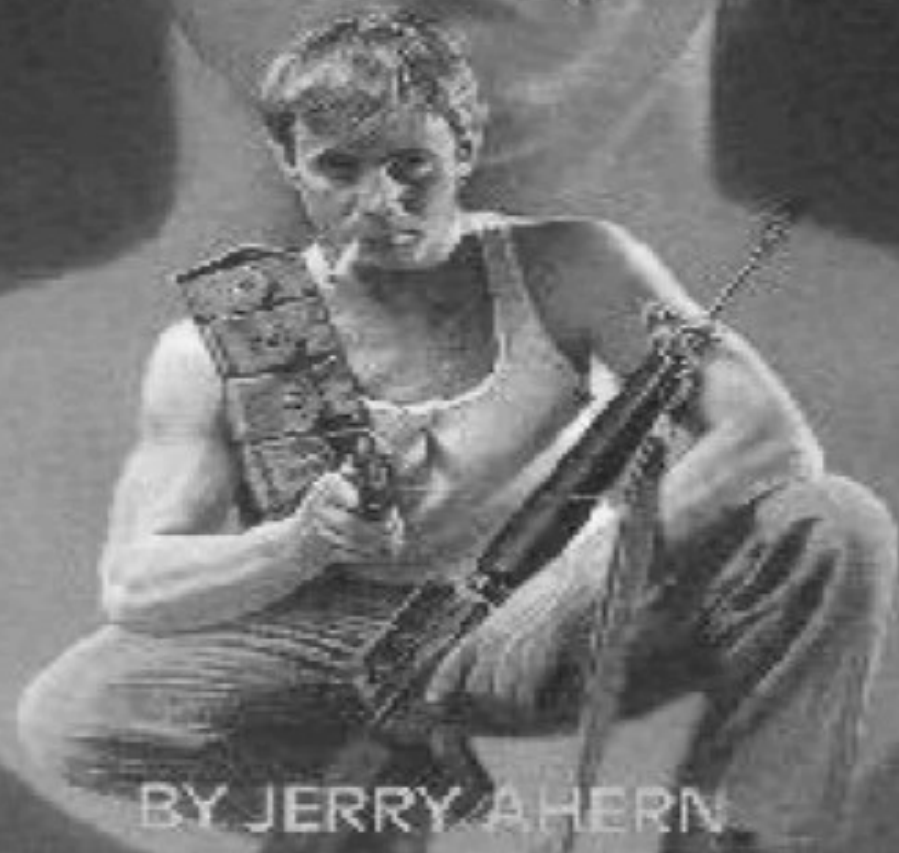


ILLUSTRATION BY JERRY AHERN

BY JERRY AHERN

#14

JERRY AHERN

Krucjata 14: Terror

Przełożyła: Magdalena Kozłowska

Przyjaciołom – Miltowi Sparksowi i Dave'owi. Wszystkiego, co najlepsze...

ROZDZIAŁ I

Paul Rubenstein zaczął prowadzić dzienniki jeszcze w samolocie, zanim wylądował w Nowym Meksyku w Noc Wojny.

Prowadził swój diariusz skrupulatnie cały czas, aż do Wielkiej Pożogi – nazwa ta najtrafniej określiła dzień, w którym ogień zasłonił chmury i wypalił całe życie na planecie.

Czytał. Annie spała z głową na jego piersi.

Poślubiłem Annie Rourke. Nie było przy tym rabina. Człowiek, który pobłogosławił nasz związek, był luteraninem. John powiedział mi kiedyś, że naprawdę ważne jest uczucie, że słowa – nawet wypowiedziane pod przysięgą – nie znaczą zbyt wiele. Tym razem miał zupełną rację. Minął już tydzień małżeństwa i nie sprzykrzyło mi się ani trochę. Michael i Madison też się pobrali.

Przebiegł wzrokiem po tym, co napisał. Jego oczy zatrzymały się na fragmencie:

Sarah jest w ciąży. München, który dołączył do ekipy w niemieckiej bazie niedaleko Hekli, zarządził testy. John wyjechał wcześniej razem z Natalią. Wydawała się samotna i zrozpaczona, choć starała się być dzielna. Był tam również Rolvaag. Czy kiedykolwiek odwdzięczę mu się za uratowanie Annie? John prowadzi grupę zwiadowczą do miejsca, które przed Nocą Wojny nazywało się Związkiem Radzieckim. Przeszukają góry Ural w nadziei znalezienia wejścia do sowieckiego Podziemnego Miasta – ośrodka władzy wspierającego Władymira Karamazowa, męża Natalii. Świadomość, że Karamazow przeżył, dręczyła ją bardziej niż beznadziejna miłość do Johna. Ale co się z nią stanie, gdy Karamazow umrze? Pytałem o to sam siebie wiele razy. Ona jest tak dobra...

Powinienem być na Uralu, razem z Johnem i Natalią. Michael rozmawiał o tym ze mną. Obaj chcieliśmy podążyć za nimi, a jednak John kazał pomagać przy budowie bazy i pełnić rolę łączników między Niemcami i Islandczykami. Nie wiem, co robić? Elaine Halwerson Jon Akiro Kurinami powrócili do bazy „Projektu Eden”. Komendant Dodd zawarł przymierze z rządem Nowych Niemiec, ale obawiam się, że komendantowi nie można ufać. Wygląda na człowieka słabego i opętanego żądzą władzy. Dodd bardzo rzetelnie wypełnia obowiązki dowódcy, a jednak...

Elaine zwierzyła się Annie, że Akiro prosił ją o rękę. Zgodziła się. Annie wymogła

na mnie obietnicę, że zabiorę ją na ślub. Obiecałem, i „jakoś” słowa dotrzymam. Ale będzie to oznaczało spotkanie z Doddem i kilkoma innymi z bazy „Edenu”. Na tę myśl robi mi się niedobrze, bo pamiętam, co próbowali zrobić Natalii.

Annie opowiedziała mi o wszystkim, co wydarzyło się tamtej nocy. Zabiła Blackbourn. Jestem szczęśliwy, że nigdy wcześniej nie dowiedziałem się o tym...

Rubenstein zamknął dziennik i spojrzał na Annie. Paul był jedynym mężczyzną Annie, a ona – jego jedyną kobietą; głęboko tkwiło w nim przekonanie, że nie mogłoby stać się lepiej. Religie zawsze obiecywały raj po śmierci, ale oni mieli raj za życia. Dotknął policzka żony. Uśmiechała się przez sen. Odgarnął jej włosy z czoła. Zgasił lampę. Annie wyszeptała:

–Chodź spać. – Wśliznęła mu się pod ramię. Przytulił ją mocno.

Tu nigdy nie było zimno. Kochali się i żadne z nich nie miało ochoty na sen. Michael nałożył dzinsy i skórzane mokasyny, podarowane przez doktora Landsa, który wydawał się najbardziej zaufanym człowiekiem pani prezydent Jokli. Madison podejrzewała, że Haakon Lands i Sigrid Jokli są kochankami. „Takie sprawy interesują bardziej kobiety niż mężczyzn” – pomyślał. Zauważył jednak, że też się nad tym zastanawiał. Ubrał się, Madison również. Wciąż nie było po niej widać, że jest w ciąży.

Michael znowu zmienił broń. Smith Wesson 692S nieraz sprawdził się na polu walki, ale brakowało mu siły ognia, gdy trzeba było strzelać z małej odległości. Michael wiedział o tym. Jego ojciec w pojedynkę zaatakował i pokonał znaczne siły Sowietów, którzy trzymali jako zakładniczki Madison, Annie, jej matkę oraz panią Jokli. Według teorii balistycznej to, co potrafią czterdziestki piątki, można zrobić, używając dwóch pistoletów dziewięćmilimetrowych. Próbował Walthera P-38 Natalii i stwierdził, że jest niezły. Podobnie Beretta 92 SB-F, wojskowy pistolet, który Annie nosiła jako uzupełnienie Detonika Scoremastera. Leżał w dłoni nie gorzej niż Walther i miał prawie dwa razy większą siłę ognia. Pistolety Beretta były na wyposażeniu załogi „Projektu Eden”. Michael poprosił doktora Münchena, aby je wziął. Dwa pistolety, dwanaście magazynków zapasowych po piętnaście naboji każdy, cztery magazynki po dwanaście i kilka pojemników dziewięćmilimetrowej amunicji. Niedawno wyprodukowane naboje były podobne do wytwarzanych przez Federalną Fabrykę Amunicji. To prezent od pułkownika Wolfganga Manna – Natalia potrzebowała ich do Walthera, którego czasem używała. Michael wyprosił u Münchena trochę śrubowych stopiętnastek na własny użytek. Codziennie ćwiczył strzelanie i doszedł do takiej samej wprawy, z jaką posługiwał się przedtem czterdziestkami czwórkami magnum.

Skóra była wykorzystywana do wyrobu butów, pochw na broń i lekkich mokasynów, które miał na nogach. Miejscowi kaletnicy byli doskonałymi rzemieślnikami. Z pomocą ojca Michael zaprojektował specjalne pasy naramienne z

podwójnymi kaburami. Same pasy biegły inaczej, ale odpowiadało mu to. Uprosił kaletnika, by ten skopiował pojemne ładownice Milt Sparks, w których ojciec nosił magazynki do Detonika. Gdy ubierali się i Michael zaczął machinalnie nakładać pasy z kaburami, Madison zapytała:

–Musisz?

Uśmiechnął się, objął ją i zostawił pistolety. Wziął tylko czterocalowy 629, który wepchnął pod koszulę.

Pomysł małżeństwa z początku trochę go przestraszył, ale gdy patrzył na Madison, strach od razu zniknął. Młodsza pani Rourke była subtelna i kochająca – dokładnie taka, jaką sobie wymarzył. Będą mieć wspaniałe dziecko. Jeśli będzie to dziewczynka, Michael miał nadzieję, że odziedziczy urodę po matce.

Michael i jego żona szli, trzymając się za ręce.

Dobiegł go jej miły głos:

–Jestem szczęśliwa, Michael. Ci ludzie są tacy...

–Wiem. Kiedy dołączę do ojca, zostaniesz tu z Annie i mamą. Tutaj, w pobliżu niemieckiej bazy, będziecie bezpieczne.

–Nie chcę, żebyś jechał. – Oplotła go ramionami. Głowę oparła na jego ramieniu. – Taka jestem szczęśliwa ze względu na twoją matkę, Michael. Pomyśl – dziecko. Nasze. – Dotknęła ustami jego policzka.

–Kocham cię – wyszeptał.

Coś poruszyło się w brzoskwiniowym gaju na lewo od ścieżki. Oczy Michaela zwróciły się w tamtym kierunku. Wyrwał ramię z jej rąk i rozchylając poły koszuli, sięgnął po broń. Dojrzał sprawców hałasu – trzech sowieckich żołnierzy uzbrojonych w automaty. Z rewolwerem w ręku ruszył przed siebie.

–Uciekaj! – krzyknął do Madison.

Nie mógł rozróżnić strzałów, błysków ognia. Był tylko jeden nieustający jazgot broni maszynowej. Michael rzucił się, by ciałem osłonić żonę. Nie celując wypalił w pierś mężczyzny. W ciemnościach zabrzmiał huk dużego rewolweru. Zaraz potem Michael usłyszał krzyk. Zamarł. Poczuł, jak po plecach przebiegają mu ciarki.

Paul otworzył oczy. Annie poruszyła się. Usłyszał drugi strzał.

–Niech to szlag! – syknął.

Jeszcze leżąc nago w łóżku, szukał po omacku lewą ręką Schmeissera, prawą – koszuli. Nakładał ją w biegu.

–Annie! Zostań tu!

–Nie, idę z tobą!

–Weź broń!

Dopiero za drzwiami uświadomił sobie, że był półnagi. Na korytarzu zaroilo się od ludzi. Kobieta w nocnej koszuli z zarzuconą na ramiona chustką krzyknęła, gdy Paul ją potrącił.

–Przepraszam! – rzucił, ubierając się w biegu. Nie oglądając się krzyknął:

–Annie! Dodatkowe magazynki!

Usłyszał kolejny strzał. Odepchnął islandzkiego policjanta.

Zbiegł ze schodów na łeb, na szyję. Kiedy zeskoczył z ostatnich czterech stopni, poczuł, że jest boso.

Następny strzał. Rubenstein znał ten odgłos. To magnum Michaela. Głuchy szczęk dał się słyszeć z prawej strony, skąd dochodziły inne strzały. Paul pobiegł w tamtą stronę. Zobaczył mężczyznę uzbrojonego w pistolet maszynowy z długim tłumikiem.

Rubenstein wycelował w Rosjanina.

–Hej! Iwan! – Zamaskowany człowiek odwrócił się gwałtownie. Paul nacisnął spust. Wystrzelił krótką serią. Mężczyzna zgiął się wpół i runął na ziemię. Paul odczekał chwilę, odtrącił kopniakiem broń Rosjanina – na wypadek, gdyby ten jeszcze żył.

Znowu rozległ się huk rewolweru Michaela.

–Cholera! – warknął Rubenstein, wyskakując z zarośli na jedną z ogrodowych ścieżek. Zobaczył Rourke'a młodszego. Obok niego stała Madison.

Michael, z grymasem bólu na twarzy, ścisnął w dłoni rewolwer. Wokół leżały trupy sowieckich żołnierzy. Paul krzyknął:

–Michael! To ja, spokojnie!

Zwolnił. Schmeisser poruszał się przed nim jak różdżka. Zobaczył nadbiegającą Annie. W prawej ręce trzymała pistolet.

–Spokojnie, Annie, sprawdzę, czy teren jest czysty. Paul przeciął ścieżkę, minął

Michaela i Madison, wokół których utworzyła się kałuża krwi.

–Paul!

To Annie. Rubenstein odwrócił się w jej stronę. Stała na skraju ścieżki, w prawej ręce trzymała opuszczonego Scoremastera. Stała i patrzyła.

Sześciu półnagich policjantów z mieczami w ręku wybiegło na ścieżkę. Paul pokręcił głową, spojrzał na miecze i ręką wskazał zabitych Rosjan. Islandczycy rozbiegli się, by poszukać niedobitków.

Gdy Annie oddała pistolet mężowi, podeszła do Michaela i Madison.

Nagle Annie padła na kolana, załamała rękę.

Michael cały czas płakał, trzymając głowę żony na kolanach. Brzuch miała zalany krwią, a jej piękne oczy nieruchomo wpatrywały się w jego twarz.

Rubenstein odwrócił się, tłumiąc łkanie.

Annie drżała z zimna, ale nie chciała odejść.

Niemieccy żołnierze i islandzcy policjanci otoczyli grób wykuty w lodzie. Ciało Madison Rourke w lodowej trumnie na zawsze pozostanie piękne.

Annie przed pogrzebem ubrała dziewczynę, którą uważała za swoją najbliższą przyjaciółkę. Swoją małą siostrzyczkę, anioła pośród ziemskiego piekła. Nałożyła Madison suknię ślubną. Kiedyś razem wybierały materiał i koronki; razem szyły identyczne długie sukienki na krynolinach, z rękawami bufiastymi u ramion, a obcisłymi niżej.

Na suknię Annie nałożyła jej swój gruby płaszcz i ciepły szal. Głowę Madison przybrała ślubnym welonem, opuszczając woalkę na twarz, a w dłonie umarłej wsunęła krzyż i bukiet stokrotek.

Pastor przemawiał po islandzku, a pani Jokli, okutana grubym zimowym płaszczem, tłumaczyła słowa duchownego na angielski:

–Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...

Rubenstein otoczył ramionami płaczącą żonę. Łzy zalewały jej oczy, ale dostrzegła zastygłą w bólu twarz Michaela...

Wysunął dłoń z rąk matki i podszedł do otwartej mogiły – trumny, w której spoczywała jego żona i nienarodzone dziecko.

Jeden z Niemców odegrał na trąbce „Gwiaździsty Sztandar”. Gnane wiatrem okruchy lodu uderzały muzyka w twarz.

Michael Rourke padł na kolana.

–Madison! Boże! – krzyknął w niebo.

ROZDZIAŁ II

Okazało się, że celem sowieckiego oddziału specjalnego był sabotaż. W samym kraterze Hekli znaleziono i rozbrojono trzy bomby. Sześć innych Sowietów rozmieścili wokół wznoszonej bazy niemieckiej i w rejonie cmentarza, gdzie pochowano Madison. Nie były to ładunki atomowe.

Major Volkmer, wojskowy komendant bazy, podwoił liczebność patroli wartowniczych. Pani Jokli zgodziła się, by niemieccy strażnicy wyposażeni w broń palną wzmocnili, uzbrojonych tradycyjnie tylko w miecze islandzkich policjantów, patrolujących obrzeża krateru.

Dwóch Rosjan znaleziono martwych – zostali zastrzeleni, a potem podejrząno im gardła.

Nie odnaleziono helikoptera, co oznaczało, że musiała to być misja samobójcza.

Michael, zaproszony przez doktora Münchena, siedział w jego gabinecie i przyglądał się swemu polarnemu skafandrowi. W końcu przyszedł gospodarz i uśmiechając się, powiedział doskonałą angielszczyzną:

–Miło, że pan wstąpił, Herr Rourke.

Michael skinął głową i nic nie mówiąc, uważnie patrzył lekarzowi w oczy.

–Wobec tego przejdę do rzeczy. Jesteś młodym człowiekiem. Straciłeś żonę i nienarodzone dziecko. Przepelnia cię nienawiść. Pomyślałem, że warto byłoby porozmawiać.

Michael poprawił się na krześle. Domyślał się, o czym Niemiec chciał rozmawiać. Nie miał na to najmniejszej ochoty.

–Twoich rodziców uważam za swoich przyjaciół, chociaż znamy się niedługo. Ponieważ nie ma tu twojego ojca, a byłem świadkiem bolesnych przeżyć twojej matki, uważam, że powinniśmy wspólnie omówić kilka spraw.

–Porada lekarska? – spytał Michael z ironią.

–Nazwij to, jak chcesz. Jakie masz plany?

Rourke młodszy popatrzył na swój polarny skafander.

–A jak pan myśli, doktorze? München roześmiał się.

–Jesteś podobny do ojca.

Michael dostrzegł uśmiech także w jego oczach.

–Pan mi nie odpowiedział.

–W porządku. – Niemiec zapalił papierosa i podsunął paczkę Michaelowi, który ruchem głowy dał do zrozumienia, że nie pali.

–Cóż, powiedziałbym, że to robota tak zwanego Marszałka Bohatera. Przewidziałbym również reakcję doktora Rourke'a, kiedy dowiedział się o śmierci twojej żony. Myślę, że planujesz teraz zorganizowanie akcji, która pozwoliłaby ci dostać się do Karamazowa.

–Bardzo dobrze – wyszeptał Michael. – Bezbłędnie. Ale ojciec ma nade mną pewną przewagę.

–Od chwili rozpoczęcia budowy bazy szkoliliś się w pilotażu helikopterów. Masz do tego wyjątkowe zdolności. Idzie ci to doskonale. Wkrótce będziesz mógł swobodnie prowadzić każdą z naszych maszyn.

–To zasługa waszych instruktorów, doktorze. München przez dłuższą chwilę milczał.

–Planujesz wyprawę przeciwko Karamazowowi?

–Tak jest. Gdybym mógł pożyczyć helikopter do tego celu, poleciałbym. Jeśli nie – ukradnę go.

–Szczerość godna podziwu. – Niemiec wstał, obszedł biurko, w końcu oparł się o nie.

–Jaka to będzie misja, Michael?

–Ekspedycja karna. – Michael uśmiechnął się.

–Chcesz znaleźć marszałka Karamazowa i zabić go, zanim zrobi to twój ojciec?

–Trafił pan w dziesiątkę. – Michael skinął głową.

–Hmm... – München, w miarę jak mówił, określał na kartce punkt po punkcie.

–Uczyłeś się niemieckiego. Jak sądzę, w tym także byłeś dobry. Przeczytałeś wszystkie rękopisy z naszej biblioteki.

–Obawiam się, że niewiele z tego zrozumiałem. Jestem na poziomie zdolnego sześciolatka.

–Jak chcesz to rozegrać? Michael wzruszył ramionami.

–Mój ojciec, Natalia i kapitan Hartman poszukują wejścia do Podziemnego Miasta na Uralu. Ostatnie dane wywiadu, które uzyskałem od majora Volkmera, podają, że Karamazow kieruje się w stronę Morza Śródziemnego, do dawnego Egiptu. Podczas gdy ojciec szuka Podziemnego Miasta, ja pojedę do Egiptu. Nie jest to z mojej strony tylko zwykła samowola. Chociaż nie byłoby nic złego nawet w takiej samowoli.

–Czy Paul Rubenstein wybiera się z tobą? Michael potrząsnął głową.

–Mama jest załamana, Annie też. Ktoś z rodziny musi być tutaj na wypadek, gdyby ojciec skontaktował się z nami. Poza tym, im mniej nas pojedzie, tym mniej zginie.

Lekarz zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Michael wstał.

–Spóźnię się na ostatnią lekcję pilotażu. Ale tak, jak powiedziałem: jeśli będę musiał, ukradnę helikopter.

Doktor München potrząsnął głową.

–Nie. Przewidując twe plany, już wcześniej przedyskutowałem to z pułkownikiem Mannem. Pułkownik obawia się, że Karamazow zmierza do Egiptu z ważniejszych powodów niż tylko chęć przekonania się, czy piramidy przetrwały Wielką Pożogę. I dlatego akceptuje twój pomysł pójścia w ślad za Rosjanami. Mimo żałoby.

Michael zdziwiony spojrział na lekarza. Nie przypuszczał, że München jest człowiekiem aż tak przenikliwym.

–Zalecałem pułkownikowi uzyskanie zgody Dietera Berna na udzielenie ci wszelkiej pomocy. Wódz zgodził się. – München podniósł głos. – Proszę wejść, kapitanie Hammerschmidt!

Michael spojrział w kierunku drzwi prowadzących na korytarz. Otworzyły się. Do pokoju wszedł mężczyzna. Wysoki, żylasty, o twarzy tak ogorzalej, że jego oczy wydawały się bardzo niebieskie. Zdjął czapkę, odkrywając ostrzyżoną na jeża blond czuprynę. Zaraz na nim weszła kobieta i sześciu mężczyzn. Jeden z nich, sierżant, był potężnie zbudowany. Kobieta była bardzo wysoka, mimo to nosiła buty na wysokich obcasach, nie usiłując wcale ukrywać niezwyklego, jak na kobietę, wzrostu. Miała kasztanowe włosy. Michael nie mógł dokładnie dojrzeć jej oczu. Nosiła okulary w okrągłych, ciemnych oprawkach. Rozpuszczone włosy opadały w pozornym nieładzie poniżej ramion. Rzeczy, które miała na sobie, zdawały się podkreślać jeszcze jej wzrost i szczupłość sylwetki.

–Panie Rourke, chciałbym przedstawić kapitana Ottona Hammerschmidta.

Obaj zrobili krok w przód, zmierzili się wzrokiem i podali sobie dłonie. Michael poczuł twardy, męski uścisk. Pasował on do pierwszego wrażenia, jakie wywarł na nim Niemiec.

–Chciałbym również przedstawić doktor Marię Leuden, naszego najwybitniejszego egiptologa.

Michael spojrzął na kobietę – podniosła rękę do okularów, odgarnęła na bok kosmyk prostych kasztanowych włosów. Jej szarozielone oczy miały kolor podobny do oczu jego matki.

–Pani doktor... – Michael skinął głową i uściśnął dłoń kobiety.

–Herr Rourke – powiedziała ciepłym głosem. – Obawiam się, że pan doktor – tu skinęła w kierunku Münchena – przecenia moje zdolności.

Michael puścił jej rękę i spojrzął na Niemca.

–Jestem miłośnikiem amerykańskiej muzyki pop z drugiej połowy dwudziestego wieku. Jest taka piosenka... – München, marszcząc czoło, schylił głowę, po czym się uśmiechnął. – To leci chyba tak: „Jakoś to będzie przy odrobinie pomocy moich przyjaciół”. – Wskazał w kierunku Hammerschmidta, jego ludzi i doktor Leuden. – Oto twoi nowi przyjaciele, Michael!

Hammerschmidt powiedział:

–Herr Doktor, Herr Rourke, czy można? – München przytaknął, a Michael skierował wzrok na kapitana. – Według pułkownika Manna marszałek Karamazow posiada ukrytą broń. Pułkownik rozmawiał o tym z pańskim ojcem. – Zwrócił się do Michaela.

–Pułkownik Mann jest przekonany, że pustynna ekspedycja Karamazowa ma związek z tą bronią. Wydaje się, że jest to jedyny cel tej wyprawy.

Michael spojrzął na kapitana, po czym popatrzył na doktora Münchena.

–A co z moją sprawą? Uśmiech zgasł w oczach Niemca.

–Powinienem myśleć, że zabicie marszałka Karamazowa rozwiąże problem? Czy tak?

Dziewczyna usiadła na krześle, założyła nogę na nogę. Zapaliła papierosa.

Michael przymknął oczy i skinął głową.

–Tak! My tego dokonamy. Nagle usłyszał głos Münchena:

-Brawo!

ROZDZIAŁ III

Michael stał obok łóżka. Wydawało się ono teraz zimne i puste. Nie myślał o Madison każdego ranka tylko dlatego, że planował zemstę. Zdawał sobie sprawę, że jeśli przeżyje, Karamazow wkrótce własną krwią zapłaci za wszystkie zbrodnie.

Potem nie pozostanie nic – tylko pamięć.

Śmierć wszystkich dzieci, z którymi się bawił i chodził do szkoły przed Nocą Wojny, nie dotknęła go osobiście. Pamiętał, co się stało z Jenkinsami: śmierć męża, zamordowanego przez bandytów, samobójstwo żony, osierocenie dziecka. Sarah zabrała dziewczynkę i znalazła dla niej dom.

Zabijanie stało się dla Michaela czymś zwyczajnym. Pierwszego człowieka zabił, zanim ukończył dziesięć lat. Pchnął bandytę kuchennym nożem, by ocalić matkę przed czymś, co teraz nazwałby zmuszaniem do seksu oralnego i gwałtem. Zabijał też, broniąc farmy Mullinerów przed bandytami.

Zabijał, ale nigdy nie poznał śmierci do końca.

Przysiadł na brzegu łóżka.

Łagodność... Madison ją uosabiała. A łagodność w tym świecie była skazana na zagładę.

Na komodzie leżała broń Michaela.

Szuflady były puste. Rzeczy Madison oddał Annie i matce. Wszystko, co miał zabrać ze sobą, było już spakowane. Nie miał zdjęcia żony. Nie zatrzymał niczego, co do niej kiedyś należało. Dla siebie zachował tylko wspomnienia. Wpatrywał się teraz w obrączkę na palcu. Była wykonana z nierdzewnej niklowej stali. Zrobił ją Jon – płatnerz.

Michael obrócił obrączkę na palcu. Poczuł wzbierające łkanie. Wstał i potrząsnął głową, by uwolnić się od wspomnień.

Stary płatnerz podarował mu także inny prezent w dniu pogrzebu Madison.

Były naukowiec – metalurg, którego przodkowie od pokoleń trudnili się pracą w metalach – wykuł Michaelowi nóż, któremu młody Rourke się teraz przyglądał. Obrócił go w dłoniach. Ostrze, na którym wryto myśliwskie motywy, było długie na dwadzieścia trzy centymetry, szerokie na pięć. Grubość klingi nie przekraczała sześciu milimetrów. Ponad połowa piętnastocentymetrowej rękojeści była wydrążona. Matowe, polerowane piaskiem ostrze lśniło przyćmionym blaskiem.

–Zrobiłem dla ciebie nóż, Michaelu Rourke – powiedział stary Islandczyk. – Zanim nastąpiło to, co ty i twoja rodzina nazywacie Nocą Wojny, istniały tak zwane „pokazy noży”, o ile dobrze pamiętam ten termin. Mój przodek był prawie na każdym. Kiedy trafił na jakieś szczególnie interesujące ostrze, prosił jego twórcę o pozwolenie sfotografowania noża. Tak właśnie było z tym. – Płatnerz wyjął z kieszeni płaszcz kartkę papieru. – Było to w miejscu zwanym „Teksas”, gdzie mój przodek spotkał faceta o nazwisku Crain. Zaprzyjaźnił się z rzemieślnikiem i w końcu kupił jeden z jego noży. – Jon znów popatrzył na papier. Pasma siwych włosów opadło starcowi na czoło.

–Nóż nazywał się – czytał dalej – Life Support System I. – Spojrzał znad kartki. – Po Nocy Wojny, kiedy moi przodkowie osiedlili się tutaj i wrócili do dawnego rzemiosła, nóż skopiowano. Wydawało się, że nie można go ulepszyć, skorzystano więc z gotowego wzoru. Klinga jest ręcznie wykuta z jednej sztaby nierdzewnej stali. Również rękojeść wytoczono z solidnego kawałka żelaza. Garda ma kształt podwójnego wrzeciona, długiego na osiem i pół centymetra, grubości około sześciu milimetrów. Z obu stron wywiercone są otwory, które umożliwiają przywiązanie noża do drzewca i używanie go jako grota włóczni. Oryginalny nóż Craina, o ile wiem, miał rączkę owiniętą nylonową linką, która tutaj jest niedostępna. Być może twoi niemieccy przyjaciele mieliby taką. Pochwa jest zrobiona ze skóry ibisa* [*Irbis – nieco mniejszy od pantery drapieżnik z rodziny lampartów.] i dokładnie dopasowana do kształtu klingi. Potrzebujesz takiego noża – jeśli dobrze czytam z twoich oczu.

Michael tylko uściśnął starego. Zabrakło mu słów podziękowania. Drugą stronę klingi przystosowano do przecinania lin, drewna lub drutu – była wycięta w zęby jak piła. Dostał od Niemców kawałek plecionego sznura i Jon pokazywał mu teraz technikę owijania rękojeści tak, aby końce linki się nie strzępiły. Potem wydrążoną rękojeść wypełnił wodoodpornymi zapałkami, tabletkami oczyszczającymi wodę, umieścił tam także cienką linkę z syntetycznego włókna – do użycia w sytuacji awaryjnej (kiedyś nazywano ją „żyłką wędkarską”), pałeczki magnezu, przydatne przy rozpalaniu ognia i inne drobiazgi, które pomagają przetrwać. W pochwie, prócz oselki, była także piła włosowa, kiedyś nazywana „piłką komandosów” – doskonała do odcinania konarów drzew i straszna jako garota*. [*Garota – hiszpańskie narzędzie do wykonywania wyroków śmierci przez uduszenie.]

Dawno temu ojciec nauczył Michaela zasad posługiwania się nożem i teraz, gdy tylko pozwalały warunki, Michael trenował walkę nim.

Mężczyzna spojrzął na zegarek. Był to wodoodporny Seadweller z czarną tarczą i fosforyzującymi wskazówkami. Jako dziecko Michael dobrze pływał i zawsze o takim marzył.

Znów spojrzął na łóżko.

Czas iść. Paul, Annie i matka będą czekali, aby go pożegnać.

Narzucił na siebie szelki z wojskowymi kaburami Berett-F, przeciągnął pas przez szlufki Lewisów, przytroczył pochwę, w której znajdował się nóż Life Support System II, i czterokieszeniową wersję ładownicy Milt Sparks z magazynkami do Beretty.

Chwycił swój plecak i resztę ekwipunku z wyposażeniem polarnym. Później, podczas krótkiego pobytu na mrozie, będzie mu potrzebna.

Michael spojrział raz jeszcze na łóżko, które dzielił z Madison, i wyszedł.

Paul zabrał jego rzeczy do helikoptera. Hammerschmidt siedział przy sterach. Doktor Leuden, sierżant oraz z pięciu żołnierzy byli już na pokładzie. Michael przystanął i otoczył ramionami siostrę.

–Annie, siostrzyczko, kocham cię, wiesz?

–Uhm, nie chcę, żebyś...

–Muszę, Annie.

Młoda kobieta skinęła głową. Cofnęła się. Była ładna. Zawsze była ładna, ale Michael nigdy jej tego nie powiedział. Jej długie blond włosy straciły swój miodowy odcień. Były teraz ciemniejsze. Chusta zarzucona na ramiona, biała bluzka z haftowaną stójką, zapinana pod szyję, oraz długa niebieska spódnica – uzupełniały modny strój.

–Zaopiekuj się Paulem i mamą. Annie jeszcze raz skinęła głową.

Spojrzał na matkę. Ubrana jak Annie – długa spódnica, skromna bluzka. Brak tylko szala. Włosy miała krótsze. Była ciągle ładna. Wydawała się nietknięta przez czas, można ją było wziąć za ich siostrę. Wiek biologiczny Sarah Rourke nie pozwalał jej być matką Michaela, ponieważ eksperyment ojca z komorami hibernacyjnymi spowodował zrównanie wieku rodziców i dzieci.

Michael rozłożył ramiona, a matka padła w nie z płaczem. Mocno przytulił ją do siebie.

–Zawsze żegnałam tak twojego ojca, a teraz ciebie. – Jej głos się załamał.

–Muszę, mamo.

Milczała, przyciskając się mocniej do piersi syna.

–Bądź ostrożny – Pochyliła ku niemu twarz. Uśmiechała się, choć oczy miała pełne łez. Pocałowała go w usta i kiwnęła głową. Łzy popłynęły jej z szarozielonych oczu, zostawiając mokre ślady na policzkach. – Kocham cię.

–Ja też cię kocham – szepnął Michael. Pocałował ją w policzek. Annie znalazła się obok.

Przytulił obie kobiety i cicho powiedział jeszcze raz:

–Kocham was obie.

Poszedł do helikoptera. Śmigła maszyny obracały się powoli. Paul czekał przy włązie. Tak jak Michael, Rubenstein nie przejął tutejszej mody. Żadnych luźnych spodni, bufiastych rękawów czy butów z cholewami. Miał na sobie jasnoniebieską drelichową koszulę, podobną do tej, jaką zwykle nosił John, spłowiałe dżinsy i wojskowe buty.

Paul przeciągnął ręką wzdłuż czoła i przeczesał palcami swoje rzadkie włosy. Uśmiechnął się i nagle spuścił wzrok. Jego głos zabrzmiał niżej niż zwykle.

–Będzie mi ciebie brakowało, Michael.

–Opiekuj się też mamą, dobra?

–Tutaj są bezpieczne. – Rubenstein uśmiechnął się. – Nic tu po tobie.

–W porządku. Wiem, dlaczego jesteś najlepszym przyjacielem ojca, i myślę, że także moim.

–Bo też się zaraz rozplączę. – Paul skrzywił się i wepchnął ręce do kieszeni. Od śmierci Madison Michael nie widział Paula bez broni. Ulubiony browning zawsze spoczywał w kaburze na jego piersi. Na wypadek, gdyby Rosjanom znowu udało się przedostać.

Podszedł do Rubensteina i uścisnął go jak brata. Nagle uświadomił sobie, że właściwie naprawdę stali się braćmi.

–Powodzenia – szepnął Paul.

Michael skinął głową, obaj się cofnęli. W oczach Żyda dostrzegł zakłopotanie.

Mężczyźni nie potrafią nigdy okazywać swoich uczuć tak spontanicznie, jak umieją to kobiety. Michael nie pamiętał, kiedy ostatni raz przytulił ojca. Rourke i Rubenstein podali sobie dłonie.

–To na razie – powiedział cicho Paul.

–Na razie – powtórzył Michael.

Nie obejrzał się, gdy wchodził na pokład niemieckiego helikoptera. Dopiero gdy

maszyna wystartowała, Michael odwrócił głowę i patrząc na całą trójkę – swoją rodzinę – rozplakał się...

Lodowate płatki śniegu kłębiły się jak tornado. Z trudem utrzymywał równowagę w rozkołysanej maszynie. Skulił się z zimna, schował ręce do kieszeni kurtki. Kurtkę uszyto specjalnie dla niego gdzieś tutaj – w rejonie Hekli. Właśnie Heklę widział chwilami w dali przez wirujące płatki śniegu.

Michael Rourke wstał, potem padł na kolana. Mogiła była prawie zupełnie zasypana. Niebawem lód i wieczny śnieg przykryją ją całkowicie. Wpatrywał się długo w zaśnieżony nagrobek, w końcu wyszeptał:

–Madison...

ROZDZIAŁ IV

John Rourke, Natalia Anastazja Tiemierowna oraz kapitan Hartman przykucnęli wokół skał, pokrytych tu i ówdzie płatami śniegu. John, Natalia i Hartman szukali schronienia nie tylko przed śnieżycą, ale także nie chcieli, by wykryli ich sowieccy żołnierze.

Zlokalizowanie sowieckiego patrolu podniosło ich na duchu, ale i napełniło obawą. Dodało otuchy, bo potwierdziło domysły Rourke'a, że Podziemne Miasto było na północy. Obawy budził fakt, iż mieli na karku prawie czterdziestu Rosjan.

Co prawda, szansa wykrycia obecności Johna i jego przyjaciół była niewielka. Jednak takie prawdopodobieństwo ciągle istniało, więc posuwali się bardzo ostrożnie, starannie zacierając za sobą ślady. Na dodatek John nie miał pewności co do liczebności sowieckiego oddziału patrolowego.

–Co robimy, John? – zapytała Natalia.

Rourke roztarł ręce i wsunął w rękawice. Spojrzał na Niemca, potem znowu na Natalię.

–Otóż, zrobimy tak... – zaczął i spojrzał za siebie, w kierunku poruszającej się sowieckiej kolumny. Rosjanie wyglądali na zmarzniętych. Zwrócił się do Hartmana:

–Kapitanie, jeśli pan pozwoli, radziłbym, by wrócił pan do swoich sił głównych i poprowadził żołnierzy dwadzieścia kilometrów na zachód, a potem rozlokował ich w górach. Proszę znaleźć miejsce łatwe do obrony, które umożliwiałoby obozowanie i utrzymanie kontaktu radiowego.

–Będziemy musieli przedostać się pod urwisko albo znaleźć jakąś jaskinię. Mogą nas namierzyć z powietrza.

–Jasne – powiedziała Natalia, drżąc z zimna. Rourke wskazał kciukiem za siebie, w kierunku doliny i rosyjskich żołnierzy.

–Natalia i ja pójdziemy za naszymi przyjaciółmi na wypadek, gdyby mieli zamiar pokręcić się trochę i wrócić do domu. Może zechcą wysłać łącznika lub odebrać zaopatrzenie, ewentualnie zrobić coś, co doprowadziłoby nas do Podziemnego Miasta. Kiedy ich wytropimy lub zlokalizujemy Miasto, zawiadomimy was przez radio. Prowadźcie ciągle nasłuch, dopóki nie zorientujemy się dostatecznie. Trzeba wybrać czas ich największej aktywności i najrzadziej używaną częstotliwość. Wtedy połączymy się z wami na moment o szóstej rano normalnego czasu. – Spojrzał na swój Rolex Submariner na lewym przegubie. To samo zrobił Hartman, przesuwając wskazówki do przodu o dwie minuty.

–Czy nie moglibyśmy użyć ich namiarów i w ten sposób zlokalizować Miasto, doktorze?

Rourke pokręcił głową. Znowu dobiegł ich stłumiony głos Natalii:

–Prawdopodobnie stacje nadawcze są umieszczone w sporej odległości od Miasta i być może połączono je siecią kabli lub światłowodów.

Hartman z namysłem skinął głową.

–Gdy was zawiadomimy, podam panu jakąś cyfrę – kontynuował John. – Powiedzmy, że podaję liczbę czternaście. Doda pan do niej pewną ustaloną wartość i otrzyma pan czas naszego następnego połączenia. Mam zamiar polegać na waszym nasłuchu, ponieważ gdybyście musieli nadawać potwierdzenie odbioru, spowodowałoby to nadmierne przedłużenie łączności. Być może wystarczyłoby to Rosjanom do namierzenia nas.

–Prawdopodobnie ich nasłuch radiowy i tak wykryje naszą łączność – dodała Natalia.

Rourke przytaknął.

–Liczbę czternaście doda pan do wartości, którą panu podam. Będzie nas pan słuchał o czwartej rano – od początku dnia liczonego od północy, ustalonej według zegarka. Jeśli powiem trzynasta trzydzieści – o trzeciej trzydzieści i tak dalej.

–Dobry plan, ale niebezpieczny. – Hartman pokiwał głową.

–Najlepszy, jaki mogłem wymyślić. – Uśmiechnął się Rourke.

–Mam dodatkowe racje żywnościowe na siedem dni – pozwoli pan, że się nimi podzielę – zaczął Niemiec. – Mogą się wam przydać.

–Załatwione – odpowiedział Rourke.

–Proszę zatrzymać część dla siebie – odezwała się Rosjanka. – Trzy zostawi pan nam, a trzy sobie. Może będziecie musieli przycząć się i trochę poczekać. Przy takim mrozie pociągnąć dłużej bez jedzenia... – urwała i spojrzała w dół.

–Przechodzą dolinę, John!

Hartman z pomocą Johna opróżnił plecak i podzielił żywność na dwa stosy. Natalia zgarnęła jeden. Amerykanin pomógł Hartmanowi zapakować jego część prowiantu.

–Musimy ustalić ostateczny termin...

–Świetna myśl – przytaknął Rourke. – Weźmy jako kryterium racje żywnościowe. My, to znaczy Natalia i ja, mamy prowiant na dziesięć dni. Jeśli do tego czasu nie damy o sobie znać, możecie położyć lachę na tej operacji.

–„Położyć lachę?” – powtórzył Hartman i figlarnie uniósł jasne brwi.

–Przerwać – powiedziała miękko Natalia.

–Wtedy sami rozważcie, czy iść za nami czy nie. Możecie wybrać inne wyjście w zależności od sytuacji.

Hartman powoli skinął głową.

–Dobrze. Doktorze, pani major – powodzenia... – wam obojgu. – Zdjął wierzchnią rękawicę i ocieplacz, Rourke zrobił to samo i uścisnął rękę Niemca. Potem Hartman wyciągnął dłoń do Natalii.

–Proszę poczekać, dopóki nie znikniemy panu z oczu. Potem proszę ruszać – powiedział Rourke i obaj mężczyźni nałożyli rękawice. Podniósł Steyra-Mannlichera SSG i sprawdził nakładki regulujące celownik optyczny. Były na miejscu.

–Gotowe, John.

Rourke przewiesił przez pierś swego M-16; w prawej dłoni trzymał steyra.

Spojrzał raz jeszcze na Hartmana, który w odpowiedzi uniósł w górę dłoń z wyprostowanym kciukiem.

Natalia już wyruszyła. Rourke podążył za nią. Rosjanie znikli za horyzontem.

Hartman oczywiście miał rację. Pójście za Rosjanami było bardziej niż niebezpieczne.

John szedł naprzód, trzymając w zębach cienkie cygaro.

ROZDZIAŁ V

Wylądowali na zachodnim wybrzeżu Wielkiej Brytanii i przesiedli się do samolotu. Potem lądowali znowu, żeby zatankować, w miejscu, które przed Nocą Wojny było Portugalią, niedaleko Lizbony, która, jak wszystkie inne miasta, spłonęła w ogniu Wielkiej Pożogi. Lecieli potem w kierunku Algierii nad najdalej wysuniętym na północ przylądkiem Hiszpanii. Ponownie zatankowali, by uniknąć międzylądowania nad Pustynią Libijską i Zachodnią.

Gdy Michael Rourke patrzył w dół przez okienko w kadłubie, nagle usłyszał głos Marii Leuden. Mówiła po angielsku z lekkim akcentem niemieckim.

–Pokolenia przeminęły od ostatniego deszczu. Trudno to sobie wyobrazić. Właśnie dlatego ta ziemia, nad którą lecimy, stała się dla Wielkiej Pożogi zaporą nie do przebycia. Była już wypalona o wiele bardziej, niż byłyby w stanie uczynić to zwykłe płomienie.

–Tylko umarli są odporni na śmierć – mruknął Michael.

–To cytat? – spytała Niemka.

–Możliwe, ale nawet jeśli, to i tak nie wiem, z czego – odpowiedział i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Włosy miała związane jedwabną wstążką z kokardą opadającą na kark.

–Muszę pana o coś zapytać. – Uśmiechnęła się, a jej szarozielone oczy rozbłysły. – Wydaje się pan doskonale wykształcony, choć – jeżeli dobrze zrozumiałam – podczas tamtej wojny nie miał pan nawet dziesięciu lat. Oczywiście, pewnie wiele pan czytał, a jednak... – przerwała, jakby czekając lub jakby to, co właśnie powiedziała, wystarczyło, by zrozumieć jej intencje.

–Moja siostra Annie i ja... – zaczął, przenosząc wzrok z jej twarzy na pomarszczone wiatrem szarozółte diuny. – Niestety, obawiam się, że to Annie jest mózgiem rodziny.

Zaczęła wertować encyklopedię, gdy tylko nauczyła się dobrze czytać. Szukała znaczenia słów, których nie mogła znaleźć w słowniku. Ja również czytałem encyklopedię., ale tylko pobieżnie. Tak naprawdę, niewiele mieliśmy do roboty. Ćwiczyliśmy sztukę przetrwania i opiekowaliśmy się Schronem.

–Schron? Doktor München również o nim mówił. Oglądał go?

–Towarzyszył ojcu w Schronie przed wyprawą na Ural z kapitanem Hartmanem.

–Jak wygląda to miejsce?

Michael wzruszył ramionami, uśmiechnął się i znów odwrócił oczy od dziewczyny, śledząc wzrokiem piach niesiony wiatrem.

Zaczął opowiadać, jak wyglądał jego świat. Nagle przyłapał się na tym, że mówi o dniach i nocach poprzedzających ten długi sen narkotyczny, o desperackich poszukiwaniach ojca, o ostatecznym połączeniu rodziny i okropnościach, które oglądał tamtego ostatniego poranka. „Natalia przygotowywała zastrzyki z płynem kriogenicznym. Pomagałem Paulowi, Annie, mamie”. Potrząsnął głową, coś ścisnęło go w gardle.

–Ojciec słuchał komunikatów nadawanych przez radio Amnak.

–Amnak?

–Amatorski nadajnik krótkofalowy.

–Aha! – przytaknęła. Michael wpatrywał się w jej oczy.

–Miasta, jedno po drugim, znikaly z powierzchni Ziemi, to było jak... No!... Cholera! W każdym razie... Mieliśmy lokalną telewizję, która działała niezależnie od systemu kablowego i mogłaś widzieć pulsujące rozbłyskami niebo. Potem domyśliłem się, że ojciec patrzył, jak Sowietnicy atakują górę. Przyglądał się im, gdy umierali.

–Znam historię pańskiego ojca. Doktor München usłyszał ją kiedyś przy rozmowie z pańską matką, siostrą i jej mężem...

–Paulem Rubensteinem. Założę się, że znam tę historię. – Michael uśmiechnął się. – Annie... Nie wiem, czy wszystkie kobiety mają takie zdolności, ona tak. Ciągle molestowała ojca, aż wreszcie opowiedział nam do końca, co się wtedy wydarzyło. Był tam ten oficer armii amerykańskiej, Reed. Tato z Natalią...

–Major Tiemierowną, tą Rosjanką?

–Tak! – Mężczyzna skinął głową. – Jej wuj był dowódcą sowieckich wojsk okupacyjnych w Ameryce Pomocnej, ale przy tym dobrym człowiekiem. Gdy zdał sobie sprawę z planów KGB, z tego jaki los przeznaczono reszcie Ziemi, zaaranżował wszystko tak, żeby ojciec, Natalia i grupa ludzi z sowieckich oddziałów specjalnych, mogli dołączyć do ochotników z US II.

–Tak powstał Rząd Tymczasowy pomiędzy Nocą Wojny a Wielką Pożogą, prawda? Przewodniczył mu, zdaje się, Samuel Chambers?

–Tak, to prawda. Wszyscy oni: amerykańscy ochotnicy, Natalia i ojciec – zaatakowali bazę, w której pracowano nad projektem kriogenicznym o kryptonimie „Łono”. Rosjanie mieli tam zainstalowaną cząsteczkową broń laserową. Sam szturm

się powiódł – zdobyto mieszaninę hibernującą, zniszczono bazę i unieszkodliwiono system laserowy. Jednak podczas ataku ojciec zauważył, jak pewien oficer amerykański o nazwisku Reed wspina się na jeden z masztów emiterów cząsteczkowych, by zatknąć na nim flagę Stanów Zjednoczonych. Zginął, zanim zdążył to zrobić. Domyślam się, że ojcu to zaimponowało. Jednym z tuneli ewakuacyjnych wydostał się na szczyt góry, gdzie znajdował się Schron. Tam dopadł go dowódca KGB, facet pod wieloma względami podobny do Karamazowa. Nazywał się chyba Roźdiestwieński. Nadleciał ostatnim sowieckim helikopterem. Ojciec właśnie wciągał na maszt amerykańską flagę. Rozpoczął się pojedynek na szczycie góry: ojciec ze swoimi malutkimi Detonikami 45, Roźdiestwieński z karabinem maszynowym. Ojciec nie miał już amunicji, a maszyna Rosjanina zbliżała się, odpaliwszy wszystkie rakiety. Trafił ją ostatnimi pociskami i zabił przeciwnika. Śmigłowiec eksplodował. Ojciec ledwie zdołał uciec. Potem opatrzył rany, sprawdził raz jeszcze zabezpieczenie Schronu i ułożył się w swojej komorze hibernacyjnej. Zanim zrobił sobie zastrzyk z kriogenicznej surowicy, ustawił licznik swojej komory tak, aby obudzić się przed nami. Tak czy owak – Michael wziął głęboki oddech – to dzielny człowiek.

–Kiedyś przejdzie do historii.

–Prawdopodobnie. Jest wybitny.

–Kompleksy?

Michael oderwał wzrok od piasku i spojrzał na Marię.

–Nie. Nie aż tak. Po prostu stwierdzam fakt.

–Niełatwo dorównać komuś takiemu.

„Ale się uparła” – pomyślał Michael i odrzekł: – Nie. Ojciec nauczył Annie i mnie jednego... W zasadzie wielu rzeczy. Właściwie wszystkiego. Prawie. Przede wszystkim – żyć w zgodzie z samym sobą. I to był całkiem niezły sposób.

–Lubię cię – powiedziała.

–Dziękuję.

–Myślę, że bardzo cię lubię. – Zdjęła okulary, zamknęła oczy i położyła głowę na oparciu.

Michael patrzył na nią przez chwilę, po czym spojrzał na pustynię...

Porucznik Milton Schmidt siedział na przednim siedzeniu SM-4. Oczy ocieniał mu daszek czapki, mimo to Schmidta oślepiało światło odbite od białego piasku pustyni.

Rozpalone fale powietrza drgały wokół, zniekształcając obraz. Kierowca porucznika palił papierosa i gawędził z innymi kierowcami.

Schmidt zastanawiał się, jak będzie wyglądało spotkanie z Rourke'em. Był na terenie Kompleksu, gdy amerykański doktor pomógł mu obalić Goethlera. Miał okazję rzucić okiem na ojca człowieka, na którego czekał. Doktor był wysoki, mocno zbudowany i trzymał się prosto. Mimo iż Schmidt widział go tylko chwilę, zapamiętał jego spojrzenie. Zresztą, porucznik był w głębi ducha pewien, że doktor John Rourke musi mieć w sobie niemiecką krew. Myślał o synu tego człowieka. Przyczynę braku oznak różnicy wieku obu pokoleń w tej rodzinie wyjaśnił mu pułkownik Mann jeszcze przed opuszczeniem Kompleksu. Cała rodzina przetrwała Wielką Pożogę dzięki hibernacji, którą doktor wykorzystał w celu uregulowania procesu dorastania swoich dzieci, aby razem mogli dzielić niebezpieczeństwa i przygody w nowym świecie, w którym się obudzą.

Porucznika intrygował również kapitan Hammerschmidt. Hammerschmidta znał z widzenia, oddawał mu honory, ale nigdy nie pracował z dowódcą komandosów. Miał jednak wgląd w jego akta. Był to jeden z najbardziej cenionych oficerów pułkownika Manna. Należał do grupy, która zaatakowała sztab SS na terenie Kompleksu. Dla Milona Schmidta, Hammerschmidt był uosobieniem wzorowego członka korpusu oficerskiego.

Nagle w oddali porucznik zauważył jakiś kształt. Kłapa ciężarówki, zaparkowanej tuż przed jego SM-4, otworzyła się na oścież i spod plandeki wyjrzał kapral.

–Panie poruczniku, jest samolot!

–Obserwować dalej, kapralu. Możliwe, że maszyna zwróciła uwagę Sowietów.

–Tak jest, panie poruczniku!

Milton Schmidt wygramolił się z kabiny SM-4 i wyskoczył na piasek.

Był to jeden z nowych J-7VS ze zmienną geometrią płatów, odrzutowym napędem śmigieł montowanych na krawędziach spływu skrzydeł, niskim profilem radiowym i z systemem chroniącym przed radarami kontroli naziemnej. Posiadał możliwość latania niewiarygodnie nisko. Statek powietrzny J-VS miał zastąpić helikoptery szturmowe, które przewyższał walorami bojowymi. Był, z punktu widzenia militarnego, równie przydatny, jak samoloty szturmowe.

Śmigłowiec nadleciał z zachodu i od razu rozpoczął opadanie. Schmidt wiedział, że taka maszyna może płynnie dokonać zmiany kierunku lotu z poziomego na pionowy.

Maszyna zawisała nieruchomo. Unosiła się na tle błękitu pustynnego nieba. Ale inaczej niż zwyczajny helikopter, – prosto, jakby nanizana na pionowy sznur.

Porucznik Milton Schmidt założył okulary, by ochronić oczy przed tumanami piasku, wzbijanymi przez lądującą maszynę.

Wkrótce rozpocznie się prawdziwa przygoda.

ROZDZIAŁ VI

Wyglądało na to, że sowiecki patrol zatrzymał się na noc. Natalia, skulona obok Johna, zdawała się straszliwie wyczerpana. Objął ją ramieniem. Oparła głowę na jego piersi. Oddychała ciężko, ale równomiernie. W górach powietrze było rzadsze niż na mniejszych wysokościach. Chociaż ich organizmy przywykły do atmosfery zawierającej mniej tlenu, to jednak jego niedobór dawał się im we znaki.

Słońce znikło już na zachodzie i John miał nadzieję, że Hartman z pozostałymi członkami grupy zwiadowczej wyruszył już w tym kierunku.

Rosjanie rozbijali namioty. Wyglądały na nadmuchiwane i bardzo ciepłe.

John i Natalia mieli podobny, ale nie mogli go rozbić ze względu na ryzyko dostrzeżenia przez patrol.

–Będziemy musieli spać razem – szepnął do niej i usłyszał jej szloch. Położył karabin w niszy skalnej, a lewą dłoń uniósł twarz dziewczyny i spojrzał na nią.

–O co cho...?

–Nic, John, nic...

–O co chodzi? Czy coś nie w porządku? – Jej oczy były pełne łez. Ich błękit urzekł Rourke'a.

–Chodzi o... Ach, nic...! Kiedy to się skończy, muszę wyjechać, John. Nie wiem, co zrobię, ale muszę wyjechać.

–Może, jako naukowiec, mogłabyś... Roześmiała się.

–Ale do tego czasu możemy się nawzajem ogrzać, prawda?

Musnął ustami jej zalane łzami policzki. Trzymał ją blisko siebie przez dłuższą chwilę. Próbował przeniknąć ciemności nad leżącym niżej sowieckim obozowiskiem.

Zapięli śpiwory. Były lekkie jak piórka i trzymały ciepło lepiej niż jakiegokolwiek inne, których używał przedtem.

Pomimo chłodu nocy spędzanej w rozrzedzonym górskim powietrzu było w nich tak przytulnie i ciepło, że John zdjął sweter i rozpiął guziki koszuli. Głowa Natalii leżała na jego piersi i tylko czubek nosa dziewczyny wystawał ze śpiwora.

W pewnym momencie odsunął ją delikatnie od siebie na bok i zaczął zapinać koszulę. Podkoszulków nie nosił. Nawet nad izotermiczną koszulkę przedkładał kilka

warstw ciepłej odzieży i, jak dotąd, nie zmienił swej opinii. Zawsze czuł się doskonale zabezpieczony przed zimnem.

Dał nura w śpiwór. W nogach znalazł zwinięty sweter. Nałożył go. Na głowę nacisnął kominiarkę i chwyciwszy kolbę Pythona, podniósł się z postania.

Założył buty i poczuł przejmujące zimno. Gruby ocieplacz wchłaniał ciepło jego ciała i zwolna zaczął je rozprowadzać. John zawiązał sznurowadła.

Wsunął ramiona w pętle podwójnych pasów Alessii, podtrzymując bliźniacze Detoniki 45. Pistolety w dotyku wydawały się niemal ciepłe. Nałożył kurtkę i zaciągnął suwak skafandra.

Poderwał się. Z doliny dochodziły jakieś odgłosy. Natalia spała. Nie chciał jej budzić, nim nie będzie to konieczne. Miał sobie za złe to, że ją kochał, i nie chciał, by kochała jego. Na przekór jej i sobie nawet nie próbował jej tknąć. Marzył o niej od dawna, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Popatrzył, jak poruszyła się w śpiworze.

–Bardzo cię Kocham – szepnął.

John wstał i zapiął sprzączkę pasów z bronią. Wsunął do kabury metalizowanego wielkokalibrowego Pythona, zapiął ją i sprawdził, czy nóż Gerber jest na swoim miejscu. Nigdy nie rozstawał się z małym, czarno oksydowanym nożem firmy A.G. Russel IA, „Czarnym Żądłem”, który nosił za pasem Lewisów, pod polarnym ocieplaczem.

Szedł teraz z karabinem w dłoni. Zdjął nakładki z celownika.

Miejsce, które doktor Rourke i major Tiemierowna wybrali na nocleg, znajdowało się na szczycie skalistego urwiska, wychodzącego na dolinę. Tylko z jednej strony było osłonięte przed wiatrem. Nawis skalny skutecznie chronił ich przed przypadkowym dostrzeżeniem. Używając kilku islandzkich kostek paliwowych, Amerykanin rozpałił małe ognisko, by roztopić śnieg i zagotować wodę. Wrzucił do niej zamrożone racje żywnościowe. Nie było to jedzenie tak wyszukane, jak tamto z Mountain House, które zwykł zabierać ze sobą jeszcze przed Nocą Wojny. Nie Strogonoff, nie kurczak tetrazini. Ale było smaczne, pożywne, bogate w witaminy i sole mineralne. Zjedli, po czym spalili opakowanie, by uniknąć pozostawiania zbyt wyraźnych śladów swej obecności. John zanotował w pamięci, by rano zasypać śniegiem miejsce po ognisku.

Dotarł do uskoku. Położył się na brzuchu, ujął karabin oburącz i trzymając go przed sobą, ostrożnie przesunął się ku krawędzi ośnieżonego nawisu. Przed każdym ruchem sprawdzał, czy nawis nie runie pod jego ciężarem. Wreszcie spojrzął w dolinę. Słuch go nie mylił.

Z dołu dobiegały odgłosy pracującego silnika. Był to jakiś rodzaj pojazdu półgąsienicowego, widocznego w świetle wychylającego się zza chmur księżyca. Jedna strona maszyny skąpana była w pomarańczowym blasku ogniska, rozpalonego pośrodku rozstawionych dookoła namiotów.

Nagle coś zaczęło się dziać wokół pojazdu. Poświata księżyca i odblask ognia ledwie starczały, by odróżnić ciemne ludzkie sylwetki.

Zobaczył światło – rodzaj latarni, latarki albo pochodni. Migalo pomiędzy gromadką postaci.

„Latarka – pomyślał – żeby odczytać mapę lub depeszę. Czytają na mrozie, nie w namiocie, a więc to coś ważnego”.

Obserwował dalej.

Jakieś poruszenie. Rourke spojrzął w górę. Chmury odpłynęły, gnane wiatrem. Światło księżyca rozblęskło jaśniej.

Podniósł broń do ramienia.

Skierował lunetkę celownika na światło latarki. Lewą ręką podkręcił pierścień regulatora i zmienił powiększenie z trzykrotnego na dziewięciokrotne. Starał się utrzymać obraz w środku podziałki, by uniknąć zgubienia celu i nie powtarzać wszystkiego od początku.

Obraz nabrał ostrości.

Trudno było w słabym świetle ogniska rozróżnić twarze postaci opatulonych w ciężkie zimowe kombinezony. Z ich ramion zwisały karabiny szturmowe. Białe maskujące peleryny wyglądały w świetle ognia jak szaty upiórów.

Oświetlany przedmiot był duży, zbyt duży na depeszę.

„Mapa” – pomyślał Rourke.

Mogło to oznaczać, że Hartman i jego żołnierze zostali odkryci. Nagle wśród namiotów rozpoczął się jakiś ruch. Wyglądało na to, że Sowieci zwijają obóz.

Doktor opuścił karabin i podwinął mankiet skafandra, by sprawdzić godzinę.

–Cholera – mruknął. – Będę musiał obudzić Natalię.

Jeżeli żołnierze zwijali obozowisko, by towarzyszyć patrolowi w półgąsienicowym pojeździe, pozostawią takie ślady, że z łatwością będzie można ich znaleźć. Nawet w ciemności.

Muszą iść za nimi...

John z Natalią podążali tropem sowieckiego patrolu. Byli wyczerpani brakiem snu, zimnem i nadmiernym wysiłkiem. Niósł karabin Natalii, chcąc jej choć trochę pomóc, a plecak dziewczyny nie ważył mniej niż jego własny. Kochał Rosjankę – jak nigdy nie kochał żadnej kobiety – i wkrótce miał ją stracić. Mimo miłości do żony, mimo dziecka, której Sarah nosi w swym łonie, Rourke czuł, że po odejściu Natalii pozostanie w nim pustka, której już nikt nie wypełni.

Przedmiot-Z-Którego-Wychodzi-Ogień leżał w najgłębszym kącie jaskini. Przyglądał mu się od wielu dni. Tylko Maur był na tyle odważny, by zabrać przedmiot do jaskini, by wziąć go w swoje sękaty łapy i zatrzymać dla siebie. Maur nie miał daru mowy, ale był sprytny. Potrafił wydawać dźwięki zrozumiałe jemu podobnym i czasami Joc siadywał z takimi jak on i zaczynał swój rytuał.

Tamci, w Wielkich-Czarnych-Rzeczach-Wędrujących-W-Powietrzu, też nie mieli daru mowy. Ich dźwięki nic nie znaczyły dla Joca i jego braci. Po pierwszym spotkaniu z istotami, które posiadały Grzmiące Rzeczy i unosiły się w powietrzu w innych Wielkich Czarnych Przedmiotach, Joc doszedł do wniosku, że to nie oni są przeklęci.

To właśnie Maur, Char i reszta są przeklęci.

Tylko Joc i garstka innych spośród całej grupy potrafili czytać. Zagładanie do rzeczy, o której później dowiedział się, że nazywa się Książką, było przestępstwem karanym śmiercią, dlatego Joc nie wspominał o tym nikomu. Nawet tym, którzy lubili go słuchać.

Z powodu czytania przy nocnym świetle jego oczy stały się bardzo słabe. Nie widział dobrze i przypuszczał, że nocne czytanie jest przyczyną osłabienia wzroku. Pewnej nocy Maur przyłapał go nad swoją książką i zbił. Nie wiedział jednak, że była to książka niezwykła.

Tylko jedna osoba wiedziała, że Joc czytał – Jea, syn Joca, który również potrafił czytać. Żona, Mur, wiedziała o tym, ale, jak wielu innych, odeszła.

Maur miał również syna, Chara. Był wysoki, silny i zły jak jego ojciec.

Joc przypatrywał się uważnie Rzeczy-Z-Której-Wychodzi-Ogień. Był pewien, że to jeden z przedmiotów nazywanych „karabin”. Zapamiętał to słowo, słysząc, jak posługują się nim ludzie.

Jea leżał obok niego. Joc obudził go szturchańcem.

Chłopiec otworzył oczy. Joc pomyślał, że to już nie chłopiec, ale mężczyzna. Jea także potrafił mówić.

Nocne światło w powietrzu nazywało się „księżyc”. Przy tym świetle uczył się i czytał. Kiedy nie było księżycy, czuwał i rozmyślał nad znaczeniem przeczytanych słów. Dla niego było zupełnie jasne, że byli inni, podobni mu, którzy z pewnych powodów żyli prawie jak dzikie zwierzęta. Inni zaś posiadali narzędzia. Dowiedział się, że Rzeczy-Które-Wędrują-W-Powietrzu to „helikoptery”. Tamci mieli także broń. Polowali na jego ludzi, a tych, których oszczędzili, zamieniali w niewolników i zabierali ze sobą.

W jaskini byli od wielu pełni księżycy. Zaludnili już wszystkie okoliczne jaskinie i nie zamierzali stąd odchodzić.

Pewnej nocy, gdy księżyc świecił wyjątkowo mocno, Joc zabrał Maurowi niezwykłą książkę. Jea czytał razem z nim.

Joc wiedział, że zdolności chłopca przewyższają jego własne.

Szli cicho razem z Jea. Chłopak pomagał mu omijać śpiących mężczyzn i kobiety z ich plemienia, ponieważ oczy Joca widziały tylko w pełnym świetle dnia.

Opuścili jaskinię. Widać było tylko pół księżycy. Jea pomógł ojcu usiąść. Joc zaczął mówić:

–Księżyc znowu mniejszy. Kiedy Jea odejść? Jea odpowiedział:

–Jea odejść – ojciec umrzeć. Joc skinął głową.

–Ojciec umrzeć – Jea nie odejść. Jea otoczył Joca ramionami.

–Jea odejść – powiedział Joc i poczuł, że głowa syna pochyła się na znak zgody.

Maria Leuden wyszła z samolotu ubrana w strój safari. Michael nie sądził, by ubiór ten był szczególnie praktyczny.

W dalszym ciągu nosiła spódniczkę koloru khaki z klinami. Do tego miała schludnie wyglądającą białą koszulę z długimi, podwiniętymi powyżej łokci rękawami i wysokie buty, których cholewy ginęły pod spódnicą. Włosy związała z tyłu jedwabną wstążką.

Słońce już przygasło, gdy jechali w pojeździe podobnym do jeepa, który Hammerschmidt i inni Niemcy nazywali SM-4. Prowadził go młody, dość antypatyczny porucznik, Milton Schmidt. Po jakimś czasie, gdy jazda pojazdem pozbawionym resorów dała się im we znaki, Michael stwierdził, że wóz został zaprojektowany specjalnie z myślą o sadomasochistach. Wynalazca był sadystą, a użytkownicy – niewątpliwie – masochistami.

Kiedy rozważał tę kwestię, zauważył, że Maria posłała mu rozbawione spojrzenie.

Za nimi podążała kolumna pojazdów. Były to ciężarówki podobne do tych, które widywał na fotografiach i w filmach.

Porucznik Schmidt wyjaśnił, że miejsce na lądowisko zostało wybrane w pewnej odległości od obozu, by nie narazić na niebezpieczeństwo samej bazy.

Zatrzymali się tylko raz, gdy jedna z ciężarówek miała niewielką awarię.

Było już dobrze po północy, kiedy dotarli do obozowych namiotów, ustawionych w zagłębieniu pomiędzy wydmami. Michael nie wiedział, co stało się z J-7V po tym, jak dostarczył ich na miejsce.

Dołączyły inne pojazdy, a SM-4 przejechał przez pierścień ochrony. Michael przypuszczał, że tworzyły go niemal wyłącznie czujniki elektryczne, gdyż nie zauważył strażników. Zatrzymali się przed drugimi namiotami.

Hammerschmidt otrzepał czapkę z kurzu i zdjął gogle. Michael i Maria zrobili to samo. Pierwszy raz zobaczył jej oczy bez okularów. Były śliczne. Pomyślał, że przy innej okazji pewnie chciałby zajrzeć w nie głębiej.

Wyskoczył na piasek, po czym pomógł Marii wyjść z samochodu.

–Panie kapitanie, panie Rourke, panno Leuden, chciałbym zaproponować, żeby każdy odświeżył się trochę w kwaterach, które przygotowałem w centrum dowodzenia.

Hammerschmidt przytaknął młodszemu oficerowi. Michael Rourke zrobił krok do przodu.

–Jestem równie głodny i spragniony, jak pozostali. Ale chciałbym przedtem zobaczyć Rosjan. Jak daleko oni są?

–Wielka Piramida znajduje się około piętnastu kilometrów od naszego obozu, Herr Rourke.

–Podzielam pański zapał, Herr Rourke – uśmiechnął się Hammerschmidt – ale odpoczynek wydaje się dobrym pomysłem, poza tym księżyc nie jest zbyt jasny. Powinniśmy poczekać z tym do świtu. Jest to, co prawda, niebezpieczny moment, ale za to oświetlenie będzie dużo lepsze.

Michael skinął głową bardziej z grzeczności wobec Hammerschmidta niż z szacunku dla jego bojowego doświadczenia. Zdawał sobie sprawę, że fakt, iż jako chłopiec przetrwał okres od Nocy Wojny do Wielkiej Pożogi, czynił go bardziej doświadczonym od innych. Z wyjątkiem ojca, Paula i Karamazowa.

–Będziemy działać na pustyni. Nie jesteśmy przystosowani do działań w tym klimacie i opierając się na swoich badaniach, poczyniłam pewne przygotowania. Podczas odpoczynku zapoznam was z nimi – powiedziała Maria Leuden.

Oczywistość jej pomysłu uderzyła Michaela.

–W porządku, umieram z głodu – oświadczył i ruszył do namiotu za Hammerschmidtem.

Rourke widział kiedyś „Lawrence’a z Arabii” i inne filmy opisujące bezmiar Sahary. Czytał też książki o życiu Beduinów. Ale nie był przygotowany do mieszkania w takim namiocie.

Namiot był klimatyzowany. Wyglądało na to, że jest hermetycznie izolowany od otoczenia. Na zewnątrz panował ziąb z powodu gwałtownego spadku temperatury po zachodzie słońca. Na środku namiotu stał stół – długi, wąski, otoczony składanymi krzesłami.

Personel wniósł kilka polowych toreb, które Michael zauważył podczas wyładunku z samolotu.

Gdy reszta obsługi przyniosła jedzenie i wino, panna Leuden z pomocą Hammerschmidta rozpoczęła rozpakowywanie bagażu.

–Największe niebezpieczeństwo klimatu pustynnego to słońce i związane z nim duże wahania temperatury – zaczęła Niemka – Arabowie bronią się przed tym w różny sposób. Przygotowałam odzież podobną do tej, której używają w podobnych okolicznościach. *Keffija* osłania głowę i szyję. Głowa jest częścią ciała najbardziej narażoną na pochłanianie ciepła i najbardziej podatną na jego utratę.

Michael przytaknął.

–W każdym razie, podczas dłuższego pobytu na pustyni lepiej przysłużymy się swemu zdrowiu, robiąc użytek z mądrości gromadzonej przez Arabów w ciągu stuleci. Dla każdego, kto będzie wchodził w skład naszego oddziału, przygotowałam *keffiję*. – Rozpostarła dużą płachtę białego materiału. – Przytrzymuje ją na głowie opaska zwana *akal*. Wykonana jest z grubego plecionego sznura z dużymi guzowatymi węzłami. – Nałożyła opaskę na głowę, węzły zsunęła na skronie. – Poza tym – powiedziała, odkładając ją i wyjmując coś z drugiej torby – dla każdego jest jeszcze *dżellaba*. Taka szata. Jest wełniana i może wydawać się bardzo gruba, ale właśnie dzięki temu utrzymuje wilgotność ciała i chroni przed upałem. Jest luźna. Po pewnym czasie sami przyznacie, że jest też bardzo wygodna. Można ją nosić rozpiętą. – Narzuciła szatę na siebie. – Chroni także przed zimnem. W nocy i przed świtem na pustyni bywa chłodno.

Michael pociągnął łyk wina. Nie przyjechał tutaj na bal przebierańców...

Paul usiadł na łóżku. Nie znalazł Annie obok siebie. Światło w łazience było zgaszone. Zrzucił kołdrę, opuścił nogi i poczuł chłód dywanika pod bosymi stopami.

–Annie! Cisza. W ciemności, która w tym pokoju nigdy nie była absolutna, Rubenstein zauważył brak jasnej plamy pielęgniarskiego fartucha, używanego przez Annie jako okrycia. Odszukał po omacku swoje spodnie, wśliznął się w nie, potem naciągnął na gołe ciało czarną bawełnianą bluzę z długimi rękawami. Bose stopy wsunął w pantofle. Podniósł leżący obok łóżka browning i zatknął go za pas Levisów.

Opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi. Najszybciej, jak mógł, przeszedł całą długość korytarza. Dotarł do wyjścia i wydostał się na małą werandę za schodami wychodzącymi na ogród, który prowadził do głównej alei w osadzie Hekla. Annie siedziała na jednym z najniższych stopni opatulona w szal.

Z wysokości podestu zawołał do niej:

–Hej! Mogę się przysiąc? Odwróciła się, uśmiechając się do niego.

–Przepraszam... Nie chciałam cię obudzić. Ja tylko...

–W czym problem? – zapytał.

–Widziałam to, Paul. Śniło mi się, że Madison jest ranna, że umiera i – obudziłam się.

–Och, Annie! – Objął ją i mocno przytulił.

–Ja... och!... Ja to widziałam. Dziś znowu miałam sen. Nie chcę już śnić... Nie chcę! Paul! To jest przekleństwo. Widzę rzeczy, które dzieją się daleko stąd...

–„Widzenie na odległość”? Tak to nazywają...

–Biblioteka, co?

**–No... – przytaknął i słysząc, jak Annie pociągnęła nosem, musnął ustami jej czoło.
– Co zobaczyłaś?**

–Ojca i Natalię. Brnęli w śniegu. Ale coś miało się im przydarzyć... Natalia była bardzo zmarznięta...

–I co dalej, kochanie?

–Gdzieś przed nimi, nie widziałam tego wyraźnie było coś okropnego... Śmierć! Czuję ją! – Ciałem Annie wstrząsnęły dreszcze. Paul przytulił ją mocniej. – Ja...

Jezu! Paul! Ja...

–Nie możemy przerwać ciszy radiowej, ale możemy ruszyć za nimi. Twój ojciec i tak powinien dowiedzieć się o Madison. Nasz radiogram mógłby wpakować ich w dużo większe tarapaty, prawda?

–Uhm – mruknęła.

–W porządku. Spakuj polarną odzież. Przygotuj broń. Pójdę do bazy pogadać z Volkmerem, a jeśli to nie wystarczy, wyciągnę z łóżka doktora Münchena. Jakoś to załatwimy, dobra?

–Kocham cię – powiedziała cicho.

Przywykł już do purpurowego światła zorzy i nie zwracał na nie uwagi. Jednak teraz je zauważył i poczuł ciepło nocy. Tutaj, w sercu uśpionego islandzkiego wulkanu, pachniały kwiaty. Poczuł też inny zapach – zapach kobiety, swojej żony.

–Kocham cię – wyszeptał Paul.

Doktor München zapalił papierosa.

–Nie sądzę, panie Rubenstein – powiedział major Volkmer – żeby sny wrażliwej młodej kobiety, która dopiero co przeżyła głęboki wstrząs, były wystarczającym powodem do wysyłania wojskowej ekspedycji na terytorium wroga. Fakt przybycia takiej wyprawy mógłby powiększyć niebezpieczeństwo, które – według pani Rubenstein – grozi jej ojcu.

Volkmer był niewysoki, ale widać było po nim siłowy trening. Koszula z rozpiętym kołnierzykiem ciasno opinała tors, podkreślając mięśnie. München rzekł:

–Przed Nocą Wojny zarówno Związek Radziecki, jak i Stany Zjednoczone były zaangażowane w badania nad wykorzystaniem do celów wojskowych niektórych zjawisk z pogranicza parapsychologii. Interesowano się między innymi tym, co pan Rubenstein określił mianem „widzenia na odległość”. Badania przyniosły zadziwiające rezultaty. Niektórzy ludzie obdarzeni takimi zdolnościami potrafili, przy odpowiedniej stymulacji, odkryć szczegóły konstrukcji na przykład instalacji raketowych czy innych tego typu obiektów, które to szczegóły potem potwierdziły dane dostarczone przez satelity szpiegowskie i fotografie lotnicze.

–Annie... cóż... posiada ten dar... Zanim John z Sarah, Natalia i ja przebudziliśmy się w Schronie, ona „zobaczyła”, że Michael jest w niebezpieczeństwie. To ona nas obudziła. Gdyby wtedy tego nie zrobiła, Michael byłby już martwy.

–Zbieg okoliczności. – Major Volkmer uśmiechnął się.

–Zgoda, możliwe. Ale Natalia powiedziała mi, że niemal czuła, jak coś sonduje jej umysł w poszukiwaniu informacji. Kiedyś, przed laty użyła noża, by zabić człowieka, który próbował ją... zaatakować. W każdym razie Annie, cóż... Annie...

–Zabiła amerykańskiego zdrajcę, Blackburna – uzupełnił München – dokładnie w ten sam sposób. Pani Rubenstein opowiadała mi o tym po śmierci szwagierki...

–Zobaczyła zastrzeloną Madison i obudziła się. – Paul umilkł.

München przysiadł na krawędzi biurka.

–Rodzina Rourke'ów jest obdarzona wyjątkową inteligencją. To się od razu rzuca w oczy. Weźmy Sarah, żonę doktora Rourke'a, w jej przypadku jest to oczywiste. Połączenie genów doktora Rourke'a i jego żony mogło dać tak niespotykane efekty. Dodajmy do tego skutki prawie pięćsetletniego funkcjonowania mózgu w stanie aktywności, o których praktycznie nic nie wiemy... Czy pięć wieków rozwoju tego organu, u osoby o olbrzymim potencjale intelektualnym, mogło zaowocować przekroczeniem bariery? Sądzę, że w przypadku dorosłych byłoby to trudne. Ale u dzieci mózg był podatnym, surowym tworzywem. Jest prawdopodobne, że jeśli pani Rubenstein posiada tę zdolność, Michael ma ją również. Ale u kobiety ma to związek ze szczególnymi stanami świadomości – one łatwiej poddają się emocjom i uczuciom. Michael także mógł mieć takie sny i nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. A Annie Rourke-Rubenstein jest ich świadoma.

Volkmer oparł się o ścianę.

–Zatem uważa pan, doktorze, że powinienem na to pójść?

–Takie jest moje stanowisko, majorze.

–Czy może pan zrobić coś innego, niż zaryzykować? – zapytał Paul. – Jeśli John, Natalia i kapitan Hartman zginą, pomścimy ich, doprowadzając do końca ich zadanie i odnajdując Podziemne Miasto. Nie macie przecież wystarczających sił, by obronić waszą ojczyznę w Argentynie, Bazę „Projektu Eden” czy Wspólnotę Islandzką przed Karamazowem. Ale gdyby udało się nam zniszczyć jego bazę, jego źródło zaopatrzenia...

–Herr Rubenstein – zaczął Volkmer – chociaż nie jest pan Rourke'em z urodzenia, rozumuje pan, jakby pan nim był. Może to zaraźliwe, co? – Volkmer roześmiał się.

ROZDZIAŁ VII

Michael stwierdził, że Wielka Piramida przetrwała. Maria otarła się o niego, podeszła do piaszczystej rozpadliny i wyrzała ostrożnie znad jej krawędzi.

–Mein Gott! – powiedziała.

–Myślałem, że religia to dla was, Niemców, coś zupełnie obcego.

–To tylko takie powiedzenie.

–Aha, teraz rozumiem – odpowiedział Michael. Spojrzał wzdłuż krawędzi zbocza uformowanego przez piasek, gdzie Hammerschmidt razem z sierżantem i pięcioma innymi komandosami zajęli pozycje na grzbiecie wydmy, obok ustawionego na stopkach ciężkiego karabinu maszynowego.

Michael zsunął się z grzbietu diuny, spojrzał na pustynię, przez którą przeszli – od obozu dzieliło ich piętnaście kilometrów. Blask gwiazd bladł w zetknięciu z jaskrawo-żółtym światłem sowieckich reflektorów.

Maria otuliła się *dżellabą* i poprawiła wełnianą chustę, okrywającą jej głowę i ramiona.

–Ta piramida została zbudowana za czasów Starego Państwa, ale tak naprawdę niewiele wiemy o ludziach, którzy ją zbudowali. Fragmenty pracy Manetho, kapłana i historyka, przetrwały w relacjach ludzi żyjących sześć wieków po nim. Budowę rozpoczęto prawie dwa i pół tysiąca lat przed narodzeniem Chrystusa. Dlaczego ten Karamazow miałby...

–Chować tu broń?

–Nie wiesz, że, według niektórych źródeł, Wielka Piramida może być o wiele starsza? Nikt nigdy tak naprawdę nie zbadał, co kryje się w jej wnętrzu.

Michael położył się na brzuchu i podczołgał do krawędzi grzbietu. Podniósł do oczu elektroniczną lornetkę, która pozwalała precyzyjnie określić rozmiary obserwowanego obiektu, a także odległość, w jakiej obiekt się znajdował. Usłyszał głos Niemki:

–Každy bok mierzy przeciętnie ponad siedemset siedemdziesiąt pięć stóp, wysokość – czterysta osiemdziesiąt jeden stóp. Dokładne wymiary Wielkiej Piramidy były...

–Temat na wielką rozprawę – wiem. „Cztery boki nie są idealnie równe, ale raczej

wydają się celowo zaprojektowane tak, aby przedstawić dokładne wymiary geograficzne Ziemi”. Czy wierzy pani w teorię równowagi dobra i zła?

Odłożył lornetkę i przysunąwszy się do niej, spojrzał jej w oczy przez szkła okularów.

–Czy wierzy pani, że dobro i zło uzupełniają się wzajemnie i że bez jednego nie moglibyśmy doświadczyć drugiego?

–Tak, tak myślę. Ale, Herr Rourke...

–Pani doktor, rozmyślałem o Karamazowie dość często, a prawie bez przerwy od czasu, gdy oddział jego komandosów zabił mi żonę i dziecko. Myślę, że aby dopaść kogoś tak trudnego do zabicia, jak Karamazow, trzeba najpierw sporo o nim wiedzieć. Trzeba poznać tyle szczegółów, ile się uda. Niestety, nie byłem w stanie zdobyć żadnych informacji poza tymi, które już miałem. Natalia – major Tiemierowna – mogłaby dostarczyć ich więcej. Jako jego żona z pewnością zna go lepiej niż ktokolwiek inny. Ale Natalia wyjechała. W związku z tym rozważyłem starannie wszystkie znane mi fakty. Doszedłem do wniosku, że na swój sposób marszałek Karamazow jest przeciwieństwem mojego ojca, przypuszczam, że także i moim, skoro wszyscy twierdzą, że jestem tak podobny do ojca. Teraz, jeżeli przyjmiemy, że to, o co nasza rodzina walczyła przez te wszystkie lata (właściwie wieki), jest obiektywnym dobrem, łatwo przyznać, że Karamazow jest po stronie obiektywnego zła. Osobowości, nawet tak diametralnie różne, mogą wykazywać zdumiewające podobieństwa, dzięki którym, być może, są dokładnie przeciwstawne. Podobieństwo, jakiego doszukałem się pomiędzy Karamazowem a moim ojcem, jest proste i podstawowe. Obaj są doskonałymi strategami i poświęcą wiele, by ich plany się powiodły. Ojciec za wszelką cenę pragnął przeżyć, ale nie kosztem prawości. Z kolei Karamazow nie warunkował swojego działania żadnymi względami moralnymi. I, w przeciwieństwie do ojca, jeśli nie mógł zwyciężyć w walce, starał się przynajmniej rozwalić arenę. Domyślałam się, że szuka jakieś fantastycznej broni. Może jakiejs superbomby. Kto wie? Gdybyś liczyła się z zagładą życia na Ziemi, co byś zrobiła?

–Ukryłabym, cokolwiek by to było, w najbardziej bezpiecznym miejscu, jakie mogłabym znaleźć.

–Nie tylko bezpiecznym, ale i takim, które można po latach odnaleźć. Zauważ, że linia brzegowa może się zmieniać, góry – runąć, a na ich miejscu mogą wypiętrzyć się nowe, bieguny magnetyczne – przemieścić się tak bardzo, że kompas okazałby się bezużyteczny. Nie wybierzesz też miejsca, które mogłoby zostać przesłonięte – pokryte śniegiem, wodą czy roślinnością. Wielka Piramida służy Sowiecom tylko jako punkt orientacyjny. To, czego szuka Karamazow, jest pogrzebane w piasku pustyni. Jego ludzie muszą się dokopać do podstawy, żeby móc dokonać dokładnego pomiaru. Karamazow ma możliwości i najprawdopodobniej mógłby naprowadzić ich

na właściwe miejsce, ale, tak jak mój ojciec, zabezpiecza się na wszelki wypadek. Popatrz – wskazał palcem w kierunku piramidy – odkopują jedynie dwa węgly. Szuka naszego obiektu – sprzętu. Znajdzie go. Już wkrótce. Bez względu na to, jak wiele piasku nagromadziło się nad nim przez wieki, dotrze do właściwego miejsca, i wiedząc dokładnie, gdzie to jest, zarządzi rozpoczęcie prac poszukiwawczych.

–Powinniśmy...

–Co powinniśmy? – Uśmiechnął się Michael. – Pomóc to znaleźć? Może. Ale musielibyśmy natychmiast zapobiec użyciu tego czegoś, a tego nie możemy być pewni. Dlatego musimy zlokalizować to pierwszy i poczekać, aż Karamazow po to przyjdzie. On ma sprzęt do kopania, my – nie. Weź lornetkę i zajrzyj pod plandeki, tam, na zachód.

Przeczołgała się i dotarłszy do krawędzi, spojrzała przez swoją lornetkę.

–Uważaj, żeby cię nie zobaczyli.

–Ciężki sprzęt niwelacyjny.

–Tak – potwierdził Michael.

–Ale...

–Cokolwiek by to było, nie może być zakopane zbyt daleko od piramidy. Inaczej musieliby zrzucić sprzęt z powietrza bliżej tamtego miejsca. Nie potrzebowaliby go tutaj.

–Więc musi to być coś, co spodziewają się zlokalizować w krótkim czasie, gdy tylko...

–Tak, gdy tylko dotrą do podstawy piramidy – dokończył. – Więc masz jakiś pomysł?

Przysunęła się bliżej niego. Uśmiechnęła się tajemniczo.

–Czemu mnie o to pytasz?

–W porządku. Pozwól, że zapytam o coś innego. Czy możesz cały czas czytać wszystkim w myślach? Czy tylko w myślach niektórych osób i tylko czasami?

Niemka odwróciła się. Miał wrażenie, że jej twarz oblał rumieniec. Mógł to być jednak tylko cień.

–Ja... cóż... tylko niektórych.

–Czy jest coś, o czym powinienem widzieć?

–No... nie... nic takiego.

–Cóż... dobra. Czy któreś z nas miało jakiś pomysł na następny ruch?

–Ty. Przecież chcesz dostać się do ich obozu sprawdzić, czy uda się ustalić przybliżone położenie obiektu, by móc tam poczekać na Karamazowa. Powiedziałeś sobie, że na razie go nie zabijesz, przynajmniej dopóki nie doprowadzi nas do tej broni. I z tego powodu jesteś zły na siebie.

–Więc możesz cały czas czytać w moich myślach?

–Michael... Chciałam...

–Powiedz mi, co myślałam.

–Wolałabym... Nie chcę ci o tym mówić.

–W porządku. Maria zaczęła opowiadać:

–Kiedy byłam na studiach, niektórzy z nas należeli do Organizacji Młodych pod patronatem SS. To był jeden z tych chłopaków.,

Michael znów na nią patrzył.

–Chcesz, żebym to opowiedziała?

–Nie. Nie ma sprawy.

–Ale ja chcę ci to powiedzieć. Sama nie wiem, dlaczego. Nazywał się Fritz. Próbował... i... och!... Nieźle pokiereszowałam mu twarz. Wszedł niespodziewanie do pokoju, kiedy goliłam nogi. Używałam brzytwy. Przejechałam mu nią po twarzy. Uciekł.

Michael nie odezwał się.

–Zastanawiasz się, co się stało potem – jak to się...

–Tak. Ale nie musisz...

–Wiem. – Zdjęła okulary i zsunęła z głowy chustę. – Zebrał paru kumpli i przyszli po mnie. Nie zgłaszałam niczego na policji. Jego ojciec był grubą rybą w SS. Tak... przyszli po mnie. Był weekend. Bili mnie. Myślę, że to tylko po to, abym przestała krzyczeć. Potem zalepili mi usta taśmą. Fritz, który studiował medycynę, zrobił mi zastrzyk. Potem okazało się, że dostałam siedem. Narkotyk był halucynogenem i

wydawało mi się, że jestem zupełnie gdzie indziej. Jeśli Bóg istnieje, dziękuję mu za to. Nawet wpływy ojca nie uratowały Fritza. Wraz z innymi został aresztowany i osądzony. Zginął podczas ataku twojego ojca na Kompleks. Był jednym z esesmanów, którzy torturowali Helenę Sturm. Wpadłam w nałóg. Trzeba było miesięcy, żebym powróciła do zdrowia. Efektem ubocznym działania narkotyku było zakłócenie równowagi chemicznej mózgu, przynajmniej tak mówili lekarze. I właśnie podczas rekonwalescencji to się zaczęło. Zaczęłam odbierać myśli chłopaka, z którym byłam zaręczona. Czytałam myśli ojca, profesora uniwersytetu i mojej przyjaciółki, Elsie, która była inżynierem chemikiem. Kiedyś w laboratorium miał miejsce wypadek – wylał się kwas i dziewczyna została ciężko poparzona. Czułam, że Elsie umiera. Mój ojciec nie przeżył trzeciego zawału – czułam jego ból, gdy konał. Potem przez ponad tydzień byłam nieprzytomna. Kiedy już doszłam do siebie po napadzie i skutkach działania narkotyków, on... cóż... nie mógł pogodzić się z myślą o życiu z kobietą, która została... wykorzystana. Odebrał sobie życie. Ale wtedy nie czułam nic. On... on... Michael otoczył ją ramionami.

–To... To dlatego przestraszyłam się, gdy zauważyłam, że mogę czytać w twoich myślach.

Michael spojrzał na nią.

–Odczytaj je. Powiedz mi, o czym teraz myślę. Popatrzyła na jego twarz. Kąciki oczu miała mokre od łez.

–Myślisz, że nie powinnam się bać. Że ty nie zginiesz. Że jesteś Rourke'em. I dlatego powinnam ci ufać.

–Tak – szepnął Michael.

Rourke młodszy szedł wzdłuż wydmy w towarzystwie Hammerschmidta, Marii i sierżanta dowodzącego pozostałymi pięcioma żołnierzami.

Hammerschmidt, zdjawszy *mufit*, podwinął rękawy i szedł naprzód, ściskając w prawej dłoni pistolet.

Michael zostawił skórzaną kurtkę i karabin, zabrał tylko dwie Beretty i czterocalowy rewolwer Smith Wesson 629 Magnum w zapinanej kaburze. Palce prawej dłoni zaciskał na nożu podarowanym mu przez starego płatnerza.

Księżyc prawie już zaszedł. Za niecałą godzinę miało świtać.

Dotarli do krawędzi wydmy. Wielka Piramida piętrzyła się przed nimi. Ślady niszczącego działania czasu nie osłabiły wrażenia, jakie budowla wywarła na Michaelu.

Przykucnął. Kilka metrów dalej, odwrócony do nich plecami, stał sowiecki wartownik. Hammerschmidt wskazał strażnika. Michael wymownie spojrzał na swój nóż.

Kapitan przytaknął.

Michael uniósł się i powoli ruszył. Był coraz bliżej.

Gdy znalazł się na wyciągnięcie ramienia, skoczył. Lewą ręką chwycił żołnierza za szczękę, zakrył usta i szarpnął głowę w tył. Prawą ręką wbił nóż. Ostrze było wystarczająco długie, by przejść na wylot. Czując na sobie ciężar wiotczącego ciała, Michael wyrwał nóż i pozwolił zabitemu osunąć się na piach.

Hammerschmidt podbiegł do Amerykanina. Z jego pomocą Michael zaciągnął Rosjanina za wydmę.

Najbliższa ściana piramidy znajdowała się około stu jardów od nich. Zobaczył ludzi kopiących przy narożniku podstawy.

Obliznął nerwowo usta. Wskazał głową Hammerschmidta, a potem – ścianę piramidy. Kapitan przytaknął. Michael wbił nóż w piasek, by oczyścić go z krwi.

Rzucił się w stronę najbliższej ściany piramidy, gdzie przedtem stał Rosjanin. Kiedy wybiegł na płaski teren, stwierdził, że biegnie się tutaj łatwiej niż na Hekli, bo powietrze nie jest rozrzedzone.

Przywarł płasko do ściany i usłyszał, że Niemiec robi to samo.

–Panie Rourke, myślę, że powinniśmy dostać się na drugą stronę piramidy – rzekł niemiecki komandos.

Michael skinął głową i poderwał się do szaleńczego biegu wzdłuż ściany. Nie było to łatwe, bo piach osuwał się spod stóp. Zwolnił, gdy dotarł do rogu budowli. Wychylił się ostrożnie zza krawędzi. Schował nóż, wyciągnął pistolet.

Michael obejrzał się. Nie dostrzeżono ich. Nie zauważono jeszcze nieobecności strażnika. Okrążył narożnik i biegł teraz wzdłuż drugiej ściany piramidy. Było tu ciemniej. Zwalista budowla przesłaniała żółtą lunę reflektorów. Mrok robił się już szaroniebieski, co zapowiadało rychły wschód słońca.

Usłyszał głosy. Zwolnił. Kiedyś uczył się rosyjskiego, ćwiczył z Natalią. W wolnych chwilach na Hekli używał oryginalnych nagrań instruktażowych. Zrozumiał wystarczająco dobrze – ktoś rozmawiał z oficerem dowodzącym pracami odkrywcowymi. Jeden z głosów należał do Karamazowa.

Amerykanin szedł dalej bardzo wolno. Jego dłonie automatycznie wyciągnęły z kabur pod pachami dwie Beretty. Jednocześnie usłyszał, jak Niemiec odpina kaburę.

Posuwał się naprzód. Głosy Rosjan stały się wyraźniejsze:

–Kaźcie ludziom kopać prędeej! Chciałbym być już daleko stąd, mając to, po co przybyliśmy.

–Ależ, towarzyszu marszałku! Ja nie...

–Majorze Krakowski, czy wzięliście pod uwagę fakt, iż możemy przegrać naszą historyczną batalię?

–Towarzyszu marszałku!

Michael zatrzymał się kilka metrów od miejsca, gdzie spotykały się ściany. Czekał. Karamazow mówił dalej:

–Przypuszczaliśmy, że ze starego świata pozostał jedynie „Projekt Eden”. Ale nie. Ludzkość okazała się o wiele bardziej zdolna do przystosowania się, niż ktokolwiek z nas mógłby sobie wyobrazić. W pojedynku skoncentrowanych potencjałów militarnych działania wojenne pomiędzy nami a Niemcami i ich sojusznikami mogą ciągnąć się przez dziesięciolecia. O ile nie wykorzystamy tych nielicznych jednostek broni termonuklearnej, które mamy jeszcze do dyspozycji. Cóż nam pozostanie, jeśli nie uda się ich zniszczyć? A nawet gdybyśmy zwyciężyli, hmm? Czy atmosfera zniosłaby szok kolejnej wojny atomowej?

–Ja...

–Przygotowałem coś. Broń ostateczną – powiedział Karamazow i roześmiał się. – Wracam do swojego namiotu. Kiedy robotnicy osiągną poziom fundamentu, przygotujecie teodolity do pomiarów. Osobiście sprawdzę dokładność. Wtedy odzyskamy naszą „zgubę”.

–Towarzyszu marszałku...

–Majorze, wszystko pójdzie dobrze. – Karamazow zniżył głos prawie do szeptu.

Michael przesunął się do przodu. Zacisnął dłonie na pistoletach. Teraz mógłby obejść narożnik i zabić marszałka.

Ta broń – co to było? Czy gdyby Karamazow zginął, jego podwładni byłiby w stanie ją odnaleźć i użyć?

Gdyby on, Michael Rourke, otworzył teraz ogień – zabiłby Marszałka Bohatera, ale

sam również by zginął. A z nim Hammerschmidt, Maria Leuden i pozostali. Nawet ta niewielka ilość informacji, którą zebrali na temat celu pustynnych poszukiwań Karamazowa, byłaby stracona.

Uniósł oba pistolety, opuścił bezpieczniki do pozycji „zabezpieczone”.

Przymknął oczy. Poczuł na ramieniu rękę Hammerschmidta.

Skinął głową. Będzie jeszcze niejedna okazja.

Odwrócił się i ruszył truchtem z powrotem. Wezmą ciało ze sobą i pogrzebią je w piasku, tak że ludzie Karamazowa nigdy go nie odnajdą.

W mózgu Michaela dojrzywał już plan: obliczyć kąty ustawienia emiterów przyrządów, wykonać namiary wsteczne, aby wyznaczyć punkt przecięcia linii. Dane będą, co prawda, tylko przybliżone, ale doprowadzą ich do poszukiwanego rejonu.

Dobiegł do następnego narożnika. Żadnego alarmu.

ROZDZIAŁ VIII

Jea dopadł Przedmiotu-Z-Którego-Wychodzi-Ogień. Pamiętał, jak kawałek skały zdruzgotał głowę któregoś z ubranych na czarno mężczyzn, którzy wyskoczyli z helikoptera. Wtedy Maur ukradł tę rzecz.

Jea biegł.

Maur lub Char zabiliby go, żeby to odzyskać. Nie był pewien, czy w jego dłoniach karabin będzie działał, tak jak działał w rękach człowieka w czerni. Samotny, dźwigając karabin i książkę z obrazkami, z której się kiedyś uczył, biegł dalej.

Zastanawiał się, czy rzeczywiście w przeszłości istniały takie wysokie kwadratowe skały?

Jea – ze zmarzniętymi stopami – biegł, ściskając karabin...

Natalia przyglądała się śladom Rosjan. W miarę jak upływały godziny świtu, pojawiało się coraz mniej odcisków żołnierskich butów. Wielu piechurów – jak sądziła dziewczyna – wdrapywało się na pancierz transportera, poświęcając rozgrzewające działanie marszu na rzecz odpoczynku od trudów drogi.

John był zdania, że sowiecka kolumna wyprzedzała ich o cztery godziny drogi. Chciał jednak zachować bezpieczną odległość od przeciwnika.

Spojrzał na Natalię. Decyzja już zapadła. Kiedy wyjdą z doliny i dotrą do szczytu, znajdzie odpowiednie miejsce, rozbije jeden z klimatyzowanych namiotów i odpoczną.

Nie było wyboru. Samopoczucie dziewczyny liczyło się dla niego bardziej niż zaspokojenie własnej ciekawości.

–Natalia! Jeszcze tylko kawałek!

–W porządku, John. Czuję się świetnie.

–Pewnie! – Uśmiechnął się i pomógł jej iść.

Dlaczego Rosjanie zwinęli obóz? Wiedział, że w wojsku niewiele rzeczy robi się zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.

Szli dalej. Słońce przebłyskiwało pomiędzy szczytami widniejącymi na horyzoncie. Rourke nie czuł zmęczenia. Nagle zauważył coś nowego.

–Co to jest, John? – zapytała Rosjanka.

–Nie wiem. Możesz stanąć?

–Tak.

Puścił ją i przyklęknął na śniegu. Słońce świeciło dokładnie na ślady; mógł je odczytać. Były to ślady człowieka, i to z całą pewnością, człowieka biegnącego.

Wyprostował się. Jego oczy wypatrzyły następny odcisk stopy – ślad niewiele większy i nałożony na poprzedni.

–Dwóch biegnących ludzi. Albo przed czymś uciekających, albo jeden goni drugiego. Tylko te buty...

Natalia stała obok, trzymając w lewej dłoni latarkę.

–Nie są rosyjskie. Ani niemieckie.

–Nie, musi tu być jeszcze ktoś.

–To niemożliwe, John. Myślę, że... Sama nie wiem... Miał ochotę zapalić, ale nie chciał rozpinać kurtki dla jednego cygara.

–Zgaś latarkę. Pójdziemy kawałek po tych śladach, jeśli dasz radę.

–Dam – szepnęła. Zerknął na nią.

–Jesteś pewna?

–Tak!

Skinął głową i ruszyli za tropem, który wiódł między skałami, potem prowadził w lewo, w tym samym kierunku, co ślady sowieckiego transportera. Krok zbiega stał się nierówny, a goniący biegł susami. Było widać, że ktokolwiek ścigał pierwszego, zbliżał się do niego.

–Weź karabin! – syknął John do Natali. – Już!

Sięgnął po Pythona. Wyjął go z kabury. Posuwał się; ostrożnie do przodu. Ślad wiódł wzdłuż linii szczytu. Do – i szli za nim do krawędzi.

Rourke zastygł w bezruchu. Dźwięk, który usłyszeli, przypominał wrzask ranionego człowieka.

Natalia stanęła przy nim.

Patrząc na nią przez moment, John próbował przypomnieć sobie ten odgłos, gdy

nagle rozległ się znowu. Zaskoczony, nie potrafił określić kierunku, z którego dobiegał.

Rzucił się w szaleńczym biegu przez zaspy. Natalia ruszyła za nim.

Po chwili zatrzymali się. Zobaczył dwóch półnagich mężczyzn o ogorzalej skórze i dziwnych – ni to ludzkich, ni zwierzęcych – ciałach. Jeden z nich był wysoki i barczysty, krępy i dobrze zbudowany. Szamotali się, wrywając sobie sowiecki automat.

–Trzymaj! – krzyknął Rourke i wcisnął Natalii Pythona. W tej samej chwili wyrwał jej z garści kałasznikowa i ruszył w dół pokrytego śniegiem stoku.

Strzelił pomiędzy stopy walczących mężczyzn. Obaj odskoczyli. Wyższy mężczyzna trzymał w ręku karabin. John przesunął dźwignię bezpiecznika, by zwolnić iglicę, i rzucił kałasznikowa w powietrze.

–Natalia!

Amerikanin rzucił się na wyższego mężczyznę, próbując uderzeniem głowy obalić tamtego na ziemię. Mężczyzna upuścił pistolet w śnieg. Rourke usłyszał głuchy trzask Pythona, nie miał jednak czasu sprawdzić, dlaczego Rosjanka pociągnęła za spust. Olbrzym pięścią uderzył Johna w plecy. W tej samej chwili doktor powalił przeciwnika. Wymierzył nieznajomemu cios w szczękę. Nagle tamten chwycił Rourke'a za gardło.

„Jeśli ten facet jest człowiekiem – pomyślał Rourke – musi mieć jądra”. Olbrzym zawył, gdy Amerikanin kopnął go w krocze, i doktor usłyszał odgłos miażdżonego mięsa. Wtedy olbrzym złapał Rourke'a za połą skafandra. Potężnym uderzeniem odrzucił Amerykanina. John upadł na ziemię. Mężczyzna zerwał się na równe nogi i ruszył, gotów zaatakować Johna. Doktor zrobił unik. Nie mógł kopnąć przeciwnika, bo na nogach miał rakiety śnieżne. Uderzeniem pięści jeszcze raz zwałił olbrzyma z nóg i trzasnął go w szczękę.

Ciało tamtego skręciło się. John przetoczył się w tył. Sięgnął do pasa po nóż.

–Mam go na muszce, John!

Rourke ukląkł. Rozejrzał się wokół i schował broń. Natalia uśmiechnęła się.

–Ten tutaj nazywa się Jea i mówi językiem podobnym do francuskiego, który brzmi jak to, co wy, Amerykanie, nazywacie „wieprzową łaciną”.

–„Świńską łaciną” – poprawił i spojrzał na mniejszego z mężczyzn.

–Enchantez. – Ukłonił się nisko. – Je suis John Rourke, mon ami.

Mężczyzna uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ IX

Michael nie spał. Leżał na grzbiecie wydmy, w odległości ponad pół mili od Wielkiej Piramidy. Obok odpoczywała Maria Leuden, której wystarczyło wytrwałości, aby dotrzeć z nim aż tutaj. Jako słupka namiotowego użył zaopatrzonego w bagnet niemieckiego karabinu szturmowego. *Dzellaba* służyła za tropik. Wpatrywał się w teodolit, stojący po lewej stronie starożytnej budowli.

–Są prawie gotowi do pomiarów – powiedział.

–Mam nadzieję, że się pospieszą. Jest cholernie gorąco – rzekła Niemka.

Oderwał wzrok od okularów lornetki i spojrzał na Marię.

–Przepraszam, jeśli jestem obcesowy.

–Rozumiem, że to rodzinne.

–Touche! – Uśmiechnął się. – Ale, cóż... Walczę w tej wojnie dłużej niż ty i twoi rodzice. Pojedynek z Karamazowem nie jest dla mnie operacją wojskową. To sprawa osobista. O mało nie zabił mego ojca, matki i siostry. I Paula Rubensteina. Za to, co zrobił swojej żonie... śmierć byłaby dla niego karą zbyt łagodną. A za to, co zrobił mojej...

–I tobie.

–Masz na myśli postrzelenie w brzuch i pozostawienie, żebym się wykrwawił na śmierć?

–Nie, nie to miałam na myśli.

Michael znowu spojrzał przez lornetkę na teodolit, ale jego uwaga zogniskowana była na Marii.

–Pozbawił cię życia uczuciowego. Zawsze byłeś wyprany z człowieczeństwa, to jasne. Przeglądałam nasze dane na temat waszej rodziny. Od wczesnego dzieciństwa obarczony ogromną odpowiedzialnością. Żadnego odpoczynku. A potem, w tę jedyną noc, gdy możesz się trochę odprężyć, twoja żona i dziecko zostają zabici.

Nie patrząc na dziewczynę, powiedział cicho:

–Widzę, że ty i doktor München zrobiliście ten sam korespondencyjny kurs psychiatrii.

–Korespondencyjny? Kurs?

–Za pośrednictwem poczty... Ach! Wy nie macie żadnej poczty, prawda? Dostawałem listy, kiedy byłem małym dzieckiem. Kartki świąteczne i urodzinowe od krewnych. Matka opowiadała mi, że było coś zwanego pocztą śmietnikową – przychodziły do ciebie rzeczy, których czytaniem nie chciałaś zawracać sobie głowy. Teraz nie ma już żadnej poczty.

–Pamiętasz, jak to jest – być dzieckiem? Michael zamknął oczy.

–Tak. Wiele jeździłem konno. Czasami było zimno, czasem padało. Mama często nie jadła, mówiąc, że nie jest głodna. Po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że to nie było tak. Po prostu brakowało żywności. Na farmie był pies, z którym się bawiłem. Ale gospodarstwo zostało napadnięte przez szaleńca. Wybuchł pożar. Od tej pory często używałem karabinu i zabijałem. Pewna starsza kobieta tam – tak strasznie krzyczała. Dużo się nauczyłem na temat ludzkiego ciała. Widziałem, jak tryska z niego krew, gdy pakuję w nie kule lub wbijam nóż. Nigdy nie bałem się, widząc trupy, bo widziałem ich zbyt wiele. Widziałem też psy walczące o rozkładające się już ludzkie ręce i nogi. Więc... ech!

–Dlaczego mnie unikasz?

–Nie wiem, o co ci chodzi!

–Pociągasz mnie – tak, jak ja ciebie. Jednak nie możesz być ze mną ze względu na pamięć o niej. Zgadłam?

–Nie wiem.

Na szczęście trzeba było zwrócić uwagę na piramidę.

–Spójrz! Przygotowują się.

Obserwując Niemców wznoszących swoją bazę u stóp Hekli na Islandii, Michael dowiedział się, że geodezyjny teodolit nie jest już tylko prostym przyrządem. Kiedyś ojciec Michaela miał podobny instrument i używał go do wytyczania działki pod ogród przed Schronem. Wtedy wydawało się to Michaelowi zabawą. Teraz zrozumiał, że ojciec starał się pobudzić w nim lub Annie ciekawość, by tą drogą nakłonić ich do nauki używania instrumentu. Dopiął swego. Zainteresował syna techniką pomiarów. Annie też.

Te przyrządy, nie były prostą odmianą jakiejś lunety. Jeśli sowieckie teodolity były takie jak niemieckie, to wysyłały strumień laserowego światła o określonej długości fali. Dwa takie teodolity pozwalały dokładnie oznaczyć mierzone miejsce. Każdy z nich dawał precyzyjny diodowy odczyt odległości. Przy użyciu takiego systemu potencjalny błąd wynosił mniej niż centymetr na milę.

Miał zamiar śledzić sowieckie pomiary, ale po zachodzie słońca wymyślił lepszy plan. Na miejscu były przecież moździerze, które na sygnał mogły wystrzelić granaty dymne, a pod ich osłoną można by ustawić zdalnie sterowane niemieckie teodolity.

Najpierw odbyły się mały pokaz sprawności niemieckich śmigłowców szturmowych, które potem wycofają się na południe, odciągając każdy sowiecki samolot pościgowy od obozu Niemców i miejsca ukrycia przedmiotu.

Porucznik Schmidt poprowadzi część operacji. Zabierze obsługę moździerzy i sprawi, że granaty dymne będą tylko elementem przygotowania do wypadu zwiadowców. Gdyby jednak dostrzeżono laserowe wiązki niemieckich teodolitów, podstęp zostałby odkryty. Istniały duże szanse, że do tego nie dojdzie. Gdy Niemcy będą w odwrocie, Karamazow będzie chciał jak najszybciej odkopać tajemniczą broń.

W uszach Michaela zabrzmiał głos Hammerschmidta:

–Gotowe?

–Gotowe! – odpowiedział Michael.

Rosjanie mogli przechwycić połączenie, ale i tak nie mieli czasu, by zlokalizować rozmawiających. Rourke młodszy sięgnął po karabin. Szarpnięciem wyciągnął bagnet.

Odwrócił się na plecy. Zdjął bagnet z lufy karabinu i podał go Marii.

–Weź to.

Wsunął się pod *dzellabę*. Skierował lornetkę w stronę piramidy. Laserowe teodolity błyskały wiązkami światła.

Punktem planu, od którego zależało powodzenie całej akcji, była zasłona dymna, która służyła za czujnik promieniowania świetlnego. Tak mu wyjaśniono. Dla Michaela nazwa ta brzmiała cokolwiek śmiesznie. Miał nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Czuwał. Słyszał oddech leżącej obok dziewczyny.

–Dlaczego jeszcze nie strzelają?

–Jeszcze nie czas, cierpliwości. Ponoć umiejętność czekania jest cnotą.

–Ale...

–Po prostu patrz. Ruszymy, gdy zacznie się bitwa.

Nagle pojawił się czerwony błysk. Usłyszał narastające wycie i niewyraźny odgłos wybuchu. Najpierw ukazał się niewielki obłoczek szarego oparu, a potem chmury

dymu spowiy wszystko w rejonie piramidy. Mimo to nawet gołym okiem można było dostrzec cienkie jaskrawoczerwone promienie laserowego światła.

–Mam je! – rozległ się głos kapitana Hammerschmidta.

Michael chwycił Niemkę za ramię i poderwał ją na nogi. Biegli, potykając się w sypkim piachu. Sierżant siedział już za kierownicą.

–Skacz! Szybko! – Prawie wrzucił Marię na tylne siedzenie, wrywając jej karabin. – Schnell! – krzyknął do sierżanta.

–Schnell! – odkrzyknął ze śmiechem podoficer i wcisnął gaz.

SM-4 skoczył do przodu, wznosząc tumany piasku za tylnymi kołami. Głos Hammerschmidta znowu zabrzmiał w słuchawce. Oficer podawał współrzędne, które Michael przekazywał doktor Leuden.

–Mam! Nieco ponad dwa kilometry. Tamtędy, sierżancie! – Wskazała na lewo od linii jazdy.

–Tak jest, pani doktor! – Kierowca przekrzykiwał szum wiatru.

Rozpętało się istne piekło. To porucznik Schmidt rozpoczął atak dywersyjny. Kiedy Michael przedstawił plan akcji, Maria nalegała, by Wielka Piramida nie została uszkodzona. Aby to zapewnić, użyto najnowocześniejszych urządzeń celowniczych. Tajemnice budowli mogą zostać odkryte, dlatego zniszczenie jej byłoby podwójnym błędem.

Ponad ich głowami przemykały niemieckie helikoptery szturmowe, odpalające rakiety „powietrze – ziemia”. Ale siły sowieckie były zbyt duże, by improwizowany atak miał szansę powodzenia.

–Bardziej na lewo! Jakies trzydzieści stopni, sierżancie!

–Tak jest, pani doktor!

Michael zrzucił *keffiję* i poprawił *dżellabę*. Sięgnął po swój M-16. Mógł się przydać.

–Okolo pięciu stopni na prawo, sierżancie!

–Tak jest!

Na prawo zobaczyli inny SM-4. Najeżdżał Hammerschmidt. Na zachodzie mijała ich tyraliera niemieckich tankietek. Najwyraźniej szły pod ostrym kątem do celu namierzonego przez niemieckie teodolity, by uniknąć pozostawiania śladów. Musiały się znaleźć poza zasięgiem sowieckich maszyn szturmowych, kiedy wystartują w

pościg za siłami porucznika Schmidta.

Michael popatrzył na licznik SM-4. Prawie sto kilometrów na godzinę. Nie była to imponująca szybkość, ale wystarczyła.

–Prawie jesteście!

Rourke młodszy spojrział na Marię. Karabin szturmowy leżał na jej kolanach. Hammerschmidt miał ich pilotować. Michael zobaczył jego znikający SM-4.

Sierżant także skręcił, by podążyć za nim.

Amerykanin nerwowo oblizał wargi spierzchnięte od kurzu i wiatru.

Siły powietrzne Karamazowa wystartują do pościgu za siłami porucznika Schmidta. Ale tylko nieliczne, bo odwrót Niemców już się rozpoczął. Karamazow ruszył w kierunku miejsca, gdzie ukryto broń. I zrobił to szybko.

Michael miał nadzieję, że tak właśnie się stanie.

ROZDZIAŁ X

Cztery wehikuly SM-4 przykryli siatką, by ich nie wypatrzone podczas rutynowych obserwacji terenu. Wyrafinowane techniki elektronicznego nadzoru wykryłyby pojazdy, ale na szczęście ustawiono je daleko. Karamazow był przecież znany ze swojej bezwzględności.

Tankietki zniknęły Michaelowi z oczu. Wiedział, że udają się na pozycje położone po drugiej stronie oznaczonego miejsca.

Trzech mężczyzn pozostało z tyłu przy Esemkach. Ludzie z oddziału Schmidta, Hammerschmidt, jego sierżant i pięciu z obsługi poderwali się ze swoich siedzeń, gdy Michael skoczył z radości. Karamazow postąpił tak, jak przewidywał młodszy Rourke.

–Jedzie! – zawołał. – Jest około pięciu minut drogi od punktu obserwacji. Koparki trochę go opóźniają. Teraz działamy według planu. Sierżancie Dekker, weźmie pan trzech ludzi, panią doktor i odetnie im pan drogę na południe. Kapitan Hammerschmidt, dwóch pozostałych i ja – odetniemy Rosjanom drogę na północ.

–Jesteśmy gotowi, Michael.

Amerikanin przytaknął i nałożył *keffiję*. Chwycił swój M-16, sprawdził gotowość do strzału, po czym zarepetował i zabezpieczył go.

Sierżant Dekker i jego ludzie wyposażeni byli w niemieckie odpowiedniki rakiet AWSA. Wszyscy trzymali w dłoniach karabiny szturmowe. Każdy komandos przytroczył sobie do pasa granaty, nóż oraz krótkofalówkę. Każdy posiadał też pistolet. Oddział Hammerschmidta był podobnie wyposażony.

Michael pozna wreszcie sekret Karamazowa i będzie miał okazję zabić marszałka zbrodniarza. Zastanawiał się tylko, czy wydarcie marszałkowi jego tajemnicy nie byłoby dla niego większą karą.

John rozbijał klimatyzowany namiot, a Natalia trzymała wielkiego mężczyznę na muszce. Olbrzym nazywał się Char. Jea łamaną francuszczyzną opowiadał Natalii, że Char go ścigał, ponieważ był synem wodza, i chciał mu odebrać karabin.

Historia Jea wydała się Johnowi nie tylko niewiarygodna, ale i potworna. Jego plemię nie miało tradycji. Tylko Jea, jego ojciec i paru innych potrafiło czytać i mówić. John wiedział, że degradacja cywilizacyjna tych ludzi, podobnie jak niska kultura Madisonów z Arki, była rezultatem warunków, które ledwie pozwalały im przetrwać.

–Zapytaj go – rzekł John – skąd ma karabin. Wiem, że zabrał go ojcu Chara, ale skąd tamten go wziął?

Rourke zapatrzył się w żar cygara. W tym czasie Natalia tłumaczyła. Jea w końcu zrozumiał.

Zaczął opowiadać, pomagając sobie gestami i mimiką. Natalia przerywała mu często, próbując ustalić znaczenie słów. Jea odpowiadał mieszaniną gestów i łamaną francuszczyzną. W końcu Natalia skinęła głową i poklepała go po ramieniu. Uśmiechnął się.

–Nasz przyjaciel mówi, że jest wiele szczepów takich jak jego, i ci w czarnych ubraniach, i w helikopterach...

–Skąd wie o helikopterach. Czy nie dodałaś tego od siebie?

–Nie, powinnam była wspomnieć o tym wcześniej. Mówił o specjalnej księdze, z której jego ojciec uczył się czytać. Jea także ją czytał. To był chyba jakiś komiks – „Spiderman”. O, tutaj! – Otworzyła metalowe pudełko, które Jea postawił obok siebie.

John się roześmiał. Zerknął na Chara. Olbrzym poruszył się. Gdyby zaistniała taka konieczność, Rourke użyłby Pythona, który leżał na jego kolanach.

–W każdym razie, ci w czerni mordują jego ludzi. Najzdrowszych zabrali ze sobą.

–Niewolnicza praca czy eksperymenty?

–Prawdopodobnie jedno i drugie, ale stawiałabym bardziej na eksperymenty. Nie ma zbyt wiele zajęć dla ludzi o umiejętnościach Jea w technologicznie zaawansowanym Podziemnym Mieście.

–Zgoda. Co jeszcze?

–Karabin. – Natalia skinęła głową i wzięła papierosa. John podał jej ogień. – Nadeszło kilku w czerni. Jeden z nich został zabity kamieniem. Ojciec Chara ukradł karabin. Ci w czerni wybili znaczną część plemienia Jea i zabrali ze sobą tylko młodsze kobiety. Jego szczep i plemiona żyjące na zachód i południe stąd też nazywają się „Czarni”. Ludzie tutaj z powodu bardziej surowego klimatu ubierają się w „tuniki” z kory, a pigment, który zawiera łyko, przyciemnia ich skórę – stąd określenie „Czarni”.

–Sztuczna rasa. Niesamowite – rzekł Rourke. Natalia przytaknęła.

–Dlaczego Jea ukradł Charowi karabin? Dlaczego uciekł? Czy te sprawy się wiążą?

Gdzie przyczyna, gdzie skutek?

John czekał. Natalia pracowała nad tłumaczeniem, próbując znaleźć odpowiednie słowa i gesty, by przekazać drżącemu Jea pytania Johna. Po chwili przerwała i wydobyła z bagaży jeden z cienkich pledów i zarzuciła go Jea na ramiona. Chłopak w pierwszej chwili cofnął się, ale przyjął koc, przekonany ciepłem, które poczuł. Przestał się trząść. John nie sądził, że drżenie było skutkiem niskiej temperatury. Fakt, że Jea przetrwał prawie nagi przy nieustannym zimnie, wskazywał na odporność przewyższającą wytrzymałość normalnego człowieka.

Natalia znowu zaczęła tłumaczyć.

John spojrział na Chara. Olbrzym nadal poruszał się, bez wyraźnego celu.

W końcu Rosjanka odwróciła się od Jea. John właśnie zapalał lampę. Musieli się przytrzymać chłopaka, by nie uciekł.

–Char i jego ojciec stawali się coraz bardziej okrutni dla ludzi z podbitego szczepu. Ojciec Jea zdawał sobie sprawę, że musi być jakiś inny świat poza ich plemieniem. Uznał, że chłopak musi go odnaleźć. Jea zabrał karabin, bo potrzebował środka obrony. Ryzykował wykluczenie z grupy i mógł napotkać tych w czerni. Nie sądzę, by chłopak potrafił się posługiwać bronią, choć wiedział, że po pewnym czasie traci „moc” i trzeba wymienić magazynek.

–Właściwie to mądry z niego młodzieniec – zauważył John.

–Masz rację – zgodziła się Natalia. – Powinniśmy nauczyć go jego własnego języka, francuskiego. Angielskiego również.

–Zapytaj, czy ma jakieś pojęcie o położeniu Podziemnego Miasta. Może wie, dokąd udawała się sowiecka kolumna.

Natalia skinęła głową i rozpoczęła tłumaczenie.

Rourke przyglądał się chłopcu. Zdawał sobie sprawę, że chłopak nie ma więcej niż kilkanaście lat, choć wyglądał jak mężczyzna po trzydziestce. Ludzie umierali tu szybko.

–Nareszcie! Wymagało to bardzo długiego tłumaczenia. On zna położenie Miasta i mówił, że jeżeli tamci poruszali się tak szybko, to przypuszcza, iż jechali do doliny helikopterów – odezwała się Natalia.

–Dolina helikopterów?

–Zapytam go o to. To rodzaj bazy poza Podziemnym Miastem, gdzie przechowują

śmigłowce, wyposażenie, czołgi – zdaje się, że miał na myśli czołgi. To coś w rodzaju terminalu parkingowego. Czy to logiczne? To znaczy – czy Władimir... ech! Z tego, co mówi Jea, wynika, że Podziemne Miasto znajduje się niedaleko. Nie więcej niż dzień drogi. Wątpię, czy dałby radę tam dojść, nie wygląda na wytrzymałego. W każdym razie sowieckie miasto nie powinno być dalej niż dwadzieścia mil stąd.

John wpatrywał się w koniec swego cygara.

–Musimy obejrzeć miejsce, o którym mówi Jea. Jak najszybciej. Jeśli to jest terminal postojowy, trzeba dowiedzieć się, po co go urządzili. Zostaniemy tu chwilę, dopóki środek, który dostał Char, nie przestanie działać. Nie możemy go tu zostawić, żeby zamarznął. Prześpij się teraz trochę i powiedz Jea, żeby zrobił to samo. Ja popilnuję naszego dużego przyjaciela. Jesteś pewna, że chłopak nie opowiada bzdetów, widząc nasze zainteresowanie?

–Jestem pewna.

John skinął głową. Musiał czuwać. Cóż, zdarzało mu się nie spać i dłużej – pocieszał się w duchu. Char ciągle kręcił się na podłodze namiotu.

ROZDZIAŁ XI

Michael chyłkiem sunął do przodu. Budowla wyglądała na świątynię. Potrzaskane kolumny wznosiły się w niebo po to tylko, by zasypywać odłamkami gruzu kamienną posadzkę, po której teraz szedł Amerykanin.

Zaczął posuwać się od jednej kolumny do drugiej. Widział, że Hammerschmidt robi to samo. Dwaj komandosi podążali za nimi.

Przeskoczył za kolejną kolumnę. Wytężył wzrok.

Pierścień ochrony został zorganizowany przez Karamazowa dość osobiście. Jedyna możliwość przeniknięcia do rejonu prac sprowadzała się do przejścia przez kolumnadę świątyni. Oczywiście Karamazow także to przewidział. Przy wylocie galerii stali strażnicy z gotowymi do strzału szturmowymi Animowami 60.

Ale Michael patrzył ponad ich głowami, w stronę wykopu. To nie była ostrożna praca archeologów. Czerpaki koparek połykały olbrzymie ilości zbitego piachu i przerzucały na hałdy.

Od śmierci żony Michael często myślał, jak powie o tym ojcu, jeśli – rzecz jasna – John Rourke dotąd nic nie wiedział. „Moja żona nie żyje, twój wnuk nigdy się nie narodził”. – Chciał powiedzieć to jakoś tak. Ale chciał też dodać: „Zabiłem Karamazowa”.

Już tylko sześć kolumn dzieliło ich od wartowników stojących przy końcu kolumnady.

Michael zerknął w stronę kapitana, który potakującym ruchem głowy odpowiedział na jego nieme pytanie. Jeszcze jeden rzut oka na Hammerschmidta i Michael ruszył naprzód, posuwając się szybko, ale ostrożnie. Uważał, by nie skręcić nogi na nierównej posadzce lub nie poruszyć którejs z płyt. Kątem oka widział, że Niemiec skrada się w podobny sposób, trzymając w lewej dłoni bagnet, a w prawej – bojowy nóż, nieco mniejszy niż jego własny.

Usłyszał za sobą zdradliwy szelest przesypującego się piasku. To komandos. Jego cień.

Czterech na czterech.

Ostrożnie stawiał stopy, badając podłoże przed każdym kolejnym krokiem.

Musiał się skoncentrować na czymś innym. Byle przestać myśleć o mężczyźnie, który miał się stać jego ofiarą.

Przypomniał sobie Madison. Poczul ból. Powróciła nienawiść do tych ludzi, którzy byli niczym ślepe narzędzia w ręku zbrodniarza.

Posuwał się dalej, czując, jak towarzyszący mu komandos przypada do kolumny na lewo do niego. Ten sam manewr powtórzył cień Hammerschmidta, w końcu i sam kapitan. Ustalili to wcześniej. Było to jak kroki tańca. Dziwna choreografia. Choreografia, która pozwalała całej czwórce zaatakować wszystkich wartowników jednocześnie. Gdyby któryś z tamtych odwrócił się... wystrzelił... Michael sunął, trzymając nóż tuż przy piersi.

Był coraz bliżej. Jeszcze dwa metry i uniesieniem noża da znak do ataku. Skoncentrował się bardziej na nożu niż na wartowniku – model nie zmieniony od wieków, wierna kopia ręcznie wykonanego oryginału. Zastanawiał się, czy jego ojciec znał Jacka Craina. Człowiek, który potrafił zrobić taki nóż, wydawał się bliski Johnowi Rourke'owi.

Jeden długi krok.

Dłonią zasłonił żołnierzowi usta i wbił mu nóż w krtań, przecinając tchawicę. Mężczyzna nie żył już, gdy Michael ciągnął jego ciało do świątyni. Amerykanin rozejrział się. Hammerschmidt i jego dwaj podkomendni wykonali już swoje zadanie.

Wytań klingę i wsunął nóż do pochwy.

Dotarł do końca ruin, gdzie przedtem stali strażnicy.

Michael sądził, iż z daleka powinno wydawać się, że trupy są stojącymi o własnych siłach strażnikami.

Popatrzawszy na pustynię, uznał, że trzeba zmienić plan. Musiał wiedzieć, w którym momencie Rosjanie wydobędą z piasku to, czego szukają.

Usłyszał świst rozkręcanej linki i obejrzał się. Wyrzutnia pneumatyczna odpaliła z charakterystycznym dźwiękiem. Nic nie wskazywało na to, że ktoś usłyszał hałas. Widział w dali Karamazowa spacerującego wokół pracujących maszyn.

Inni oficerowie trzymali się w pobliżu, jak gdyby osłaniali swego zwierzchnika. Gdyby Michael miał karabin ojca, Stera-Manlichera SSG, mógłby zabić marszałka. Gdyby miał oko ojca, trafiłby Karamazowa. Ale nie miał ani jednego, ani drugiego. Uważał się za równie dobrego strzelca jak ojciec. Ale jeżeli chodzi o karabin – wątpił, czy ojciec miał sobie równych. Wydawało się, że John potrafi doskonale skupić uwagę na celu. Michael również do tego dążył, ale jak dotąd bez większego powodzenia.

Uśmiechnął się do swoich myśli. Był Rourke'em i dlatego uważał, że pewnego dnia

jednak się uda.

Hammerschmidt podszedł do Michaela.

–Na razie, całkiem nieźle, tak to się chyba mówi.

–Na razie.

–Może dziś będziesz miał okazję się zemścić, albo przynajmniej poznasz tajemnicę Karamazowa.

–A może jedno i drugie. – Michael uśmiechnął się. – Prawdopodobnie masz rację: albo jedno, albo drugie. Ale tajemnica marszałka jak ważniejsza.

–Świetnie się pracuje z kimś takim, jak pan, panie Rourke.

–Michael.

–Otto. – Hammerschmidt się uklonił.

–Otto – powtórzył Michael. Hammerschmidt i Rourke odwrócili się. Michael spojrział w górę, osłaniając oczy przed ostrym słońcem. Komandos był na szczycie kolumny. Hammerschmidt przyciskał do ucha małą słuchawkę radiową.

–Mój kapral sądzi, że wykop jest prawie ukończony.

–Co to może...?

–Czekaj... Mówi, że to jest duża cysterna, jakich używa się do przechowywania benzyny pod ziemią. Chyba z nierdzewnej stali albo tytanu. Jest nieskazitelnie gładka. Żadnych otarć przez piasek, zbiornik lśni jak lustro. Nadlatuje helikopter, tam, na zachodzie.

Michael przyłożył do oczu lornetkę, włączając automatyczną ostrość. Zza horyzontu wyłoniło się coś na kształt olbrzymiego owada.

–Herr Kapitan...

Rourke i Hammerschmidt spojrzeli na niego równocześnie. Młody szeregowiec trzymał słuchawki przy uchu.

–Panie kapitanie, według rozkazu przeprowadziłem nasłuch sowieckich transmisji radiowych. Marszałek Karamazow osobiście dowodzi całą operacją. Przypominał załodze helikoptera o konieczności zachowania najwyższej ostrożności. Kazał wycofać się wszystkim niezatrudnionym przy pracach końcowych. Usłyszałem wzmiankę na temat odzieży ochronnej.

–Gaz? – Hammerschmidt głośno myślał.

–Może. A może coś gorszego. – Amerykanin pokiwał głową. Zauważył Karamazowa i jego ludzi biegnących w stronę pojazdów. Inni podeszli do zbiornika.

–Nie mamy odzieży ochronnej. Radzę, żebyśmy się wycofali na bezpieczniejszą odległość. A może powinniśmy spróbować odebrać Karamazowowi jego zdobycz, jak myślisz?

–Póki nie wiemy, z czym mamy do czynienia, wolę zaczekać. – Michael przesunął lornetkę w dół, na stojącą tam ogromną ciężarówkę.

–Spójrz na to – wyszeptał Michael.

–Mein Gott! Jakie to olbrzymie! Cysterna?!

–Niech twój człowiek rzuci na to okiem.

Michael usłyszał, że Hammerschmidt szybko powiedział do nadajnika kilka słów po niemiecku.

–Długość?

–Chłopak ocenia długość na jakieś sto metrów. To ma chyba z osiem osi i potrójne koła.

–Ciężarówka zbudowana specjalnie do przewozu tego, co wykopali.

–Czekaj! Jest jeszcze coś, Michael. – Oficer zmrużył oczy. – Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że ta ciężarówka ma bardzo mocne zawieszenie.

–Czy oni mają samolot, który mógłby zabrać zbiornik i ciężarówkę?

–Możliwe. Porucznik Schmidt powiedział mi, że ich lotnisko jest znacznie większe, niż nam się wydawało.

–Co to może być i dokąd to zabierają?

–Sądzę, że da się to sprawdzić. Mój człowiek na górze mówi, że na pomosty ciężarówki weszło po dwóch mężczyzn z każdej strony. Mają na sobie kombinezony ochronne i coś w rodzaju kasków osłaniających twarz.

–Może pomożemy im odstawić to do Rosji?

–Do Podziemnego Miasta? Dla nas to jeszcze lepiej, prawda, Michael?

Wyostrzył na soczewkach obraz ciężarówki. Dojrzał eskortę. Dwóch na prawym pomoście wyglądało na równych wzrostem Hammerschmidtowi.

–Czemu nie – odparł cicho Amerykanin. Ostatecznie, po utracie Madison i dziecka nie miał już nic do stracenia.

ROZDZIAŁ XII

Jea znał teren. Bez wysiłku pokonywał skaliste osypiska, skacząc jak kozica. Jea nie wiedział, co to kozica czy inne zwierzę. Jedynymi zwierzętami, które znał, byli ludzie. „Zresztą niektórzy z nich byli bardziej zezwierzęceni niż dzikie bestie” – pomyślał John.

Rozmawiali o imionach, które nosili Jea, Char i ich współplemieńcy. Były to zniekształcone wersje tradycyjnych imion.

John chciał przebadać Jea i jego ludzi. Ich przodkowie wyszli na powierzchnię, gdy promieniowanie było jeszcze zbyt silne, i to im zaszkodziło. Skóra Jea była twarda jak podeszwa, jego oczy miały dziwny kolor. Podobnie oczy Chara.

Podczas marszu John przyglądał się młodemu człowiekowi. Spostrzegł wybrzuszenie w okolicach uszu. Jea kości policzkowe miał wystające jak u Mongoła, a nozdrza – szeroko rozstawione.

Jednak wydawał się posiadać wszystkie ludzkie cechy - poczucie więzi, agresję, strach i żądzę władzy.

Jea podniósł ręce. Rourke odebrał ten gest jako znak, by się zatrzymali.

Rosjanka podeszła do chłopaka i zaczęła z nim rozmawiać. Rourke minął ich. Rozglądał się w poszukiwaniu dowodów na to, że dotarli do tajemniczej sowieckiej strefy postojowej.

Nagle przystanął i cofnął się. Usłyszał szept Natalii:

–Jea mówi, że jesteśmy na miejscu.

–Jest wyjątkowo pojętny. Spójrz!

Było to miejsce dogodne do obserwacji. Sowieckie czołgi stały szóstkami w długich szeregach. Obok – helikoptery szturmowe oraz transportery opancerzone. Wszędzie obozowali żołnierze.

Rourke nie widział większej armii od czasu, gdy oglądał radzieckie czołgi przekraczające przełęcz Czajber. Tamto wydarzenie zmieniło wszystko. Jego życie, życie tych, których kochał. Nieodwołalnie zmieniło losy całej ludzkości.

Doktor wątpił, żeby Niemcy mogli sprostać takiej sile.

–John, tam coś widać!

Spojrzał na Natalię, potem na przeciwległą ścianę skalną. Oceniał dystans. Nagle zauważył ruch w bladym świetle słońca.

–Na dół – powiedz to Jea! Natalia powiedziała po francusku:

–Snajper!

Rourke pchnął Natalię w śnieg. Zdjął z ramienia karabin i zerwał osłony celownika. Sprawdził potrójne powiększenie, przykładając kolbę do policzka. Nie usłyszał żadnego dźwięku.

–Tłumik?

–To musi być broń jednostrzałowa, dlatego tyle czasu zajmuje mu ładowanie. Weź Jea i uciekaj. Dogonię was. – Rourke stopniowo wzmacniał powiększenie, próbując namierzyć snajpera. – Idźcie stąd! No już!

–Ale to więcej niż kilometr, John.

–Więc nie powinien to być zły strzał. Mam go! – John zapomniał o dziewczynie. Strzał nie był jeszcze pewny. Mężczyzna powinien stanąć trochę bardziej bokiem do ściany skalnej, by zająć dogodną pozycję.

Zauważył ruch ramienia. Uniosło się.

Potem zobaczył głowę.

Naciągnął sprężynę iglicy. Dotknął spustu.

Głowa snajpera. John nie mógł się ruszyć, żeby nie stracić go z oczu. Musnął palcem spust. Zaległa cisza.

Ciało snajpera wyglądało jak zastygłe. John spojrzał w celownik. Nie widział nic, oprócz białej kominiarki okrywającej twarz strzelca. Nagle ciało zachwiało się i stoczyło w przepaść.

Doktor podniósł się i ruszył biegiem. Z doliny dochodził warkot silników.

ROZDZIAŁ XIII

Olbrzymia ciężarówka stanęła. Zawieszony pod helikopterem dźwig wyciągnął z wykopu wielką błyszczącą cysternę. Wzrok wszystkich skierował się w górę. Michael, schowany dotąd za kopcem piachu, oderwał się od niego i pognął biegiem przed siebie.

Pędził wielkimi susami. Zdjął wszystkie rzeczy. Pozostawił jedynie pasy z kaburami, zapasowe magazynki do pistoletów Beretta i nóż bojowy. Mężczyźni na pomoście byli zajęci obserwowaniem zbiornika kołyszącego się niebezpiecznie nad ich głowami.

Pomost znajdował się jakieś dwa i pół metra nad ziemią.

Michael spojrzał w lewo. Hammerschmidt był o pół kroku za nim.

Skoczył. Z impetem runął na płytę, przewracając Rosjanina. Zarzucił pętlę na gardło mężczyzny i strącił go z pomostu na piasek. Usłyszał tylko chrupnięcie łamanego kręgosłupa.

„Hałas helikoptera powinien wszystko zagłuszyć” – pomyślał Amerykanin. Przed oczami mignął mu drugi żołnierz w kombinezonie. Michael skoczył na niego, uderzając żołnierza w kark. Tamten runął na ziemię.

Michael obejrzał się. Nikt nie wszczywał alarmu. Odnalazł zatrzaski kombinezonu zabitego. Odpiął je. Kombinezon połączony był z plecakiem zawierającym przypuszczalnie jakąś mieszankę tlenową. Rourke młodszy nie wiedział, co znajdowało się w cysternie. Wiedział tylko, że było groźne.

Kończąc ściąganie kombinezonu z ciała zabitego, modlił się w duchu, żeby ubiór na niego pasował.

Zauważył jeszcze, że zabity ma na sobie luźny czarny kostium, ale zostawił go. Wskoczył w spodnie, butów nie chciał zmieniać. Spojrzał na ładownicę z magazynkami od Beretty i zorientował się, że będzie wystawała spod bluzy. Zabrał magazynki, a ładownicę, pas na pistolety i resztę sprzętu odrzucił. Naciągnął górę kombinezonu z aparatem tlenowym, który działał również jako termostat.

Pasy naramienne nie wystawały. Miał nadzieję, że nikt nie zwróci na nie uwagi. Nałożył hełm. Wyjął nóż i pochwę, którą przywiązał do lewej łydki. Zaciągnął podwójny węzeł. Na wszelki wypadek dodał jeszcze jeden. Pamiętał słowa ojca: „Bądź przewidujący!” Opuścił nogawki i zapiął je. Potem zrobił to samo z górą i nałożył kask.

Zerknął na Hammerschmidta. Kapitan był prawie gotowy.

Michael nie wziął rękawic i gołymi rękami zaczął rozgrzebywać piach, żeby ukryć ciało. Przysypał trupa z wierzchu.

–Musi wystarczyć – mruknął i popędził w kierunku pomostu. Nie miał już czasu wchodzić po umocowane z boku drabince. Niewiele brakowało, by wpadł do dołu w którym była cysterna.

W tej samej chwili ujrzał za sobą Hammerschmidta.

Zbiornik zjeżdżał już w dół. Mężczyźni po przeciwne stronie pomostu trzymali narzędzia. Wyglądały jak wielkie bosaki.

Amerykanin także wyjął jeden z bosaków i nakierowywał zbiornik na właściwe miejsce.

Z tyłu odezwał się znajomy głos. „Karamazow stoi tak blisko, że z łatwością mógłbym go zabić – pomyślał Michael. – Ale jeszcze nie teraz”.

Rourke nastawił bosak pod cysternę, Hammerschmidt zrobił to samo.

Michael spojrział przez ramię i zobaczył, że Karamazow się oddala.

Zbiornik był prawie osadzony. Krzyczano po rosyjsku, ale tym razem był to inny głos.

Nagle rozległ się głośny zgrzyt. Cysterna stanęła na swoim miejscu. Ogromna radość ogarnęła ubranych na czarno mężczyzn.

Michael z rozpromienioną twarzą odwrócił się do Hammerschmidta i szepnął:

–Wdepnęliśmy w niezłe gówno.

Kapitan nic nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ XIV

John stracił równowagę i stoczył się w dół. Po chwili znowu stanął na nogi.

Przed sobą dostrzegł ślady rakiet śnieżnych Natalii i łapci, które nosił Jea.

Pobiegł dalej.

Natłok myśli nie dawał mu spokoju. Dlaczego Karamazow? Tylko jedna możliwość, która tłumaczyła wszystko przychodziła mu do głowy: „Łono”.

Rourke przyspieszył kroku. Nagle ogłuszył go ryk silnika.

Obejrzał się. Był to transporter opancerzony, na tyle lekki, by nie grzązł w zaspach.

Rozejrzał się. Po lewej miał skały. Skręcił w ich kierunku. Transporter był tuż za nim. Z wieżyczki pojazdu zaczął strzelać karabin maszynowy. Nie było sensu odpowiadać ogniem. Do skał było już niedaleko.

Sięgnął do zewnętrznej kieszeni po prawej stronie. Wyjął jeden z niemieckich granatów. Zębami wyciągnął zawleczkę. W lewej dłoni trzymał karabin, prawą przyciskał łyżkę granatu. Rzucił, skacząc do przodu. Transporter zaczął skręcać w prawo.

Potężna eksplozja targnęła powietrzem. John padł na ziemię.

Wóz pancerny leżał na boku.

John przewiesił SGG przez plecy. Nie miał czasu, by szukać M-16. Rozpiął kurtkę. Ściągnął rękawice i pochwycił pistolety.

Ktoś pojawił się we władze transportera. Rourke dał susa w lewo, by uniknąć trafienia. Mężczyzna trzymał karabin szturmowy Animow 60. John posłał mu dwie kule. Rosjanin runął na pancerz, przewieszając się przez wieżyczkę. Doktor rzucił się w śnieg. Kolejna seria z Animowa przeszła powietrze. Amerykanin przekręcił się na plecy i strzelił w kierunku, z którego dochodziły strzały. Karabin zamilkł. John wstał. Rozejrzał się na boki i ostrożnie podszedł do traktora. Nikt się nie ruszał. Na wszelki wypadek Rourke miał jeszcze granaty. Lewą ręką podniósł bezpiecznik Detonika i wsunął go do kabury. Wyjął granat z kieszeni.

Znowu ostrożnie wykonał te same czynności przy odbezpieczeniu. Udało się. Wypluł zawleczkę i przez niedomknięty właz wrzucił granat do wnętrza transportera. Chwycił pistolet, odbiegł kilka metrów i padł na brzuch. Usłyszał wybuch, ale nie tak głośny jak poprzedni. Pancerz pojazdu stłumił huk eksplozji.

Na plecy Rourke'a spadł grad odłamków. Rozprysło się podwozie pojazdu.

John wstał i schował Detonik do kieszeni. Sprawdził jeszcze, czy Steyr nie ucierpiał podczas czołgania się po śniegu. Ale była to solidna broń i niełatwo było ją uszkodzić.

Zawrócił po swoich śladach.

Pojawiły się helikoptery. Musiał dogonić Natalię i Jea. Chwycił Pythona i ruszył naprzód...

Maria siedziała, trzymając ręce między ściśniętymi kolanami.

Atak został odwołany. Hammerschmidt zostawił szczegółowe rozkazy sierżantowi Dekkerowi. Michael i Otto zniknęli, zapowiadając, że wkrótce nawiążą łączność radiową.

Wiedziała, gdzie są. Na samą myśl o tym westchnęła tak głośno, że zabrzmiało to prawie jak krzyk.

Dekker poprosił dziewczynę o rozmowę. Czyżby było po niej widać niepokój?

–Pani doktor, kapitan niewątpliwie uruchomił swój nadajnik i dowiemy się, gdzie oni są. Zaprowadzą nas pewnie do Podziemnego Miasta. Kapitan i pan Rourke to bardzo dobrzy zwiadowcy, proszę pani.

Podziękowała za słowa otuchy i wsiadła do Esemki.

Czuła, że zakochała się w kimś, kto nie może odwzajemnić jej uczucia. Jeśli czas leczy rany, jak piszą w książkach, to czy wystarczy czasu?

Ściągnęła z głowy wełniany szal i przeczesła palcami włosy. Zdjęła okulary, przymknęła powieki. Próbowała sobie wmówić, że oczy pieką ją tak od wiatru.

ROZDZIAŁ XV

Na lotnisku zauważyli ludzi w ochronnych strojach. Ciężarówka podjechała do luku ładowni samolotu. Zamknięto właz i maszyna wystartowała. Michael poczuł skurcz w żołądku. Czuł, że śmierć jest blisko.

Gdy podchodzili do ławek ustawionych po obu stronach pojazdu, Hammerschmidt szepnął, że choć rosyjski Michaela jest znośny, to jednak Amerykanin ma fatalny akcent i do tego sprzed pięciuset lat. Nie podniosło to Rourke'a na duchu.

Próbował ocenić własne szanse. Oprócz nich na pokładzie znajdowało się szesnaście osób, wśród których mogły być kobiety, ale kombinezony uniemożliwiały rozpoznanie płci. Do tego dochodziła ochrona i załoga w kabinie pilota.

Przy tym uzbrojeniu, które miał, Michael mógł zabić całą szesnastkę bez wymiany magazynków. Umiejętności Hammerschmidta powinny pozwolić na samodzielne wykonanie manewru lądowania. Michael nie wiedział jednak, gdzie jest najbliższe lotnisko. W dodatku nie miał pojęcia, co zawiera cysterna. Kombinezony ochronne mogły być zwykłym środkiem ostrożności, ale równie dobrze mogły okazać się niezbędne.

John powiedział kiedyś synowi: „Nie wolno ci realizować nieprzemyślanych planów. Kluczem do wygranej w życiu, w walce, w krytycznym położeniu, nawet w bójce na pięści jest pełna i szczegółowa znajomość sytuacji. Musisz wykorzystać tę wiedzę do ułożenia planu i działać według niego. Jednocześnie powstrzymaj się od pochopnych rozwiązań. Cierpliwość, Michael, to więcej niż cnota. To konieczność.”

Kombinezony były klimatyzowane, ale mimo to Amerykanin strasznie się pocił. Na moment zamknął oczy, przyrzekając sobie, że jeśli wyjdzie z tego cało, dopilnuje, by Natalia nauczyła go potocznej odmiany rosyjskiego.

Annie Rubenstein patrzyła przez okienko namiotu na stojący helikopter. Zawieja śnieżna powoli zasypywała niemiecką bazę wypadową na terenie dawnej Finlandii. Ale nie zadymka zatrzymywała ich tutaj.

Nikt dokładnie nie wiedział, gdzie jest John, Natalia i kapitan Hartman. Zostali zrzućeni w głąb sowieckiego terytorium, a śmigłowce, które ich tam zawiozły, powróciły. Teraz wszyscy oczekiwali wiadomości od zwiadowców. Jednak żadna informacja nie nadchodziła.

–Niech to szlag! – mruknęła.

Spojrzała na męża siedzącego w głębi namiotu.

Paul grał w pokera o naboje z niemieckim pilotem, który przyleciał tu z nimi, i porucznikiem sprawującym nadzór nad bazą. Sześciu innych członków personelu i reszta pilotów spali. Jedynie radiooficer i wartownicy czuwali.

Znów spojrzała na helikopter i stojące za nim myśliwce. Chwilami, gdy zawieja nieco słabła, widać było maszty i czasy radarów przeszukujących szare niebo.

Gdy przybyli na to miejsce, okazało się, że nie ma jeszcze wiadomości od Hartmana.

Paul zdjął polarny kombinezon, a Annie pozbyła się spodni. Roześmiał się, gdy zobaczył żonę w spodniach. Nigdy ich nie nosiła.

Annie spacerowała po namiocie. Kwatery mieściły się na drugim końcu obozu. Chciała tam pójść. Nie mogła usiedzieć na miejscu.

Niemiecki namiot polarny niewiele miał wspólnego z tradycyjnym namiotem. Był jednocześnie i całkowicie izolowaną konstrukcją, z klimatyzacją i wejściem przypominającym służbę powietrzną.

Przysiadła się do pokera i zaczęła ogrywać partnerów. Paul szybko zrozumiał, dlaczego, i szepnął jej do ucha:

–Nie powinnaś tego robić.

–Nic na to nie poradzę, jestem zdenerwowana – odpowiedziała. Odłożyła karty, by spojrzeć przez okno. Zauważyła, że w chwilach stresu jej telepatyczne zdolności nasilają się. Bez wysiłku czytała myśli pozostałych graczy. Wygrała prawie pięćset naboji do niemieckich karabinów szturmowych. Chociaż amunicja była jedynie sposobem ustalenia wyniku, wydawało się jej, że to oszustwo. Nie, nie powinna już więcej grać w pokera.

Usiadła daleko od karcianego stolika. Otworzyła leżącą obok torbę i wyjęła robótkę. Sprawdziła, czy tkanina na tamborku jest należycie naprężona, i przyglądała się wyszytemu wzorowi. Wyhaftowała go na podstawie ilustracji matki do jednej z książek dla dzieci, namalowanej jeszcze przed Nocą Wojny. Obrazek przedstawiał tygrysa z błyszczącymi oczami, siedzącego obok kłapouchego królika.

Podczas lotu z Islandii spała, śniąc o Michaelu. Zapytała radiooficera, czy mogłaby skontaktować się z bratem, ale jak zwykle odpowiedziano jej, że cisza radiowa jest podstawowym środkiem ostrożności.

Wewnętrzne drzwi otworzyły się. Do namiotu wszedł radiooficer. Paul wstał i wyłożył karty na stół.

Niemiec mówił doskonale po angielsku.

–Właśnie otrzymaliśmy krótką zaszyfrowaną wiadomość od naszych oddziałów w Egipcie. Proszę państwa, okazuje się, że młodszy pan Rourke i kapitan Hammerschmidt znajdują się teraz w drodze do Podziemnego Miasta.

Annie opuściła robótkę na kolana. W jej śnie Michael i Karamazow byli tak blisko siebie, iż mogli się dotknąć. Czowała, że bratu grozi niebezpieczeństwo.

Zaczęła płakać. Paul ukląkł przy niej i wziął żonę w ramiona. Przytuliła się do niego...

Władymir Karamazow spacerował po pokładzie swego odrzutowca, zerkając na depezę od Antonowicza.

Iwan Krakowski chrząknął. Marszałek zatrzymał się i spojrzał na niego.

–Chcecie znać treść informacji od swojego rywala?

–Towarzyszu marszałku, ja...

–Pan pułkownik nie uważa go za rywala, co? Antonowicz jest lepszym oficerem niż wy, lepszym dowódcą i wrażliwszym człowiekiem. Dlatego nie jest waszym rywalem i dlatego oczekuje na rozkaz zaatakowania bazy „Edenu”. Wy zaś jesteście ze mną. Dla mnie jesteście bardziej przydatni, Iwan. – Po raz pierwszy zwrócił się do adiutanta po imieniu. Zrobiło to na młodym oficerze ogromne wrażenie.

–Towarzyszu marszałku, ja... – Krakowski wyprężył się na baczność.

–Usiądź, mój przyjacielu. Mam ci wiele do powiedzenia.

Krakowski oszołomiony osunął się na fotel. Karamazow wyjrzał przez okno, zmrużył oczy, spojrzał w stronę słońca, po czym przeniósł wzrok na kartkę.

–Antonowicz donosi, że baza „Edenu” została zasilona przez kilkuset niemieckich żołnierzy, ciężki sprzęt bojowy i helikoptery szturmowe. Uważam, że to wspaniale. Udało mi się rozbić siły wroga. Teraz są w Islandii, Georgii, Argentynie oraz w Egipcie. Politbiuro sądzi, że moje siły, szykujące się do ataku na bazę islandzką i na kwatery główne w Argentynie, są rozproszone. W rzeczywistości parę oddziałów Antonowicza w Georgii i kilku szpiegów w Argentynie stanowi jedynie małą część mojej armii. Nasz cel w Egipcie został osiągnięty. – Karamazow znów popatrzył przez okno na stojący nie opodal potężny samolot transportowy. – W Egipcie nie mamy już wojsk. Z ostatniego raportu wynika, że nasz terminal postojowy nie został jeszcze wykryty. Teraz władza należy do mnie i potrzebuję człowieka, który, tak jak ja, byłby pozbawiony skrupułów i który wspierałby mnie w moich przedsięwzięciach. Dlatego, Iwanie Wasyłowiczu Krakowski, jesteście teraz ze mną. U mego boku wasza przyszłość jest pewna. Nawet ja nie mogę rządzić planetą bez niczyjej pomocy.

–Towarzyszu marszałku... Cysterna, wydobyta z piasku tam, przy świątyni...?

–Świat pięć wieków temu, Iwan, to miejsce, którego nie potrafisz sobie wyobrazić. Wszędzie kiełkowały ziarna rewolucji. Kierownictwo partii ogarnął chaos, któremu zresztą samo było winne. Jednak masy garnęły się do komunizmu. Zdałem sobie sprawę, że mogę dzięki temu osiągnąć więcej niż ktokolwiek inny do tej pory. Dzięki agentom starannie zdobywającym informacje przedstawione potem na Kremlu, byłem w stanie przyspieszyć wybuch trzeciej wojny światowej. Przygotowałem się na każdą ewentualność. Opracowałem plany akcji „Łono”. Zbudowałem Podziemne Miasto... Ten zbiornik, który cię tak interesuje, jak myślisz, co zawiera?

Karamazow odwrócił się od okna. Po chwili zmrużył oczy i spojrzał na Iwana.

–Gaz paraliżujący, towarzyszu marszałku, chyba to...

–To coś znacznie groźniejszego. Użyję tego, by stać się panem świata...

ROZDZIAŁ XVI

Ukryli się wśród głazów i skalnych występów. Rosjanka ułożyła się do snu. Rourke nie pozwolił sobie na taki luksus. Gdy helikoptery szturmowe zniknęły, ruszyli dalej. Słońce już zachodziło.

„Muszę skontaktować się z Hartmanem, ale najpierw trzeba znaleźć Podziemne Miasto, by zdobyć informacje”. – John przypomniał sobie dawne czasy. Myślał o dniach, kiedy porzucił medycynę i wstąpił do CIA. Wtedy po raz pierwszy spotkał Natalię. Tam też nauczył się, że w pracy wywiadowcy liczy się intuicja wspierana przez logiczny umysł oraz umiejętność szybkiej oceny sytuacji.

Gdy Hartman dostanie namiary na Podziemne Miasto i terminal postojowy, będzie miał komplet informacji.

Jak wykorzystać te dane, to już inny problem. Zmasowane bombardowanie i długotrwałe działania sił lądowych nie miałyby większych szans powodzenia.

Jeśli dotrą do miejsca, gdzie według Jea znajduje się Podziemne Miasto, i przeprowadzą niezbędne obserwacje, ich podstawowe zadanie będzie wykonane. Muszą jednak osiągnąć więcej – przetrwać i zwyciężyć.

Nie pozwoli, by Karamazow dalej niszczył świat.

Wkrótce Madison urodzi jego wnuka. Sarah jest także w ciąży. A druga kobieta, którą kochał, Natalia, musi ułożyć sobie życie. Paul i Annie będą szczęśliwi. Michael i Madison – również. On i Sarah... John spojrzał na Rosjanę i zrozumiał, jak niewiele może dla niej uczynić.

W jakiś sposób stała się najważniejszą osobą w jego życiu. Ale doktor był pewny, że ta miłość pozostanie uczuciem nie spełnionym.

John i Natalia szli pod osłoną skalnych nawisów, nie wiedząc, dokąd zaprowadzi ich ścieżka. Jea zacierał ślady.

Michael udawał zmęczonego, by uniknąć rozmowy.

Próba przebicia się po wylądowaniu samolotu nie miała szans powodzenia. Byłaby jednak lepszym wyjściem niż poddanie się. Samolot lądował – Michael z Hammerschmidtem obserwowali obsługę.

Obaj mężczyźni, stojący wcześniej po drugiej stronie ciężarówki, zaczęli powoli wchodzić na lewy pomost.

Michael wstał, szarpnął Hammerschmidta za ramię i zaczął wspinać się po drabince. Człowiek, który siedział obok niego, zawołał:

–Jurij?

Amerykanin przygryzł wargi, odwrócił się.

Mężczyzna ścisnął w ręce klucz francuski.

Rosjanin ruszył na Michaela, wymachując kluczem. Rourke wykonał zwrot i kopnął przeciwnika w szczękę. Hammerschmidt też wbiegł na pomost, ale inni ściągnęli Niemca na dół.

Ludzie w srebrzystych kombinezonach otaczali ich ze wszystkich stron. Michael rozerwał przód kombinezonu i wyszarpnął Berettę z kabury. Wycelował w kierunku zbiornika. Rosjanie rzucili się do ucieczki.

Hammerschmidt wbiegł na górę i krzyknął po angielsku:

–Dobrze pomyślane, Michael! Co teraz? – Wyjął pistolet.

–Trzymaj wszystkich jak najbliżej kabiny pilota. Jeśli któryś się wychyli, strzelam w zbiornik. Nie mamy nic do stracenia.

–Dobra!

Kapitan wskazał cysternę, a potem dziób samolotu.

Michael wyciągnął drugi pistolet. Przeszedł na przód pomostu. Kierowca i jego pomocnik patrzyli na niego z niepokojem. Amerykanin wykrzywił twarz w uśmiechu, kierując jeden z pistoletów w stronę cysterny. Drugim pokazał, żeby opuścili kabinę. Posłuchali od razu. Zajrzał przez tylne okienko do środka. Zapłon w sowieckiej ciężarówce był wyłączony. Kluczyk nadal tkwił w stacyjce. Michael nauczył się prowadzić ciężarówkę, nim ukończył dziesięć lat. Pomyślał o Madison. Zacisnął powieki, nie mógł sobie teraz pozwolić na łzy. Nagle usłyszał głos Niemca:

–Wycofamy stąd wóz, jak tylko opuszczą rampę. A potem – jak to wy, Amerykanie, mówicie – będziemy kierować się uchem.

–Nosem. – Poprawił Michael, przechodząc z pomostu do kabiny. – Spróbujemy się ocalić, idąc za nosem, by być przed nimi chociaż o pół łba.

Hammerschmidt roześmiał się.

–Fajny z ciebie gość.

–Ty też nie najgorszy, Otto. Poprowadzę tę budę, a ty postrzelasz do Ruskich, pasuje?

–Okay!

–Sam też trochę postrzelałem. Nauczyłem się prowadzić i strzelać, kiedy byłem małym chłopcem. Ale skoro już rozpieliśmy skafandry... Cóż, jeśli po pięciu wiekach leżenia w piachu ten zbiornik choć trochę przecieka, a jego zawartość jest choć w połowie tak zabójcza, jak myślę – to...

–... wieziemy własną śmierć?

–Zgrabnie to ująłeś. Nie ma sensu pocić się w tych pieprzonych łąkach.

–Jasne, Michael. – Niemiec ściągnął z głowy kask i wybuchnął śmiechem. – Umieramy?

–Może jeszcze nie teraz. – Michael zdjął hełm i roześmiał się. – Wyciągnijmy lepiej kliny spod kół.

ROZDZIAŁ XVII

Michael poczuł, że samolot stanął. Próbował zapoznać się z tablicą rozdzielczą ciężarówki: wskaźniki ciśnienia oleju, wskaźniki temperatury oleju, kontrolka amortyzatora wstrząsów.

–Nie będą zbyt chętnie do nas strzelać, jeśli zasłonimy się tym zbiornikiem.

–Zgadza się. – Hammerschmidt wciśnięty między przednie siedzenie a ścianę przeciwpożarową trzymał w dłoni pistolet. Boczne szyby szoferki były opuszczone. – Wolałbym mieć jeszcze jakąś broń oprócz tego pistoletu.

Michael wyjął z kabury Berettę wsunął ją pod prawe udo, by była w pogotowiu. Pojazd miał ręczną zmianę biegów.

Amerikanin znalazł wsteczny bieg. Zobaczył w lusterku, że drzwi się otwierają. Zapalił silnik.

Lewą rękę trzymał na hamulcu postojowym. Oczy miał utkwione w lusterku, by dojrzeć moment otwarcia drzwi i opuszczenia rampy.

–Prawie otwarte, Michael!

–Jedziemy! – Rourke zwolnił ręczny hamulec, wcisnął pedał gazu i puścił sprzęgło. Ciężarówka niemrawo ruszyła do tyłu. Rosjanie, stojący u wylotu luku, zaczęli krzyżeć. Michael spojrzał przed siebie – jeden z żołnierzy skoczył do drzwi szoferki. Zdjął rękę z kierownicy i grzmotnął napastnika w twarz.

Michael wcisnął gaz. Ciężarówka przyspieszyła. Lewą rękę trzymał na kierownicy, prawą położył na dźwigni biegów. Zmierzchało. Młody Rourke poczuł na twarzy podmuchy zimnego powietrza.

Uzbrojeni mężczyźni w kombinezonach wybiegli na rampę. Pistolet Hammerschmidta szczęknął jak Parabellum. Drugi strzał; dwóch Rosjan leży na rampie. Następni już nadbiegli i próbowali wskoczyć na przyczepę.

–Strzel nad cysterną, potem wyceluj w zbiornik, tak nisko, jak możesz!

–Dobrze!

Padł kolejny strzał – tym razem bez odpowiedzi ze strony strażników. Pojazd był w połowie rampy. We wstecznym lusterku widać było strażników zeskakujących z przyczepy i uciekających w popłochu.

Michael zahamował. Wrzucił wsteczny, wcisnął gaz i zablokował na moment

kierownicę. Spojrzał na Niemca – kapitan wciąż celował w zbiornik.

Rampa podnosiła się. Ciężarówka nie zjechała jeszcze na płytę lotniska; dwa przednie koła stały na rampie. Pojazd zaczął się chwiać. Dookoła rozległy się paniczne wrzaski i przekleństwa.

Człowiek w ochronnym kombinezonie odrzucił na bok karabin, skoczył w kierunku maski pojazdu. Michael minął go i wyrwał Berettę spod uda. Strzelił raz, potem drugi. Trafił mężczyznę w pierś. Bezwładne ciało runęło w dół.

–Michael! Oni nas okrążają!

–Celuj w zbiornik i trzymaj się mocno.

Skręcił gwałtownie kierownicę. Wóz przechylił się niebezpiecznie. Michael skontrował kierownicę i poczuł, że kabina leci w bok. Dookoła słyszał krzyki i komendy. Wydawało mu się, że jedzie na lewych kołach. Znowu nacisnął gaz. Szarpnął kierownicę w prawo, w lewo. Tyłem pojazdu zarzuciło. Lewa strona omal nie grzmotnęła o rampę transportera.

Ścisnął Berettę, nie zdejmując dłoni z dźwigni zmiany biegów. Piętą prawej nogi wbił pedał hamulca i naciskał gaz, a lewą stopą wyciskał sprzęgło. We wstecznym lusterku widział biegnących mężczyzn z karabinami uniesionymi do strzału. Przypominali bardziej kosmitów z powieści fantastycznych niż rosyjskich żołnierzy w ochronnych kombinezonach. Inni trzymali się z dala.

Dodał gazu i ciężarówka zaczęła przyspieszać. Za nim sunęły wielkie pługi śnieżne, torujące drogę biegnącym żołnierzom.

Rourke wysunął za okno Berettę i upewniwszy się, że cysterna nie leży na linii strzału, wypalił w kierunku ścigających w nadziei, że ich powstrzyma. Kilku zawróciło, ale pozostali biegli dalej.

Usłyszał huk wystrzału. Hammerschmidt strzelał do żołnierzy wspinających się na prawy pomost.

Trzeci bieg. Michael docisnął gaz i ciężarówka zaczęła nabierać prędkości.

Pojazd podobny do jeepa zatrzymał się na ich drodze. Dwaj ludzie w kombinezonach wyskoczyli z niego i uciekali co sił.

Nie było czasu na ominięcie przeszkody. Michael zdążył krzyknąć:

–Uwaga!

Wrzucił dwójkę. Skrzynia biegów zazgrzytała przeraźliwie, silnik zawył, jakby miał się rozerwać. Ciężarówka dosłownie zmiażdżyła sowiecki pojazd. Rourke młodszy znowu wrzucił trzeci bieg, by oddalić się od wraka. Wrzucił czwórkę. W pościg ruszyło kilka łazików, dwa motocykle i opancerzone transportery półgąsienicowe.

Dopiero teraz Michael mógł się zorientować w terenie. Strefa podbiegunowa. Śnieg. Góry. W oddali – drzewa. Nic nie przypominało wejścia do Podziemnego Miasta, siedziby sowieckich przywódców.

Motocykle zbliżały się szybko. Michael gwałtownie skręcił w lewo, w kierunku doliny.

–Możemy się tylko modlić, żeby naszym udało się namierzyć sygnał naprowadzający – powiedział do siebie.

Dwa motocykle podjechały do naczepy. Michael mógłby trafić tego z prawej, ale jeden z motocyklistów sięgnął po poręcz lewego pomostu.

–Otto!

Niemiec wychylił się z kabiny, lecz zaraz się cofnął.

–Nie mogę strzelać. Ten z mojej strony jest zbyt blisko zbiornika. Gdybym spudłował...

Michael dobył noża. Podał go Hammerschmidtowi.

–Uważaj, nie zgub! Nie ma takiego drugiego.

–Postaram się.

Niemiec wziął nóż i gwałtownie otworzył drzwi. Kabinę wypełnił przejmujący chłód. Kapitan wyszedł na zewnątrz, wspiął się na stopień i przeszedł na kratownicę pomiędzy kabiną a cysterną. Potem skoczył w dół i przylgnął do ściany zbiornika. Ciął nożem po palcach mężczyzny, zaciśniętych na poręczy drabinki prowadzącej na pomost. Mimo świstu powietrza Michael usłyszał krzyk. Spojrzał w lusterko po prawej. Motocykl zniknął. Ciężarówka zmiażdżyła człowieka i maszynę. Drugi motocykl był już przy lewym pomoście. We wstecznym lusterku coś mignęło. Kapitan niemieckich komandosów przeszedł po zbiorniku, rzucił się na Rosjanina i przygwoździł go do pomostu. Potem w świetle zachodzącego słońca błysnął opadający nóż.

Niemiec pomachał ręką na znak, że wszystko w porządku. Michael włączył piąty bieg. Kiedy przeliczył kilometry wskazywane przez licznik na mile, okazało się, że ciężarówka wyciąga prawie sześćdziesiąt mil na godzinę.

Transportery opancerzone zdawały się rozwijać podobną prędkość. Ale łażiki były coraz bliżej.

Rourke młodszy nie wiedział, dokąd jechać, jak umknąć Rosjanom – jeśli w ogóle był w stanie to zrobić. Gdzie schować tak dużą ciężarówkę?

Bał się. Był jednak zbyt zajęty walką o życie, by się tym przejmować.

ROZDZIAŁ XVIII

Jea wskazał na ścianę skalną i coś powiedział.

–To jest tam.

–Powiedz mu, żeby się schylił i niech idzie między nami – półgłosem odezwał się John. Przewiesił Steyra-Mannlichera przez plecy. Sprawdził celownik. Pistolety miał już od dawna załadowane i włożone do kabur. W dłoniach trzymał wojskowy M-16.

Oparty o skały przesuwiał się do przodu. Obszedł ścianę i zatrzymał się po drugiej stronie.

Zobaczył pięciusetmetrowy tunel u podnóża olbrzymiej góry.

Opuścił karabin. Wyjął lornetkę Bushnella. Ustawił ostrość.

Szklarnie. Ani śladu elektrowni. Prawdopodobnie schowano ją pod ziemią. Ogromne lotnisko. John nigdy takiego nie widział. Hangary były na krańcach pola i Amerykanin nie mógł określić liczby samolotów. Zobaczył kilka helikopterów, kilka bombowców dalekiego zasięgu oraz niniejsze myśliwce. Nie miały one większego znaczenia operacyjnego.

Przypuszczenia Johna potwierdziły się. Natalia wypowiedziała je głośno:

–Władymir gromadzi wojsko...

–Przygotowuje zamach stanu.

Rourke poczuł, że dziewczyna tuli się do niego.

Z trudem posuwali się wzdłuż skalnej ściany w poszukiwaniu dogodniejszego miejsca do obserwacji głównego wejścia do Podziemnego Miasta.

W tunelu panował ruch, ale ciągle nie było widać wejścia. Ciężarówki, pojazdy przypominające jeepy i coś w rodzaju śnieżnego traktora – stały na parkingu. Rourke przypuszczał, że parking dla większych wozów musi być gdzieś w głębi tunelu.

Tunel miał szerokość ośmiopasmowej autostrady i wysokość czteropiętrowego budynku. Zbudowano go z betonu. Góra powinna być odporna na wszelkie bombardowanie, z wyjątkiem ataku nuklearnego. Tunel wyglądał na niezniszczalny.

Zapadła noc. Doktor zaczął zdejmować plecak.

–Muszę tam zejść – powiedział do Natalii.

–Wiem. Mogę iść z tobą?

–Nie. Wiesz tyle, ile ja. Gdybym nie wrócił, przekaż wszystko przez radio Hartmanowi. Opracuj mu najlepszy scenariusz działania, żeby miał coś, na czym mógłby się oprzeć przy braku możliwości militarnych. Jeśli nie wrócę, zobacz, co się da zrobić, żeby Niemcy pomogli Jea i jego ludziom. I...

–Tak, John?

–Kocham cię. Żałuję, że nie mogło być między nami inaczej.

–Wiem.

Zamknął oczy i przytulił ją do siebie. Uklękli twarzą w twarz. Oparła głowę na jego piersi. Przytłumionym głosem rzekła:

–Kiedyś przebywałam trochę w Indiach. Przywiozłam stamtąd piękne sari i jakieś pojęcie o wędrówce dusz. Jeżeli jest w tym trochę prawdy, to może w przyszłym życiu będziemy mogli być razem?

–Pssst... – szepnął, przytulając ją mocno...

Leciał nad rozpędzoną ciężarówką. Widział kołyszące się reflektory podskakującego na nierównym terenie wozu i dalekie sylwety innych pojazdów.

Dojrzał twarz kierowcy. Był to Michael. Mężczyzny siedzącego obok niego nie znał, ale przypuszczał, że to jeden ze sprzymierzonych Niemców.

Odezwał się do Krakowskiego, pilotującego helikopter:

–To był Michael Rourke, o ile John nie pozbył się siwizny na skroniach, ciemnych okularów i tych swoich cygar. Jeśli Michael jest tutaj, jego ojciec nie może być daleko. Znam Johna Rourke'a. Nie wciągałby syna w niebezpieczną grę, gdyby nie mógł mu pomóc.

–Towarzyszu marszałku – zaczął Iwan Krakowski. – On jedzie w kierunku Podziemnego Miasta.

–Tak, właśnie podwozi nam cysternę.

–Ale, jeśli wolno spytać, towarzyszu marszałku, co jest w tym zbiorniku?

Władimir Karamazow spojrzał na Krakowskiego.

–Wyobraź sobie, Iwan, że połowa mieszkańców miasta nagle wpada w szal i morduje, jakby na nasz rozkaz, drugą połowę. To właśnie potrafi sprawić zawartość

cysterny. Każ przestrzelić dwie opony ciężarówki, musimy zaryzykować. Inaczej młody Rourke dotrze na miejsce zbyt wcześnie. Trzeba go teraz zatrzymać. Chcę go mieć żywego. Ten drugi może zginąć. To bez znaczenia. I trzymaj się z dala od pojazdu.

–Tak jest, towarzyszu marszałku! – Karamazow słuchał, jak Krakowski zmienia częstotliwość i wydaje rozkaz. Byłoby bardzo dobrze pojmać Michaela Rourke'a.

Hrotgar spał. Jego pan czuwał.

Kapitan Hartman wrócił dwie godziny temu i wyglądał na bardzo wyczerpanego. Powinien się położyć. Ale zamiast tego oficer zarządził wymarsz. Wyruszyli, zabierając ze sobą śnieżne traktory.

Rolvaag czuł się samotny. Nie mówił po angielsku ani po niemiecku. Był zmęczony po forsownym marszu w skalistym, górskim rejonie, wybranym przez Hartmana na obozowisko.

Bjorn siedział więc cicho, trzymając w dłoniach wielką laskę i dumał nad zmianą, która zaszła w jego życiu. Ufał Hartmanowi i wierzył, że wyruszyli w góry z ważnych powodów. Miał nadzieję, że Natalia i John powrócą. Wojna, w którą został wplątany, była co najmniej dziwna.

Jego naród na Islandii cieszył się prawie pięciusetletnim pokojem. Bjorn nie winił Rourke'ów za to, że przynieśli wojnę na wyspę. I tak by do nich przyszła. Była to w końcu wojna światowa, zaś Rolvaag uważał się za strażnika tego, co słuszne. Dlatego znalazł się tu, by bronić wszystkiego, w co wierzył.

Zaprzyjaźnił się z niektórymi Niemcami, mimo że nie znał niemieckiego. Uśmiech, uścisk dłoni – to był ich język. Potem tylko chęć odwzajemnienia uśmiechu, uścisku, szacunku – to wystarczyło. Gdy zajdzie potrzeba bezpośredniego starcia z Rosjanami, użyje swojej pałki oraz miecza. Innej broni nie znał i pozostawiał ją tym, którzy się nią posługiwali. Będzie walczył tak, jak go nauczono. Dopóki Rosjanie nie zaatakowali jego domu, Bjorn nigdy nie używał żadnej broni. Nie znał przemocy.

Gdy pokonają wroga, powróci do włóczęgi pośród śniegów Hekli i do ciepła obozowego ogniska.

Otulił się kocem, ułożył obok psa i zasnął.

John miał na sobie czarny kostium, nałożony na wełnianą kurtkę z kapturem.

Idąc natrafił na zaporę elektroniczną, którą pokonał bez trudu. Wyglądało na to, że Podziemne Miasto i lotnisko nie zostały zabezpieczone. Umiejętność przewidywania to sztuka, której Karamazow nie opanował jeszcze zbyt dobrze. Rourke zdał sobie z

tego sprawę już podczas pierwszych potyczek, które stoczyli. John nie mógł sobie na to pozwolić. Jego błędy kosztowały życie wielu osób i mogły spowodować śmierć bliskich czy jego samego.

Podniósł się i ruszył biegiem. Karabin szturmowy trzymał przed sobą. Do tunelu miał jeszcze spory kawałek. Ukrył się na jakiś czas za jednym z traktorów śnieżnych.

Rozejrzał się w ciemnościach. Przemęczenie dawało o sobie znać. Nagle zamarł. W oddali zobaczył światła sunące w jego kierunku.

Rzucił się na ziemię i nastawił przełącznik M-16 na ogień ciągły.

ROZDZIAŁ XIX

Do ciężarówki zbliżył się kolejny motocykl. Michael opuścił szybę.

–Rąbnij ich, Otto!

Hammerschmidt strzelił, ale w tej chwili motocykl zniknął za naczepą. Buchnął snop iskier, gdy kula kapitana odbiła się rykoszetem od metalu.

W lusterku po lewej stronie Amerykanin zauważył motocyklistę z pistoletem w dłoni.

–Opony! Próbują trafić w opony! Chyba mają specjalną amunicję! Uważaj! – zawołał do Ottona.

–Coś jest przed nami, Michael! Chyba lotnisko.

Michael spostrzegł to samo, ale nie miał czasu się temu dokładniej przyjrzeć. Trzymał Berettę w prawej dłoni. Jechał na piątym biegu z prawie pustym bakiem. Ścigał ich helikopter szturmowy.

–Cholera! – krzyknął.

Motocykl po jego stronie podjechał bliżej. Michael odwrócił się, wystawił pistolet i strzelił parę razy. Kierujący pojazdem mężczyzna pochylił się nisko nad kierownicą.

Michael posłał kolejne pociski. Jeden z nich był celny. Żołnierz skręcił się na siodełku. Motocykl uderzył w jedno z kół naczepy, odbił się i wyleciał w powietrze, przy wtórze rozpaczliwego krzyku. Hammerschmidt nadal strzelał.

–Niech to szlag! Chybiłem! – Kolejny strzał. Kabina ciężarówki zachybotała.

–Rąbnęli oponę!

Kolejny strzał Hammerschmidta i Michael stracił panowanie nad kierownicą. Ciężarówką zarzuciło. Kapitan strzelił znowu.

–Trafiłem go, ale za późno!

–Trafiłeś faceta czy maszynę?

–Faceta!

–Motor cały?

–Chyba tak! A co?

–Kiedy powiem, skacz i bierz go. Będę cię osłaniał.

Prawą nogą gwałtownie nacisnął hamulec, a lewą dwukrotnie wcisnął sprzęgło. Ręce miał zaciśnięte na kierownicy. Pusta Beretta tkwiła w kaburze.

Prędkość spadła.

„Może za szybko” – pomyślał. Michael gwałtownie skręcił kierownicę w prawo, a potem do oporu w lewo. Naczepą zarzuciło.

–Skacz, Otto! Ja za tobą!

Prawe drzwi odskoczyły. Wymienili błyskawiczne spojrzenia. Hammerschmidt zaraz zniknął w ciemnościach. Amerykanin wyskoczył i wylądował na śniegu. Mimo ostrego bólu w prawym barku przewrócił się na bok, nie wypuszczając pistoletu z ręki. Wstał, wyrwał z kabury drugi pistolet i wypalił w kierunku sowieckiego pojazdu. Usłyszał brzęk tłuczonego szkła. Potem rozległ się przeraźliwy zgrzyt, szczęk i łoskot rozdieranego metalu. Olbrzymia naczepa, oderwawszy się od kabiny, gnała do przodu. Nagle wybuchły zbiorniki paliwa. Podmuch rzucił Amerykanina twarzą w śnieg.

Kiedy spojrział w stronę trzaskających płomieni, usłyszał warkot motocykla i głos Hammerschmidta.

–Michael!

Zerwał się. W jednym pistolecie nie miał naboji; strzelał z drugiego w kierunku sowieckich łaźników. Skoczył na siedzenie.

–Spadamy!

Motor wystrzelił do przodu. Z oddali widać było coś w rodzaju ogromnego tunelu. Dochodził stamtąd huk karabinowego ognia. Michael obejrzał się – kierowca jednego ze ścigających łaźników spadł z siedzenia. Maszyna pozbawiona kierowcy grzmotnęła w płonące złomowisko kabiny i stanęła w ogniu.

Hammerschmidt poprowadził motocykl w stronę ściany skalnej. To była jedyna szansa ucieczki. Zastanawiali się w duchu, jaki rodzaj śmierci zgotował im los.

ROZDZIAŁ XX

John Rourke biegł. Płomienie płonącej ciężarówki dawały tyle światła, że bez trudu mógł rozpoznać twarz mężczyzny wskakującego na motocykl. To twarz syna.

Wybiegł z ukrycia, by zabić kierowcę łazika niebezpiecznie zbliżającego się do Michaela i jego towarzysza. W ten sposób znalazł się w samym środku walki. Z tunelu Podziemnego Miasta wylaniały się pojazdy, do których otwierały ogień nadlatujące z mroku helikoptery. Inne pojazdy gnały w kierunku przewróconej przyczepy z jakimś gigantycznym zbiornikiem, wokół którego kręcili się ludzie w kombinezonach ochronnych.

John, widząc zbliżający się od strony miasta pojazd, odskoczył w cień. Mężczyzna obok kierowcy posłał w jego stronę niecelny strzał. Rourke błyskawicznie skoczył na tył łazika. Człowiek z pistoletem strzelił ponownie. John wytrącił mu broń w chwili, gdy tamten naciskał spust. Kula z pistoletu trafiła kierowcę. Łazik zatańczył na drodze.

John obezwładnił żołnierza, a potem złamał mu kręgosłup. Zepchnął ciało kierowcy i nie tracąc kontroli nad pojazdem, wskoczył na jego miejsce. Odnalazł nogą pedał i wcisnął gaz. Pojazd przyspieszył. Rourke zauważył, że Rosjanie walczą między sobą. Zawartość cysterny musiała być bardzo cenna, skoro Karamazow o nią walczył. W oddali doktor dojrzał sylwetkę transportowego helikoptera z podwieszonym dźwigiem.

To musiał być Karamazow próbujący przejąć władzę.

Amerikanin ruszył w kierunku ściany skalnej. Widział, że Michael ze swoim towarzyszem jechali w tamtą stronę. Tam też powinna czekać Natalia i jaskiniowiec.

Jego szanse wzrosły. Czasami dobrze jest być optymistą. W ogniu bratobójczej walki Podziemne Miasto będzie co prawda lepiej strzeżone, ale wszyscy będą zbyt zajęci, by szukać jego i reszty. Michael świetnie sobie radził. Człowiek, który mu towarzyszył, był prawdopodobnie niemieckim komandosem. Może jest z nimi więcej Niemców, którzy zasililiby oddziały Hartmana. On i Michael zdobyli już dwa pojazdy, a benzynę da się ukraść, gdy zajdzie potrzeba. Doktor przypomniał sobie, że benzyna to przeżytek. Teraz używano paliwa syntetycznego.

Skalna ściana rosła mu w oczach. Wyłączył reflektory. Nie potrzebował ich. Nadwrażliwość wzroku, na którą cierpiał, była teraz błogosławieństwem.

„Tak naprawdę – pomyślał – to wszystko nie wygląda aż tak dramatycznie. A do tego zaraz zobaczę syna. Już za chwilę...”

Natalia Tiemierowna zasłoniła usta dłonią, jakby chciała powstrzymać krzyk. Ale głos i tak uwiązł jej w gardle.

John rozplakał się. Michael, widząc ojca, również zaszlochał.

Natalia zamknęła oczy i zobaczyła Madison, śliczną Madison – teraz martwą i daleką. I dziecko. Łzy popłynęły z jej oczu. Gdy je otworzyła, ujrzała zamazany obraz Jea, który przyglądał się im ze zdziwieniem. Wszyscy płakali.

Dłużej nie wytrzymała. Podbiegła do Johna i Michaela, objęła obu i oparła głowę o ich splecione ramiona.

ROZDZIAŁ XXI

Otto Hammerschmidt przyglądał się Rosjance – słyszał o niej tak wiele. Była rzeczywiście tak piękna, jak o tym opowiadano. Może nawet bardziej. To ona pierwsza ich zobaczyła i poprowadziła w góry. Podążyli tam z młodym dzikusiem. Potem zdobycznym sowieckim łazikiem nadjechał sławny John Rourke. Doktor sprawiał wrażenie bardzo uradowanego. Ale Michael musiał mu to powiedzieć.

–Sowiecki patrol napadł na Hekłę. Próbowałem ich powstrzymać. Madison osłoniła mnie własnym ciałem i zginęła. Tato, Madison i dziecko nie żyją. – Wybuch bólu, jaki w tym momencie nastąpił, był dla Hammerschmidta nie do zniesienia. Trzeba było to przerwać. Oficer zarządził wymarsz.

John i Michael siedzieli na tylnych fotelach sowieckiego pojazdu, Rosjanka i dziki chłopiec – z przodu. Kobieta nie odrywała wzroku od kierownicy. Obaj Rourke'owie patrzyli prosto przed siebie.

„Czyż można o czymkolwiek mówić w takiej chwili?” – pomyślał Hammerschmidt. Przypomniawszy sobie śmierć swojego ojca, gdy był jeszcze dzieckiem. Nie zauważył nawet, że płacze...

Rourke odezwał się:

–Cokolwiek Rosjanie mają w tym zbiorniku, jest to niewątpliwie broń. Albo chemiczna, albo biologiczna. Michael, ty i kapitan Hammerschmidt, chociaż jesteście bardzo zmęczeni, wyglądacie na zdrowych. Mogła to być taka broń biologiczna, której działanie ujawnia się dopiero po pewnym czasie i wszyscy możemy być już zarażeni. Jednak wątpię. Z waszego opisu wnoszę raczej, że Karamazow był po prostu ostrożny. Kombinezony były potrzebne na wypadek wycieku. Nie mamy podstaw, by sądzić, że takiego wycieku nie było, ale nie możemy też twierdzić, że był. – Rourke spojrzawszy na zegarek. – Za małą chwilę kapitan Hartman będzie czekał na naszą radiową wiadomość. Początkowo umówiliśmy się, że doda on czternaście do pewnej liczby, którą ode mnie otrzyma, ustalając w ten sposób czas następnego połączenia, przy założeniu, że będziemy podsłuchiwać sowiecką łączność i znajdziemy najdogodniejszy czas nadawania. Nie zrobiliśmy jednak tego, a teraz nie ma już czasu. Mamy kod, pańską „Westfalię II”, kapitanie. – Rourke spojrzawszy na Hammerschmidta. – Jeśli damy Rosjanom dość czasu, mogą złamać ten szyfr. Wyznamy punkt spotkania. Plan ustalimy na miejscu. Jeżeli Sowietnicy walczą między sobą, wykorzystamy to. Ściągniemy siły i zaatakujemy Karamazowa, gdy będzie się bił z siłami Podziemnego Miasta. Zaryzykowałbym twierdzenie, że broń, którą zawiera cysterna, jest wymierzona przeciw miastu, a nie przeciw nam. Musimy poczekać, aż jej użyją, by poznać jej działanie i dowiedzieć się, jak się przed nią zabezpieczyć.

–Ważną rzeczą jest – Rourke mówił powoli, zniżając głos do szeptu – abyśmy w miarę naszych możliwości utworzyli oddział dywersyjny i uderzyli w najtrudniejszym dla Karamazowa momencie. Trzeba go zniszczyć!

Lampa, dookoła której siedzieli, rzucała czerwoną poświatę na skalny nawis służący im za schronienie, oświetlając tylko twarz Natalii.

W ciemności zabrzmiał głos Michaela.

–Ja to załatwię! Rosjanka powiedziała cicho:

–To powinnam być ja.

–Powinienem był upewnić się wtedy, że Madison... – Rourke poczuł, że głos mu zamiera, gdy patrzył w kierunku swego syna.

–To nie twoja wina, tato.

–Ważne jest – wyszeptał John – żeby Karamazow zginął. Jeżeli już panuje niezgoda w radzieckim kierownictwie i marszałek jest w niełasce, dezorganizacja się rozszerzy. A to pracuje na naszą korzyść. Jeśli tak bardzo chcesz dostać marszałka, myślę, że się uda, Michael.

–Zniszczenie Karamazowa jest celem nas wszystkich, nieważne, kto tego dokona. Czy to chcesz powiedzieć?

–Tak, właśnie to. Ktokolwiek będzie miał okazję go zabić, musi to zrobić.

–Co pan zamierza, doktorze?

Rourke odwrócił się w stronę Hammerschmidta.

–W naszych czasach, kapitanie, kiedy kino i telewizja były popularnym rodzajem rozrywki, w kluczowym momencie zawsze ktoś mówił: „Mam pewien plan”. Więc – mam pewien plan. Najlepszymi kandydatami do przeprowadzenia obserwacji jest pan, kapitanie, i Natalia. Ona zna lepiej niż ktokolwiek z nas rosyjski sposób myślenia i planowania. Poza tym, Władymir Karamazow był jej mężem.

–Jest, John.

–Nie. On już dawno wystąpił z ludzkiej społeczności. Ty i kapitan jesteście naszą największą szansą. Ja nigdy nie byłem w wojsku.

–Jest pan zbyt skromny, doktorze.

–Nie skromny, ale praktyczny. Wy dwoje najlepiej zorientujecie się w poczynaniach

przeciwnika. Michael i ja zajmiemy się zorganizowaniem spotkania z Hartmanem i skontaktujemy się z pańskimi ludźmi, kapitanie Hammerschmidt. Postarajmy się ściągnąć szybko tylu żołnierzy, ilu się da. Możemy wykorzystać mężczyzn z plemienia Jea jako zwiadowców; znają doskonale teren. Powinni chcieć nam pomóc. Z tego, co opowiadał Jea, wynika, że Rosjanie traktowali jaskiniowców jak króliki doświadczalne. Często ich po prostu mordowali. Spotkamy się wszyscy w ustalonym miejscu i czasie. Rozważymy zebrane informacje i ustalimy plan ataku.

–Może mogłabym dostać się do środka, John.

–Nie – powiedział Rourke. – Nikt nie będzie wchodził do miasta, dopóki nie dowiemy się więcej o nowej broni Karamazowa.

Podciągnął mankiet, nachylił rękę ku lampie i sprawdził czas. Zaczynało świtać. Wstawał ponury, pochmurny dzień, chociaż światło gdzieś zdawało się przenikać zwały ciężkich, burzowych chmur.

–Natalia, weź kapitana i zajmij się kodem. On zna go najlepiej. Ustalcie miejsce i czas spotkania z Hartmanem w możliwie najkrótszym terminie, nie podawajcie jednak zbyt wielu szczegółów. Rosjanie mogliby je przechwycić i rozszyfrować. Michael i ja dolejemy paliwa do łażnika z kanistrów, które są w samochodzie. Do motocykla również.

–Dobrze, John.

Annie otworzyła oczy. Rubenstein siedział wpatrzony w podłogę.

–Jak długo spałam?

–Okolo dziewięciu godzin. Ja też obudziłem się dopiero parę minut temu.

Uniosła głowę. Paul dotknął jej twarzy i powiedział półgłosem:

–Wyglądałaś na spokojną, kiedy spałaś.

–Spałam świetnie. Nie śniły mi się żadne koszmary.

–To dobrze, Annie, to bardzo dobrze.

–Musisz się ogolić.

–Chyba masz rację. – Uśmiechnął się. Pochylił się nad nią i pocałował w czoło. Owinęła się kocem. Pomimo klimatyzacji było zimno.

W namiocie, który służył za główną kwaterę małej niemieckiej placówki, byli teraz sami.

–Która godzina?

–Trochę po szóstej normalnego czasu, który jest chyba właściwy dla tego rejonu.

–Dzięki, że ze mną wytrzymałeś. Mam na myśli to miejsce.

–Kocham cię. A teraz, młoda kobieto, muszę pędzić do łazienki.

–Musisz?

–Muszę!! – zawołał mężczyzna z udawanym zniecierpliwieniem.

Annie usiadła i patrzyła, jak Paul biegnie w kierunku małych pomieszczeń na drugim końcu namiotu. Był tam bardzo wygodny dmuchany materac. Annie nie chciała się kłaść, na wypadek gdyby ojciec lub Natalia się odezwali. W końcu jednak zgodziła się położyć i zasnęła. Następną rzeczą, którą pamiętała, był ranek.

Zdała sobie sprawę, że uśmiecha się na myśl o Paulu.

Stało się inaczej, niż planował. Znowu przez kóregoś z Rourke'ów.

Jego główne siły zostały zaangażowane w blokadę Podziemnego Miasta i odcięcie mieszkańców od lotniska. Niektórzy żołnierze nie chcieli uczestniczyć w bitwie, ponieważ mieli w mieście żony i rodziny. Im bardziej rosły ich obawy o bliskich, tym mniej można było na nich polegać.

Przewidywanie podobnych trudności skłoniło go do odwołania Krakowskiego ze służby liniowej i zabrania ze sobą na operację egipską.

Przybycie Krakowskiego stwarzało świetną okazję do powołania pod jego dowództwem gwardii złożonej z ludzi lojalnych wobec Karamazowa.

Gwardyjski korpus nie walczył jednak w pierwszej linii, Karamazow trzymał go przy sobie.

Gdy zbiornik został zabrany i przetransportowany helikopterem w bezpieczne miejsce, marszałek dokonał przeglądu. Sprawdził wyposażenie ochronne, dokładnie obejrzał każdą spoinę i główny zawór cysterny. Była w porządku.

Stał, obserwując żółtoszarą linię horyzontu i ciemne zwały chmur. Śnieg będzie sypał cały dzień.

Spojrzał na Krakowskiego i stuosobową gwardię przyboczną.

–Dzisiaj, towarzysze, wykuwa się nowe jutro. To pierwszy dzień nowej ery.

Było zimno, wiał porywisty wiatr, ale marszałek był pewien, że podwładni słyszą go wyraźnie. Ze stolika ustawionego przed namiotem podniósł miniaturowy, metalicznie połyskujący zbiornik.

–Ten mały zbiorniczek, towarzysze, to klucz do naszej świetlanej przyszłości. Ten i inne tej samej wielkości zbiorniki zostaną wypełnione zawartością cysterny, wydobytej z piasków Egiptu, o którą tak skutecznie walczyliśmy zeszłej nocy. To gaz pozbawiony barwy, zapachu i smaku. Zostanie wprowadzony do sieci wentylacyjnej Podziemnego Miasta. Takiego gazu nikt jeszcze nigdy nie używał. Gdyby nie wrogowie, którzy zaalarmowali miasto, wasze zadanie byłoby łatwiejsze. Zbiorniki z gazem można było przemyścić do centrum i zdetonować, jak zakładał mój wcześniejszy plan. Teraz to niewykonalne. Towarzysze, niektórzy z was pewnie pamiętają, że zanim wyruszyliśmy, by uniemożliwić przywrócenie do życia „Projektu Eden”, ukończono budowę ostatniej cieplarni. Oprócz wodociągów i przewodów elektrycznych, biegnących z wnętrza miasta do każdej szklarni, znajduje się w nich jeszcze trzeci kanał. Prowadzi prosto do sieci wentylacyjnej naszej podziemnej fortecy. Utworzycie oddziały szturmowe i przedostaniecie się do szklarni z określoną ilością zbiorniczków. Właśnie teraz, gdy do was przemawiam, są one napełniane. Podłączycie zawór wlotowy zbiornika do wylotu trzeciego przewodu. Zapoznacie się z planami cieplarni, by znaleźć właściwy przewód. Jednak nie będziecie otwierać zaworów. Na dnie każdego zbiornika zobaczycie drugi zawór. Nałożycie na niego krótką rurkę, którą zabierzecie ze sobą. Jej drugi koniec podłączycie do wentylatora, a potem zmienicie jego działanie, by zaczął pompować powietrze przez zbiornik do sieci. Właśnie wtedy, towarzysze, zwolnicie zawory, a gaz rozprzestrzeni się i zmieni obrońców miasta w narzędzie naszego podboju.

Krakowski wystąpił na czoło swojego oddziału i krzyknął:

–Na cześć towarzysza marszałka: Hip! Hip!...

Gdy rozbrzmiewały okrzyki, Władymir Karamazow odwrócił się, by spojrzeć na niebo. Nadchodził świt nowej epoki.

Z pewnością znajdzie się to w zapiskach młodego Krakowskiego jako początek odrodzenia planety. Ale nie tylko Krakowski to opisze. Karamazow przyrzekł sobie, że pewnego dnia napisze również epitafium dla Krakowskiego. Gdy w grę wchodzi władza, nie można ufać nikomu.

ROZDZIAŁ XXII

Natalia siedziała na tylnym siedzeniu motocykla i luźno obejmowała Hammerschmidta w pasie. Stanęli. Ukryli motocykl, potem ostrożnie podeszli do krawędzi skały.

Wokół rozciągało się pole bitwy. Po obu stronach tunelu wzniesiono ochronne tarcze z twardego metalowego pancerza, osłaniające wejścia do tuneli.

Za barykadami umieszczono działa konwencjonalne i laserowe. Mężczyźni i kobiety stali za nimi. Karabiny maszynowe oraz stanowiska pojazdów były już rozłokowane.

Wejścia do tunelu broniły trzy czołgi. Natalia nigdy nie widziała aż tak potężnych wozów bojowych. Były większe od amerykańskich i radzieckich z okresu poprzedzającego Noc Wojny.

–Ale „większe” nie zawsze znaczy „lepsze” – powiedziała dziewczyna do siebie.

Czołgi strzelały od czasu do czasu pociskami konwencjonalnymi. Artyleria milczała.

„Trzymają ją w odwodzie – pomyślała Rosjanka – albo czekają, aż lufy ostygną”.

Zniszczone cieplarnie były położone w pobliżu wejścia i umocnień. Dwa hangary tliły się jeszcze. Nie było czasu, by ugasić pożary.

W drugim końcu lotniska stało około czterdziestu helikopterów szturmowych, za nimi – dziesięć myśliwców. Tam także ustawiono barykady z pancernych płyt. Za tarczami ustawiono artylerię, taką samą, jakiej używali obrońcy Podziemnego Miasta. Żołnierzy było tam więcej, a stanowiska karabinów gęściej obsadzone.

Czołgi stały zwrócone w kierunku tunelu i ważniejszych umocnień.

Oddziały marszałka sformowały klin, którego ostrze znajdowało się około kilometra od wejścia do miasta. Szklarnie były prawie w połowie drogi między atakującymi a obrońcami.

Natalia uniosła lornetkę wyżej i studiowała samą górę. Na wierzchołku zobaczyła stanowiska ogniowe. Od razu rzucało się w oczy, że były to działa przeciwlotnicze. Anteny radarów stały na samym szczycie.

Tamtego ranka, zaraz po nadaniu informacji do Hartmana, rozstali się z Johnem, Michaelem i Jea. Zobaczyli coś, co mogło być wieżą radiową. Natalia nie miała wątpliwości, że wieża oraz wszystkie urządzenia zostały opanowane przez siły Karamazowa.

–Pani major?

–Tak.

–Mimo woli zauważyłem, pani major, że pani i doktor Rourke... Coś jest, ech...

–Nie, nic nie może być. – Skierowała lornetkę na dno doliny, próbując zapamiętać liczbę oddziałów i ich wyposażenie.

–Proszę mi wybaczyć, pani major, nie powinienem był o to pytać.

Natalia nie odpowiedziała.

ROZDZIAŁ XXIII

Rourke zgasił silnik i łazik sam potoczył się w dół zbocza. Tutaj, w dolinie, mieli się spotkać z Hartmanem.

Amerikanin zaciągnął hamulec, zeskokczył na ziemię i zabrał ze sobą karabin. Michael również wysiadł z samochodu ze Steyrem w rękach. Jea został.

John chciał, by jaskiniowiec dołączył do nich, i przywołał go ruchem ręki.

–Jeżeli Rosjanie podsłuchali naszą transmisję, to idąc pieszo, mamy większe szanse. Wejdźmy tam, między skały.

W oczach Jea pojawił się nerwowy błysk, co Rourke tłumaczył oszołomieniem i zagubieniem, mimo iż, zanim się rozstali, Natalia poinformowała chłopca o wszystkim.

Jea wygramolił się z samochodu i dogonił ich, gdy ruszali pod górę.

–Przykro mi... – zaczął John.

–Wiem.

–Co masz zamiar robić, gdy to wszystko się skończy?

–Och, cały świat przede mną, tato. Jeśli będę miał cierpliwość do medycyny, może spróbuję ją studiować. A może powłóczę się po świecie, rozejrzę się trochę...

–Lepiej konno niż samochodem. To dodatkowa atrakcja.

–Taki miałem zamiar. Dostałeś od Niemców jakieś konie?

–Tak, od pułkownika Manna. Piękne zwierzęta. A twoja matka...

–Spodziewa się dziecka. Nic ci nie mówiłem – mieliście rację. Zrobiła testy, jest w ciąży. Będzie rodzić gdzieś pod koniec sierpnia. W każdym razie nie wyjadę na zawsze, wiesz o tym.

–Wiem. – John zatrzymał się i spojrzał na Michaela. – Uważam, że nikt nie miał lepszego syna, Michael. Chcę, abyś o tym wiedział. Przykro mi, że taki świat otrzymałeś w spadku. Nie sądzę, żeby ktokolwiek w naszych czasach chciał, by to wszystko tak się potoczyło.

–Prawdopodobnie przetrwało więcej form życia, niż te, które spotkaliśmy. Może jeszcze jakieś odkryję.

–Dyskutowaliśmy o tym z Paulem, ale nie sądzę, żeby któryś z nas mógł się teraz do tego zabrać. Nie zazdroszczę ci ze względu na przyczyny, które otworzyły przed tobą takie możliwości. Żałuję, że sam nie będę mógł brać w tym udziału. Kiedy dziecko urośnie na tyle, by podróżować...

–Masz na myśli wiek, w którym Annie i ja byliśmy po Nocy Wojny? – zapytał Michael.

–Coś koło tego. – Rourke roześmiał się. – Więc Sarah i ja, twoja mama i ja mogliśmy...

–Paul i Annie też?

–Jasne, byłoby świetnie.

–A co z Natalią?

–Nie wiem, pewne sprawy nigdy się nie zmieniają, prawda?

–To dobra kobieta. Nie zazdroszczę ani jej, ani tobie. John przysiadł na skale i na chwilę przymknął oczy.

Rozciągał się stąd widok na dolinę, do której powinni wejść Hartman i jego ludzie.

–Nigdy nie miałem zamiaru...

–Zdradzić mamy? Nie zrobiłeś tego. Kochasz inną kobietę równie mocno jak swoją żonę. Cóż, nawet jeśli jej nie tkniesz, to i tak to jest...

–Co?

–Nie wiem.

–Jedyne, co mi się udało, to zrujnować jej życie.

–Natalia nigdy by tego nie powiedziała. Nadałeś jej życiu nowy sens. Może pod tym względem jest podobna do mnie. Masz jedną główną wadę, tato. Mogę to powiedzieć, ponieważ także ją mam. Wymagasz od siebie doskonałości. Obaj mamy zbyt silną osobowość.

John roześmiał się.

–Tacy już jesteśmy, nie?

–Jasne! – zawtórował mu Michael i położył Steyra na kolanach. – Niezła splota.

–Jest jeszcze jedna, w Schronie – Doktor wskazał głową na karabin.

–Przypomnę, żebyś mi go dał. Sądzę, iż nie możesz winić się za to, że jesteś tylko człowiekiem. Spotkałeś Natalię w bardzo trudnym okresie twojego życia. Każdy rozsądny człowiek pogodziłby się faktem, że wszyscy zginęliśmy. Ty nie. Odnalazłeś nas, ocaliłeś nam życie dzięki olbrzymiemu poświęceniu. Wiesz, co mam na myśli?

John chciał odpowiedzieć, ale nie potrafił. Jego syn mówił dalej:

–To, że nas poszukiwałeś, było poświęceniem, ale w pewnym sensie wpływało to z twojego egoizmu. Szukałeś nas z tych samych powodów, dla których my szukaliśmy ciebie. Równocześnie zrezygnowałeś z Natalii. Czy dlatego mama jest teraz w ciąży? Powiedz uczciwie!

–Co? Sądysz, że specjalnie pozbawiłem się możliwości wyboru między Natalią i mamą?

–Coś w tym rodzaju...

–Naprawę tak myślisz?

–Nie, nie sądzą, żeby tak było.

–Słusznie, bo nie jest. Nie miałem wyboru. Twoja matka jest moją żoną. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale kocham twoją matkę i kocham Natalię. Ale kocham je inaczej. Cztery najwspanialsze kobiety, jakie znałem, to twoja matka, Natalia, Annie i Madison. Opłakuję Madison, Annie będzie żyła z Paulem, daleko ode mnie. Natalia jest taka jak ja. Ocalała z pogromu. Sama tworzy swój świat, bo tylko tak można przetrwać. Twoja matka będzie razem ze mną do śmierci. Będziemy się kłócić, dopóki któreś z nas nie umrze. Nie będziemy żyli ze sobą w zgodzie. Ja... och, do diabła! – Wyjął jedno ze swoich cienkich, ciemnych cygar.

–Nie chciałbym być na miejscu Boga. – Michael otoczył ojca ramieniem. Rourke spojrzał na syna. – Bardzo cię kocham.

John zamknął oczy.

–Dziękuję.

Uniósł powieki. Usłyszeli chrzęst wojskowego ekwipunku. To Hartman albo sowiecki oddział zwiadowczy.

ROZDZIAŁ XXIV

Wydawało się, że Jea i Bjorn Rolvaag od razu poczuli do siebie sympatię. W pierwszej chwili chłopak przestraszył się psa, ale szybko się z nim oswoił. Później w ogóle nie rozstawał się z Hrotgarem.

Michael usiadł obok kierowcy śnieżnego traktora, John zajął miejsce z tyłu razem z Hartmanem. Pojazdy trzęsły na nierównościach. Jechali na miejsce spotkania z Natalią i Hammerschmidtem.

Hartman przerwał ciszę radiową i skontaktował się z bazą w Norwegii. Rourke dowiedział się, że jego córka i zięć oczekują na wiadomość. Ludzie Hammerschmidta pod dowództwem sierżanta Dekkera wyruszyli już na Ural. Kierowali się sygnałami z przystawki radiowej kapitana, które wystarczyły, by w przybliżeniu określić rejon pobytu Michaela i Hammerschmidta,

Mała grupa z Norwegii i jednostka Hammerschmidta połączy się z ludźmi Hartmana, ale siła tego improwizowanego oddziału będzie niewielka w porównaniu z liczebnością Sowietów.

Dowódca norweskiej placówki miał skontaktować się z majorem Volkmerem, komendantem bazy na Islandii oraz pułkownikiem Mannem w Argentynie. Rourke wątpił jednak, czy jakieś znaczące posiłki mogłyby w miarę szybko dotrzeć na Ural. Podczas jazdy Rourke opowiadał o tym, co wiedzieli, a Michael snuł przypuszczenia na temat działania substancji, którą zawiera cysterna.

–Bakterie nie przetrwałyby chyba pięciu wieków na pustyni?

–Gatunek bakterii, tempo, w jakim się rozmnażają, niezbędna ilość substancji odżywczych – zbyt wiele czynników wchodzi w grę, by to określić. Niektóre zmutowane szczepy bakteryjne mogą mieć własności, które w innych przypadkach uważane byłyby za niezwykle. Ale zgadzam się z tobą. Prawdopodobnie jest to gaz bojowy. Hartman przetarł zaparowane szyby pojazdu.

–Jaki rodzaj gazu, doktorze?

–Podczas drugiej wojny światowej zarówno Niemcy, jak i alianci, mieli trujący gaz. Nigdy go nie użyto, ponieważ każda ze stron wiedziała, że ktokolwiek uczyni to pierwszy, przeciwnik odpłaci tym samym. Podobną taktykę stosowano w przypadku broni nuklearnej. Jednak nie zrezygnowano z posiadania broni biologicznej i chemicznej. Wiedzieliśmy, że Rosjanie prowadzili szeroko zakrojone prace nad takimi rodzajami broni masowego rażenia. My, oczywiście, także. Niewątpliwie cysterna, którą Karamazow wydobyl na pustyni, została tam umieszczona przez jego agentów po Nocy Wojny. Zważywszy na rozmiary zbiornika, zaryzykowałbym twierdzenie, że

to nie Karamazow wyprodukował tę broń. Miała chyba inne przeznaczenie, a marszałek przywłaszczył ją sobie. Rząd Egiptu nigdy nie zgodziłby się na umieszczenie tam cysterny, gdyby wtedy istniał jakikolwiek rząd. Musiało to więc nastąpić po Nocy Wojny.

–Karamazow stał na czele KGB w Stanach... – rzekł Niemiec.

–Ale przed Nocą Wojny. Natalia może potwierdzić, że Karamazow działał właściwie na całym świecie. Sam natknąłem się na niego w Ameryce Południowej. Wtedy był znanym sowieckim agentem. Zajmował się głównie akcjami terrorystycznymi. Miał informacje i kontakty potrzebne, by zdobyć cysternę. To tylko domysły. Nie ma jednak podstaw, by w to nie wierzyć. Gaz był pewnie tak niebezpieczny, że Sowieci postanowili pozbyć się go, stąd taka wytrzymałość zbiornika. Prawdopodobnie był już wtedy gdzieś na statku, przygotowany do zatopienia w morzu. Karamazow musiał o tym wiedzieć. Kiedy nadeszła Noc Wojny, a on zdobył upragnioną władzę, przywłaszczył sobie cysternę, by mieć asa w rękawie. Takiej rzeczy nie dałoby się sprowadzić do Ameryki Północnej po kryjomu. Dowiedziałyby się o tym sztab armii. Dotarłoby to także do generała Warakowa, wuja Natalii. Warakow nie pozwoliłby, żeby skradziony przez Karamazowa gaz posłużył jako broń w prywatnych rozgrywkach marszałka. Marszałek z kolei, wiedząc o teorii zakładającej częściowe spalanie ziemskiej atmosfery, chciał ją wykorzystać. Stąd jego zainteresowanie akcją „Łono”. Jeśli to gaz, i to wyjątkowo zabójczy – mówił Rourke, spoglądając na syna – to pewnie dlatego Karamazow zostawił go do czasu ostatecznej rozprawy. Postanowił ukryć zbiornik w Egipcie, ponieważ nie chciał chować go tam, gdzie działał. Potrzebował miejsca, które łatwo mógłby zlokalizować. Rozważcie możliwości. Gdyby skutek bombardowania jądrowego nastąpiło ochłodzenie klimatu, spowodowałoby to przedwczesne nadejście ery lodowcowej. Wraz z postępowaniem lodowca, zmieniałaby się rzeźba terenu. Marszałek nie chciał, żeby jego cysternę pogrzebały zwały granitu. Sprawę dodatkowo mogłoby skomplikować przesunięcie biegunów magnetycznych, co utrudniłoby orientację w terenie. Tak się zresztą stało, tyle że zmiany pola magnetycznego okazały się znacznie mniejsze. Nie mógł więc zakopać jej na północy. Gdyby zrobił to w Rosji, nie utrzymałby tego w tajemnicy. To samo w Kanadzie czy w Stanach. Chiny nie wchodziły w rachubę. Rosja prowadziła z nimi wojnę lądową, a w całej Europie walczyła z państwami NATO.

–Logicznie rzecz biorąc, pozostały Afryka i Ameryka Południowa. Ale i tam ukrycie, a potem odnalezienie i wydobycie zbiornika mogłoby nastręczyć olbrzymich kłopotów.

–Karamazow znał dobrze Afrykę północną z czasów swojej współpracy z terrorystami – ciągnął Rourke. – Posiadał bardzo dokładne mapy topograficzne Egiptu z czasu, kiedy Rosjanie byli tam mile widziani. Egipt posiadał też coś, czego nie miało żadne inne państwo – Wielką Piramidę. Tysiące ton kamienia, które skutecznie opierają się stuleciom. Eony, nie wieki, musiałyby minąć, zanim piasek

zdołały zasypać piramidę. Nie spłonęłyby nawet wtedy, gdyby niebo stanęło w ogniu. To chyba najtrwalsza rzecz na Ziemi. Poza tym, marszałek był w stanie sprowadzić cysternę blisko miejsca ukrycia, bez konieczności zabierania jej ze statku, na którym się znajdowała. Wpłynęli przez Kanał Sueski. Do transportu użyto najprawdopodobniej helikopterów – dźwigów. Wykop zrobiły koparki i parę buldożerów. Miejsce miało tę dodatkową zaletę, że gdyby nastąpił jakiś wyciek – ktośby o tym wiedział, poza pracującymi tam robotnikami, których, w razie czego, marszałek mógł łatwo zlikwidować. Prawdopodobnie tak zrobił. Pustynia ma pod tym względem piękną tradycję. Ci, którzy grzebali faraona, byli zabijani przez kapłanów, którym z kolei wyrywano języki, by nie mogli o tym mówić. Karamazow zapewne posunął się jeszcze dalej. Ludzie z jego gwardii wykończyli tych, którzy załatwili robotników. – Niestety – John westchnął – te rozważania nie zbliżają nas do sedna sprawy, nawet jeśli są bliskie prawdy. Nie znamy właściwości tego gazu, nie wiemy, jak się przed nim bronić. Jeżeli marszałek użyje go przeciw Podziemnemu Miastu, na co się najwyraźniej zanosi, gaz rozproszy się po jakimś czasie i będzie nieszkodliwy. Bakterii, które przetrwały pięćset lat, nie dałoby się tak łatwo zneutralizować.

–Zatem co robimy?

–Wyberzemy się do obozu Karamazowa i dowiemy się, co to jest.

–Kurwa mać!!! – Wyrwało się Michaelowi. Doktor roześmiał się.

–Twoja matka nie lubi, gdy przeklinasz, i zawsze ja za to obrywam.

ROZDZIAŁ XXV

Przenośne radary były ustawione na skałach otaczających wyschnięte koryto rzeki, nad którym rozbili obóz. Wkrótce miały nadlecieć helikoptery z bazy wypadowej w Norwegii. Ludzie Hammerschmidta właśnie przybyli, a wraz z nimi Maria Leuden. John Rourke zauważył, jak Niemka przyglądała się jego synowi.

Natalia przygotowywała orientacyjne dane o przeciwniku: o ilości żołnierzy, liczbie pojazdów. Sporządziła dokładną dokumentację fotograficzną. Aparat fotograficzny stanowił część wyposażenia Rosjanki, zabranego na misję zwiadowczą, która nieoczekiwanie zmieniła się w wojnę.

–Z pewnych powodów te szklarnie są dla Władymira bardzo ważne, John – powiedziała dziewczyna.

Rourke podniósł leżący obok nóż i podał go Natalii.

–Narysuj to tutaj. Szkic powie nam więcej niż fotografia.

Rosjanka zaczęła rysować nożem na ubitej ziemi. Biel zepchniętego na bok śniegu sprawiała, że ziemia wyglądała jak czarna tablica.

–Tunel prowadzący do miasta jest tutaj. Na prawo od niego mamy lotnisko. Pozycje Władymira są gdzieś tu. Druga część sił stoi tutaj, dokładnie naprzeciw wejścia. Trzecia, zgrupowana w nieforemny klin, którego wierzchołek jest wystawiony na atak ze strony obrońców, dochodzi do tych prostokątów – cieplarni.

Amerikanin zmrużył oczy. Hammerschmidt zapytał:

–Czy szklarnie mogą mieć jakieś podziemne połączenie z miastem, jakiś tunel doprowadzający wodę lub przewody elektryczne?

–To chyba jedyny logiczny wniosek? – dodał Hartman. Milton Schmidt rzekł:

–Być może w tych cieplarniach znajduje się coś, na czym marszałkowi Karamazowowi bardzo zależy. Dlatego celowo rozciągnął linię ataku tak, by mała grupa komandosów mogła tam dotrzeć z minimalnymi stratami.

John otworzył oczy. Michael odezwał się:

–Może wszyscy macie rację. Może jest tam jakiś tunel, szyb wentylacyjny czy coś w tym rodzaju. A co się stanie, jeżeli Karamazow użyje tego gazu?

John wypuścił strużkę dymu i patrząc na syna, uśmiechnął się.

–Bystry z ciebie gość.

–Zupełnie jak ojciec. – Natalia roześmiała się. John spojrzął na dziewczynę:

–Cytując Michaela: „Może wszyscy macie rację”, nawet on. Jeśli Karamazow ma gaz bojowy, musi go użyć. Nie może jednak, ot tak sobie, wpuścić go do tunelu w nadziei, że prąd powietrza zanieśie gaz w głąb miasta. Część ludzi marszałka mogłaby przy tym zginąć lub zostać sparaliżowana. Przypuśćmy, że Karamazow przygotowuje sobie dwa warianty akcji. – Rourke spojrzął na Hammerschmidta. – Kiedy pan i Michael przedostaliście się do jego ekipy, a potem porwaliście ciężarówkę, nie był w stanie od razu was zatrzymać. Udało mu się to dopiero u wrót miasta. Nie mógł tego wcześniej przewidzieć. Czy mu się to podobało czy nie, wasze przybycie dało sygnał do ataku, zanim wszystko było gotowe. W ten sposób zniszczyliście pierwotny plan marszałka. Załóżmy, że macie ten gaz i chcecie użyć go przeciw wrogowi. Ale gaz jest tak niebezpieczny, że nie możecie być w pobliżu. Co robicie?

–Doktorze?

–Słucham, poruczniku Schmidt.

–Przypuszczam, że przez agentów umieściłbym pojemniki z gazem w punktach strategicznych i zdetonowałbym je przez radio lub użył zapalnika zegarowego.

Rourke uśmiechnął się do młodego oficera.

–Zrobiłbym to samo. Karamazow też. Michael i pański kapitan nieodwołalnie pokrzyżowali mu plany. Musi zastosować wariant B. Tak rozumuje nasz marszałek.

–Jeżeli jest tam jakiś system wentylacyjny... – zaczęła Natalia.

–Wtedy będzie musiał wysłać grupę komandosów z najdalej wysuniętego punktu trzeciej linii, która będzie ich osłaniać i...

–I w ten sposób – Rourke przerwał Hammerschmidtowi – osiągnie to, do czego zmierza. Wpuści gaz do Podziemnego Miasta.

–Moglibyśmy wysłać do szklarni naszych zwiadowców. – Natalia zdawała się mówić sama do siebie. – Gdybyśmy zdołali dotrzeć tam niepostrzeżenie, moglibyśmy unieszkodliwić komandosów. – Podniosła głowę. – Może zapominam, jaki jest nasz cel?

Hammerschmidt chrząknął.

–Pani major, z wojskowego punktu widzenia wskazane byłoby nie przeszkadzać

marszałkowi. Walczymy ze Związkiem Radzieckim. Jeżeli marszałek zlikwiduje mieszkańców stolicy tego państwa, przysłuży się naszemu celowi.

–Większość mieszkańców Podziemnego Miasta, Otto, to prawdopodobnie starcy, kobiety i dzieci. Jest wśród nich wielu żołnierzy, ale większość to cywile, ludzie, którzy naprawdę nic nie zawinili. Czy z tego powodu, że wasz poprzedni wódz był okrutnym tyranem, usprawiedliwione byłoby wymordowanie wszystkich Niemców, którzy żyli w Kompleksie?

–To inna sprawa, Michael... – Hammerschmidt urwał. – Może to jednak nie jest inna sprawa.

Maria Leuden odezwała się:

–W ciągu wieków wojna zawsze zbierała obfite żniwo wśród ludności cywilnej. Podczas trzeciej wojny światowej prawie cała ludność wyginęła na skutek bombardowania nuklearnego. Pozostaje jednak pytanie: czy powinniśmy kontynuować taką politykę, czy może powinniśmy powiedzieć sobie, że ze względu na znacznie zredukowaną liczebność naszego gatunku każde życie ma wartość. Nie wiem, jak się wygrywa bitwy, i być może powiedziałam coś niestosownego.

Rourke przeniósł spojrzenie z Natalii na syna.

–Te kobiety, dzieci i starcy to krewni stojących na zewnątrz miasta żołnierzy. Znając marszałka – zorganizował pewnie coś w rodzaju gwardii przybocznej, która będzie mu wierna. Ale żaden żołnierz nie zniesie, by dowodzący oficer zagazował mu rodzinę. Ruszą do ataku, ponieważ Karamazow przekonał ich, że w ten sposób wyzwolą swoją rodzinę i przysporzą chwały ludziom radzieckim. Coś w tym stylu. Jednak nie powiedział, że gaz będzie zabijał. Zakładając, że jest to w ogóle śmiercionośny gaz. Gdybyśmy zdobyli na to dowody, co by się stało, gdyby wysokiej rangi oficer KGB, była żona marszałka, poinformowała Rosjan, że Karamazow wszystkich oszukał? Hmm?

Natalia uśmiechnęła się. John nie mógł się oprzeć urokowi jej niebieskich oczu.

Hammerschmidt oświadczył:

–Warto spróbować.

–Tak – cicho odpowiedział Rourke.

ROZDZIAŁ XXVI

Jea mówił, ale po twarzach ludzi siedzących wokół ogniska widać było, że niewielu z nich zrozumiało cokolwiek.

Potem mówiła Natalia, próbując wszystko wyjaśnić.

Char patrzył teraz na radziecki karabin przewieszony przez plecy Jea. Rourke nie miał czasu nauczyć go posługiwania się bronią, ale nikt ze współplemieńców Jea nie mógł o tym wiedzieć.

Natalia odwróciła się do Amerykanina.

–Staram się, jak mogę, ale niewielu z nich cokolwiek zrozumiało.

–Zapytaj Jea, czy jest gotowy. Rosjanka skinęła głową.

Rourke przysłuchiwał się tej rozmowie, obserwując jaskiniowca.

Jea zdjął z ramion karabin i wręczył go Natalii. Spojrzał na Rourke'a.

John uniósł kciuk, życząc chłopcu powodzenia. Około trzydziestu mężczyzn, kobiet i dzieci wydało okrzyk, jakby to miała być wróżba lub zaklęcie.

Jea uśmiechnął się. Ale twarz mu spoważniała, gdy spojrzał w stronę Chara. John obserwował jego oblicze. Char wyczuł wyzwanie w jego spojrzeniu i zerknął na Rourke'a. John dotknął karabinu, odrzucił go na bok i pokiwał głową. Char z uśmiechem potrząsnął brudną czupryną. Zacisnął pięści i, jak wielka małpa, zaczął nimi walić w klatkę piersiową.

Jea zatrzymał się przed silniejszym od niego Charem. Nagle spojrzał w lewo. Na ziemi, prawie poza zasięgiem światła ogniska, leżał martwy człowiek.

–Joc! – zawył Jea.

Rzucił się na Chara. Zaczęła się mordercza walka. Słyszeć było nieludzkie jęki i gruchot łamanych kości.

Nagle John uniósł M-16 i wystrzelił długą, nierówną serię.

Korzystając z zamieszania, Jea zrobił krok do przodu, uderzył ramieniem w pierś przeciwnika, który runął na ziemię.

Jea usiadł na nim i niemiłosiernie tłukł go po twarzy. Głowa Chara odskakiwała na boki, z rozbitej wargi ciekła krew.

Natalia krzyknęła:

–Jea! Jea!!!

Jea przestał. Głowa opadła mu na piersi. Ręce miał unurzane we krwi. Char, ze zmasakrowaną twarzą, leżał martwy.

–Chłopiec pojedzie na Islandię, może nawet do Argentyny. Będzie potrzebował specjalistycznej opieki, której nie da się zapewnić w warunkach polowych. Natalia, powiedz mu, że był bardzo dzielny, że opłakujemy śmierć jego ojca, że będzie dobrym wodzem dla swoich ludzi, że już nigdy nie będzie musiał zabijać – rzekł doktor.

Rosjanka opatrywała rany Jea.

–Wiem, co należy robić, John.

–Rozumiem – Rourke odpowiedział cicho.

Natalia rozmawiała z chłopcem, a John odszukał środek, który pozwalał Jea zachować przytomność i uśmierzał ból.

ROZDZIAŁ XXVII

Paul i Annie przybyli, zanim John, Natalia, ranny Jea i sześciu innych tubylców dotarli na umówione miejsce. Hammerschmidt wyjaśnił im wszystko. Zegarek wskazywał ósmą wieczorem zwykłego czasu. Zwiadowcy donieśli już wcześniej, że lewe skrzydło sił Karamazowa przypuściło szturm na bramę Podziemnego Miasta.

Część klimatyzowanych namiotów już stała. Obaj Rourke'owie, Rubenstein i Hammerschmidt przebrali się. Jedna rzecz nie zmieniła się od pięciu wieków: Niemcy przygotowani byli na każdą okazję.

–Zostały dwie ciepłarnie, reszta jest zniszczona. Podzielimy się. Kapitanie Hammerschmidt, Michael, wasza dwójka zajmie się jedną szklarnią, Paul i ja – drugą – powiedział John.

Zdjął spodnie i pomyślał, że przydałby mu się prysznic, ale nie było na to czasu ani warunków. Podniósł dwie sztuki ocieplanej bielizny. Usiadł na jednym ze składanych krzeseł, by naciągnąć ciepłe kalesony.

–Gdy tylko zidentyfikujemy zbiorniki, zlikwidujemy komandosów, zanim użyją gazu.

–A jeśli wasze przypuszczenia są błędne? – zapytał Paul.

–Wtedy będziemy w kropce – odparł John.

–Co to za balet! – zauważył ze śmiechem Hammerschmidt.

Rourke roześmiał się głośno.

–Dzięki za komplement, ale nigdy nie byłem dobrym tancerzem. – Złapał koszulkę z długimi rękawami i wciągnął ją przez głowę. Nałożył cienki ocieplany kombinezon i specjalne, szyte na miarę buty. Wykonane z syntetyku, trzymały kostkę sztywno jak wojskowe saperki, ale podeszwę wyłożono miękką gumą. Było to wyjątkowo wygodne obuwie.

–Ciepło będzie w tych ciuchach? – zapytał Michael. Hammerschmidt odpowiedział:

–Nasi inżynierowie zaprojektowali je na każdą temperaturę – od chłodnego wieczoru na pustyni do mroźnego poranka na Antarktydzie.

Ojciec i syn zapięli pasy z bronią. Niemiec mówił dalej:

–Jak wiecie, te udogodnienia wprowadzono nie tylko z myślą o utrzymaniu ciepła i ułatwieniu poruszania się. Ubrania te chronią skórę przed kontaktem z bojowymi środkami chemicznymi.

Rourke uśmiechnął się, wyjął z torby czarną maskę przeciwgazową i obejrzał filtr. Maskę wyglądała na ulepszoną wersję wojskowej maski przeciwgazowej, której doktor używał pięć wieków temu i którą miał jeszcze w Schronie. Można było szczelnie połączyć ją z kapturem kombinezonu, osłaniającym głowę i szyję. Zakręcił z powrotem pokrywę filtra i zapytał:

–A jeżeli to, co ma Karamazow, jest czymś groźniejszym niż broń chemiczna, kapitanie?

Hammerschmidt milczał przez chwilę, potem naciągnął kaptur na głowę. Kiedy jego nos, oczy i usta pojawiły się w otworach, uśmiechnął się.

–Wtedy to już po nas!

–Albo – dodał Paul – sytuacja stanie się co najmniej poważna.

John spojrzął na swych towarzyszy i naciągnął kaptur. Na uszy założył wszyte w tkaninę słuchawki. Mikrofon wbudowano w pochłaniacz maski. W ten sposób doktor mógł się porozumiewać ze wszystkimi członkami grupy na obszarze ograniczonym zasięgiem nadajnika.

Rourke podniósł M-16, obejrzał go i sprawdził osadzenie trzydziestonabojowego magazynka.

Hammerschmidt umieścił na piersi nowoczesną niemiecką wersję pistoletu automatycznego. Był podobny do Uzi, choć nieco dłuższy.

John przyrzekł sobie, że po akcji musi wypróbować nową broń. Poza drobnymi usprawnieniami ani niemiecki, ani sowiecki sprzęt nie był lepszy od tego, którego używano przed wojną.

Hammerschmidt nałożył bojową kamizelkę. Rourke chwycił za swoją. Kamizelkę mocowało się przy górnych kieszeniach uprząży. Nałożywszy ją, Michael zauważył, że kamizelka przykrywa nóż. Musiał go stamtąd wyjąć. Doktor przełożył pasy ładownic przez otwory na ręce, mając dzięki temu swobodny dostęp do pistoletów. Podłączył wbudowany u dołu kamizelki system sanitarny.

–Z czego jest ta kamizelka, z kewlaru? Hammerschmidt odwrócił się do Paula.

–Wiem, o jakie tworzywo ci chodzi, ale to jest bardziej nowoczesne, chociaż zachowuje się podobnie. Kombinezon także jest z niego wykonany. Niestety, nie jest ono kuloodporne, ale dwie warstwy materiału znacznie redukują siłę uderzenia pocisku czy szrapnela.

Kamizelka posiadała ładownicę przeznaczoną na trzydziestonabojowe magazynki do

niemieckich automatów. Wystarczyło je połączyć, by zmieścić się w nich trzydziestonabojowy magazynek do Colta. John napchał do kieszeni amunicji, Michael robił to samo. Nóż Craina przymocował do karabińczyka u kamizelki. Kamizelka miała też kaburę. Doktor umieścił w niej jeden z Detoników Scoremasterów, a drugi wcisnął za pas z bronią. Rozejrzał się po namiocie.

Paul, śmiejąc się, powiedział:

–Czuję się jak Marsjanin.

–Może z Alfy Centauri, ale nie z Marsa – odparł ze śmiechem Amerykanin.

–Gotów! – obwieścił Michael.

–Ja też! – dodał Hammerschmidt. John podniósł karabin i rękawice.

–Idziemy!

ROZDZIAŁ XXVIII

Natalia powiedziała do Annie:

–Czasem fatalnie jest być kobietą.

Siedziały w ciemnym klimatyzowanym namiocie. Annie szydełkowała przy małym stoliku.

–Powinnyśmy iść razem z nimi. Gdyby mama tu była, też chciałaby tam iść.

–Dla mnie to bardzo przykre.

–Dla mnie też, ale przypuszczam, że dla ciebie bardziej.

–John martwił się, że gdyby coś poszło źle...

–Tatuś cię kocha. Nie chce, żeby Karamazow znów dostał cię w swoje ręce.

–To jest ważne, ważniejsze niż moje życie.

–Co zamierzasz zrobić?

–Nie wiem, Annie.

Wewnętrzne drzwi powietrznej śluzy otworzyły się. W drzwiach stanęła Maria Leuden.

–Doktor Leuden, proszę do nas dołączyć!

–Dziękuję, major Tiemierowna, chętnie.

–Mam na imię Natalia.

–A ja Maria – Annie zachichotała.

–A więc, Mario, miło cię poznać.

Maria roześmiała się i usiadła naprzeciw Natalii.

–Martwiłam się o Michaela, pana doktora, Ottona Hammerschmidta i pani męża.

–Annie, wszyscy nazywają mnie „Annie”. Nawet matka w końcu zaczęła tak mówić, choć wcześniej zawsze mówiła „Ann”.

–Annie to ładne imię. Tak nazywała się moja matka. Natalia nie pamiętała swojej

matki. Znała ją jedynie ze wspomnień wuja, który tak naprawdę nie był jej wujem. Zazdrościła ludziom, którzy znali swoje matki.

–Mówiliśmy właśnie, że nie podoba nam się to czekanie na tyłach – powiedziała Rosjanka, zapalając papierosa. Wypuściła smużkę dymu, który zawisł chwilę nad lampą, a potem rozplynął się w ciemnościach. Pomyślała o starym porzekadle: „Bezpieczna przystań wśród burz...” Ale ona nie była przystanią dla Johna.

–Nie wiedziałabym, co zrobić – odezwała się Maria Leuden. – Mam na myśli... Cóż... Nigdy nie byłam w bitwie i...

–To nie zabawa, Mario – wyrwało się Annie.

–Dla was to co innego. To znaczy dla ciebie i...

–Rosyjskiej pani major?

–Tak, Natalio... Annie odłożyła robótkę.

–Jest tam mój mąż, mój ojciec i brat, i niemiecki oficer, który wygląda na porządnego gościa. Chciałabym też tam być, żeby nie wpadli w jakieś tarapaty.

Natalia otworzyła usta, ale...

Najniebezpieczniejszą częścią zadania było ciche zejście ze skalnej ściany. John Rourke i Otto Hammerschmidt, asekurując się, ostrożnie schodzili w dół. John wsłuchiwał się w każdy szmer. Wydawało się, że szelest jednego oderwanego od ściany kamyka brzmi w nocnej ciszy jak grzmot lawiny.

Opuszczali się dalej. John, w specjalnych rękawicach, luzował linę dzięki alpinistycznej ósemce, przypiętej karabińczykiem do pasa na brzuchu. Miał drugie rękawice, dopinane do mankietów kombinezonu, projektowanego z myślą o ochronie przed drutem kolczastym oraz innymi twardymi i ostrymi przedmiotami. W dole doktor widział wyraźnie dno doliny i strażników dochodzących niemal do granicy swojej strefy. Lada chwila zwiadowcy mogli zostać dostrzeżeni przez sowiecki patrol.

Rourke odepchnął się od ściany, zjechał po linie i wylądował u podnóża skały. Hammerschmidt zsunął się sekundę po nim.

John nie lubił stosowania broni niekonwencjonalnej. W tych okolicznościach nie było jednak wyboru. Rourke obrócił w palcach czarną czteroramienną gwiazdę ninja z kutej nierdzewnej stali. Był to przedmiot używany przez niemieckich komandosów.

Spojrzał na Hammerschmidta. Kapitan był gotów.

Na szczęście niebo było zachmurzone i czarne ubrania zwiadowców ginęły w ciemnościach.

John zdjął wierzchnie rękawice. Powiedział do mikrofonu:

–Biorę tego po prawej. Liczę do trzech. Raz, dwa, trzy! Rzucił gwiazdą ninja. Strażnik stał około dziesięciu metrów dalej i rozglądał się właśnie wzdłuż skalnej ściany. Widocznie usłyszał kroki Michaela i Paula. John rzucił gwiazdę w szyję mężczyzny. Usłyszał tylko chrapliwy dźwięk. Rourke skoczył do przodu, gdy zauważył, że drugi wartownik upadł na ziemię. Wyciągnął nóż i wbił go w ciało Rosjanina. Nie było to już potrzebne, mężczyzna nie żył.

Zerknął na Hammerschmidta, który skinął głową. W słuchawce usłyszał głos:

–Martwy!

–Dobra, odciągnij go tam – powiedział Rourke. Chwycił pierwszego trupa za kostki i odholował denata pod samą skałę. Wyciągnął ostrze, wytarł je z krwi o mundur zabitego i schował do kieszeni w nogawce.

Podniósł karabin strażnika, wyjął magazynek, odciągnął zamek.

Rourke szybko przeszukał żołnierza. Zwykły składany nóż, chusteczka. Żadnej broni.

Odrzucił karabin i pobiegł tam, gdzie lądowali właśnie Michael i Paul.

Michael odpiął linę. Paul zrobił to samo. Każdy z nich szarpnął swoją liną na znak, że można ją wyciągnąć.

Tyły sowieckich pozycji znajdowały się około dwustu metrów dalej. Paul pomógł Johnowi przełożyć karabin i odwrócił się plecami do przyjaciela.

–Teraz mój. – Rourke odwrócił się, odczepił umocowanego z tyłu Schmeissera.

–W porządku.

John powiedział jeszcze do mikrofonu:

–Żadnych strzałów! Dał sygnał do ataku.

ROZDZIAŁ XXIX

Ustalili, że będą używali wyłącznie rąk, noży i drutów do duszenia. Broń palna mogła być użyta wyłącznie w wypadku zagrożenia całego oddziału.

John prowadził. Po prawej miał Paula Rubensteina, a za nim posuwali się Michael i Otto.

Trzymając się blisko skalnej ściany, dotarli do końca. Przeszli przez połowę linii odwodów Karamazowa.

–Jak na razie ten skurwysyn jest całkiem pewny siebie. Mam nadzieję, że nie spodziewa się kłopotów na tyłach. Za mną! Idziemy! – Rourke ruszył naprzód.

Nagle zauważył, że się uśmiecha. Jego syn miał trzydzieści lat, córka – dwadzieścia osiem. Gdyby wiek jego dzieci nie był wynikiem snu narkotycznego, musiałby zostać ojcem, nie mając jeszcze dziesięciu lat. Za kilka miesięcy zostałby dziadkiem, gdyby ludzie Karamazowa nie zamordowali Madison. Gdy szli, próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek przedtem nienawidził kogoś aż tak bardzo.

Przyznawał w duchu, że kochał Natalię, i to, co mówił Michaelowi, nie było całą prawdą.

Nagle zobaczyli sowiecki łazik.

–Otto, Michael! Bierzemy ich! – John ruszył do przodu. Paul biegł obok, doktor widział poruszającego się jakby w zwolnionym tempie Michaela. W prawej ręce syna błyszczała masywna klinga noża Life Support System II. Michael pytał kiedyś Johna, czy ten znał Jacka Craina. Doktor przytaknął, dodając, że teksaski projektant noży był bezkonkurencyjnym mistrzem w swoim fachu.

Michael i Hammerschmidt rozdzielili się, podążając w kierunku dwóch Rosjan stojących przy łaziku. Podchodzili coraz bliżej, jakby kierowani szóstym zmysłem, który wykształca się u ludzi zżytych ze sobą tak jak Michael i Paul.

Wyglądało na to, że podobna więź wytworzyła się między nim i Hammerschmidtem.

Kapitan zaatakował wartownika. Strażnik zatoczył się, podnosząc lufę szturmowego Animowa. Niemiec zdążył wytrącić mu broń. Pchnął nożem jak szpadą. Zatopił klingę w gardle przeciwnika. Trysnął strumień krwi.

Drugi wartownik odwrócił się gwałtownie. Michael kopnięciem wytrącił mu broń. Potem przetoczył się po ziemi, złapał karabin i wcisnął go Hammerschmidtowi.

Młody Rourke rzucił się na leżącego na ziemi sowieckiego żołnierza. John dostrzegł błysk noża. Ruszył w stronę walczących, ale Michael błyskawicznie uporał się z przeciwnikiem.

John usłyszał w słuchawkach głos Paula:

–Nieźle, co? – Rubenstein uśmiechnął się. Rourke znowu ruszył biegiem. Po chwili obejrzał się.

Michael i Otto, z sowieckimi karabinami w dłoniach, podążali za nimi.

Z przedpola pozycji Karamazowa dobiegły odgłosy ognia artyleryjskiego z oddalonego o kilkaset metrów lotniska. Niemal natychmiast odpowiedziały im baterie rozlokowane w okolicy wejścia do Podziemnego Miasta. Pojawiło się więcej błysków i dziwny pisk, od którego dzwoniło w uszach.

–Broń laserowa i artyleria! – W słuchawkach zabrzmiał głos Hammerschmidta.

–Cholera! Jeżeli Karamazow już atakuje, możemy się spóźnić! – Rourke machnął ręką, pokazując swym towarzyszom, że trzeba przyspieszyć kroku.

Doktor skręcił w kierunku najdalej wysuniętych linii Karamazowa, prowadzących pod cieplarnie. Znowu błysk jaskrawego światła rozdarł ciemności nocy. Strzelała bateria laserowa, wielkie urządzenie rozmiarów polowego dział. W blasku jej strzałów John dostrzegł ciemną sylwetkę. Potem jeszcze jedną i kilka następnych. Zmierzały w kierunku szklarni.

Zbliżali się do skraju pola bitwy. John chwycił M-16. Nagle pojawiła się rosyjska tyraliera. Amerykanin otworzył ogień. Nagle za plecami usłyszał charakterystyczny odgłos sowieckich karabinów szturmowych... i głos Michaela w słuchawkach:

–To ja i Hammerschmidt!

W tej samej chwili rozległ się grzmot krótkiej serii z pistoletu maszynowego Paula.

John zbliżył się do linii sowieckich żołnierzy i okuciem kolby uderzył pierwszego z brzegu Rosjanina. Przeskoczył przez osuwające się ciało, spoglądając na Paula, który opróżnił magazynek Schmeissera, pakując ostatnie pociski w pierś jednego z żołnierzy. Rourke rozejrzał się za Michaeliem i Hammerschmidtem. W tym momencie usłyszał głos syna:

–Jesteśmy w drodze!

Zobaczył na tle szklarni dwóch piechurów z animowami. Wystrzelił krótką serię i skosił obu.

Kątem oka dostrzegł Paula i zawołał do mikrofonu:

–Paul, szklarnie! Bierz tę z brzegu!

–Dobra!

Zatrzymał się i zasypał gradem kul z M-16 biegnących za nimi Rosjan. W błyskach kolejnych strzałów laserowych dział zobaczył padające ciała.

Magazynek M-16 znowu był pusty. Amerykanin wyrwał zza pasa jeden ze Scoremasterów. Odciągnął kurki, a palce zacisnął na spustach. Trzasnęły pojedyncze strzały i doktor zobaczył padających mężczyzn. Nagle usłyszał głos Rubensteina:

–Uważaj na drut kolczasty! Ja już przeszedłem!

–Dzięki. Michael, Hammerschmidt! Słyszeliście?

–Tak!

Zobaczył przed sobą spirale kolczastego drutu.

„Jak niewiele się zmieniło” – przemknęło mu przez głowę.

Natarł na niego jakiś piechur. John strzelił mu w pierś, chwycił trupa i rzucił go na druty. Przeskoczył zasieki. Włożył za pas zabezpieczone pistolety. Chwycił M-16 i odciągnął bezpiecznik.

Cieplarnia była trzysta metrów przed nimi. Na jej tle doktor widział biegnącego Rubensteina.

Zostało jeszcze sto metrów. Ogień artylerii konwencjonalnej i laserowej nasilił się, ale możliwość trafienia pod ostrzał armatni lub moździerzowy była niewielka.

Zobaczył, jak Paul znika w cieplarni. Amerykanin wyciągnął magazynki do Scoremasterów. Wsunął je na miejsce, zarepetował pistolety. Rzucił się na ziemię pod ścianę szklarni. Wydało mu się, że usłyszał szczęk zamka. Pistolet z tłumikiem? Zerwał się, kiedy w usłyszał głos Hammerschmidta:

–Wchodzimy do najbliższej cieplarni... Widzimy ich, cztery osoby. Jedna może być kobietą. Mają jakiś pojemnik...

Kapitan nagle zamilkł. Niespodziewanie John usłyszał jazgot broni maszynowej. To Paul.

Drzwi szklarni wzmocniono stalą lub innym metalem. Doktor z impetem ruszył

naprzód. Szyba rozprysła się na kawałki.

–Uwaga, John! – Głos Paula był słyszalny wszędzie. Rourke spojrzął w prawo.

Znowu usłyszał cichy głos Rubensteina:

–Jestem po twojej lewej, John. Chyba zostało ich trzech.

Zobaczył ruch w odległym kącie budynku. Wyszeptał do mikrofonu:

–Paul, idź wzdłuż lewej ściany, ja biorę prawą. Zanim zaczniesz strzelać...

–Wiem, rób to samo.

Sięgnął po M-16. Ruszył.

Natalia powinna już być gotowa. Helikopter czekał na nią. Jej apel nie odniesie skutku, jeśli Rourke i jego ludzie nie zdobędą informacji o działaniu gazu. Nie będzie mogła podać konkretnych danych, by przekonać żołnierzy Karamazowa, że zostali oszukani.

Doktor spytał cicho:

–Natalia, słyszysz mnie?

Z powodu oddalenia jej głos brzmiał słabo.

–Słyszę was, John. Ciebie, Paula, Michaela i kapitana,

–Wszystko w porządku. Na razie, nie dobraliśmy się jeszcze do tego gazu. Bądź w pogotowiu.

–Uważaj na siebie. Kocham cię. Zawsze! John na chwilę zamknął oczy.

–Niech Bóg ma nas w swojej opiece. Kocham cię. Bądź gotowa. – powiedział. Przcisnął M-16 do piersi.

–John, jakieś trzydzieści metrów stąd jest coś w rodzaju sterowni zaworów. Jeden z Ruskich jest tam, po twojej stronie.

W ciemności Amerykanin dostrzegł zarys postaci. Podczołgał się bliżej stołów, cicho odłożył broń. Sięgnął do cholewy lewego buta i wyciągnął stinga, którego wolał do gerbera. Uważnie oglądał podłogę, szukając odłamków doniczek i innych przedmiotów, które mogłyby go zdradzić. Wiedział, że przypadkowe bliskie wybuchy pocisków artyleryjskich zagłuszały jego kroki.

Teraz dokładnie zobaczył sylwetkę wartownika. Posuwał się dalej, słysząc w słuchawkach głos Michaela:

–Tato, mamy ich. Wszystkich. Otto przyłożył jednemu nóż do gardła, facet pękł i wyśpiewał, co wie o gazie. To coś zupełnie nowego. Karamazow zdobył go pięć wieków temu, tuż po Nocy Wojny. Skutkuje tylko wtedy, gdy się go wdycha. Nie jest wchłaniany przez skórę. Bezbarwny, bez smaku i zapachu, nikt więc się nie zorientuje, że został użyty, zanim nie będzie skutków. Działa na męskie hormony, powodując ataki niepoohamowanej agresji. Karamazow mógłby zmienić każdego człowieka w Podziemnym Mieście w maniakałnego zabójcę.

Amerykanin nie odpowiedział. Zmniejszył odległość od Rosjanina. Żołnierz odwrócił się i strzelił. Doktor skoczył do przodu i runął na niego. Była to kobieta. Jej ciało, odrzucone impetem uderzenia, przebiło szklaną ścianę cieplarni. Wbił nóż w gardło kobiety. Zdążył się cofnąć, gdy spadający odłamek szklanej ściany prawie odciął głowę gwardzistki.

Doktor stał krew z ostrza noża. Usłyszał głos Natalii:

–John, wszystko w porządku?

–Tak, wszystko gra. Słyszałaś Michaela?

–Tak. Za minutę startujemy.

–Spróbuj ich przekonać. Jeśli nie potrafisz spowodować, żeby złożyli broń, niech się przynajmniej cofną. Mamy tu jeszcze dwóch do załatwienia.

Głos Paula:

–John, namierzam ich. Pospiesz się!

Rourke poderwał się. Nie miał już czasu wracać po M-16, tym bardziej brakło mu czasu na zabranie szturmowego karabinu zabitej kobiety. Chwycił Detoniki i pognął do swoich.

Seria karabinu szturmowego. W odpowiedzi – grzmot Schmeissera Paula. Doktor zawołał do mikrofonu:

–Michael, bierzcie z Hammerschmidtem kanistry i wycofujcie się. Wyślijcie to samolotem do Argentyny, szybko. Ten zbiornik, który wykopali na pustyni, zawiera tysiące galonów tego świństwa, skroplonego i prawdopodobnie zagęszczonego. To w kanistrze jest pierwszą próbą użycia tej broni. Zabierzcie to stąd.

–Jasne, jesteśmy w drodze. Powodzenia!

Dobiegł do końca długiego szeregu stołów, kiedy usłyszał strzały. Skoczył na stół, żeby zobaczyć, co się dzieje. Dojrzał walczącego Paula. John podniósł pistolety i strzelił. Mężczyzna z kanistrem runął do tyłu. Rourke skoczył i sięgnął do zaworów cylindra.

Zawory były odkręcone do oporu. Amerykanin zaczął je zakręcać, ale zorientował się, że były tak skonstruowane, by rączka ześlizgiwała się przy obrocie w drugą stronę. Zawór nie mógł być już zamknięty.

–Michael, Otto! Nie ruszajcie zaworów kanistra, działają tylko w jedną stronę! Cylinder trzeba zamknąć w innym, hermetycznym pojemniku.

–Zrozumiałem!

Rourke odwrócił się. W tej samej chwili Rubenstein znokautował przeciwnika. John chwycił półprzytomnego Rosjanina. Przyłożył mu lufę do skroni.

–Czy zawór może zostać zakręcony, a rurociąg odcięty?

Gwardzista roześmiał się szyderczo. Rourke trzasnął go kolbą w ciemność, rozejrzał się wokoło i zaklął. „Wentylatory!” Sięgnął do wyłącznika. Wskaźniki były oderwane. Obcęgi. Potrzebował obcęarów! Nożyce do drutów! Cokolwiek! Nie było już czasu! Dostrzegł u podstawy wentylatora kabel doprowadzający napięcie.

–Paul! Spadamy stąd, szybko!

Rourke strzelił w przewody. Pocisk dum-dum poszarpał kabel. Buchnął snop iskier, a z silnika z głośnym sykiem wydobyły się płomienie. John odskoczył. Ruszył pędem.

–Paul, musimy dostać się do miasta! Zobaczymy, co można zrobić. Sprawdzimy, jak działa ten gaz. Teraz to jedyna szansa obrony!

Rourke w biegu chwycił M-16. Paul zaczekał na przyjaciela.

Wybiegli na otwartą przestrzeń. Usłyszeli głos Natalii, dochodzący z helikoptera nad nimi:

–Towarzysze! Zostaliście zdradzeni przez mojego męża, Władymira Karamazowa. On nie jest bohaterem, ale zdrajcą. Zdradził was, Związek Radziecki, ludzi całego świata i historię własnego kraju. Jest niewyobrażalnie zły. Sprawił, że prowadzicie bratobójczą walkę, a wszystko po to, by on mógł osiągnąć swój cel – władzę. Do opanowania cieplarni między liniami walczących i wejścia do Podziemnego Miasta użył oddziałów komandosów. Komandosi wyposażeni są w śmiertelny gaz, niepodobny do żadnego używanego wcześniej, nawet w wojnach, w których nie przestrzegano żadnych konwencji. Działa tylko na mężczyzn. Wpływa na męskie

hormony. Powoduje agresję. Zmieni każdego mężczyznę Podziemnego Miasta w krwiożerczego szaleńca, atakującego na swojej drodze każdego, obojętnie, czy będzie to jego towarzysz, kobieta czy dziecko. Morduje, nie oszczędzając starców czy chorych, tylko po to, by zabijać. Złóżcie broń, towarzysze. Nie walczycie o to, żeby Karamazow mógł zostać waszym dyktatorem. Tu major Anastazja Tiemierowna z Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego. W imieniu ludu radzieckiego: złóżcie broń!

Rourke i Rubenstein biegli w kierunku wejścia do tunelu Podziemnego Miasta. Ogień artylerii przycichł, a ryki wściekłości i szaleństwa wypełniły ciemność za nimi. Odwrócili się. Podkomendni Karamazowa biegli w stronę tunelu. Rzucali broń i hełmy. Jakiś żołnierz wykrzykiwał imię swojej żony. Z barykady zagrzmiała seria broni automatycznej. Upadł, zsuwając się do leja po pocisku.

Słowa Natalii:

–Między wami biegnie dwóch mężczyzn. Są ubrani na czarno. Nie są waszymi wrogami. Przeciwnie, nie dopuścili do opróżnienia jednego z pojemników z tym śmiertelnościami gazem. To wasi sprzymierzeńcy. Drugi zbiornik został użyty i gaz teraz zaczyna działać. Żołnierze z gwardii Karamazowa! Nie wchodzić do Podziemnego Miasta, jeżeli nie macie masek przeciwgazowych. Kobiety mogą to zrobić, ale tam już szaleją zatruci gazem mordercy. Mówi major Natalia Anastazja Tiemierowna z Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Związku Ra...

Ludzi ogarnęło szaleństwo. Tłum mężczyzn z Podziemnego Miasta zaatakował żołnierzy na barykadach.

Rourke krzyknął do przyjaciela:

–Paul, jaka była średnica tego rurociągu?!

–Ze dwa cale, może trochę więcej, co?

–Przy odciętym dopływie powietrza gaz będzie potrzebował więcej czasu, żeby przedostać się przez rurociąg. Gdybyśmy zablokowali go, zanim gaz dotrze do wentylatorów, albo w ogóle odcięli system wentylacyjny?

–Do roboty!

Byli teraz blisko tarcz ochronnych. Rourke wdrapał się na barykadę wśród chaotycznej strzelaniny, wrzasków, przekleństw i ryków bólu. Dwóch mężczyzn zbryzganych krwią, z dziko wytrzeszczonymi oczami, wyszczerzonymi zębami i nożami w dłoniach dźgało na oślep.

Doktor zeskoczył z barykady. Paul był tuż za nim.

John przemknął obok walczących.

Z miasta wybiegł jakiś oddział. Żołnierze mieli mundury poplamione krwią, z oczu wyzierało im szaleństwo. Kobieta o jasnych włosach, w pełnym umundurowaniu polowym, cofała się przed sześcioma napastnikami.

–Paul!

–Idę!

Rourke skręcił w prawo, sięgnął po pistolet i celnym strzałem położył Rosjanina. Odskokzył w bok i wyciągnął Scoremastera. W chwilę potem głowa następnego eksplodowała krwawą miazgą.

John nie wiedział, czy skutki działania gazu były tylko czasowe. Nie chciał zabijać kogoś, kto sam był tylko ofiarą.

Odwrócił się. Paul zwałił z nóg kolejnego przeciwnika. Pozostali czterej mężczyźni otoczyli dziewczynę, przypierając ją do ściany. Podniosła automat, ale było widać, że nie strzeli, dopóki nie będzie musiała. Amerykanin skoczył w kierunku trójki mężczyzn. Powalił ich na ziemię. Paul dzielnie sekundował przyjacielowi.

Rourke odwrócił się w stronę Rosjanki. Jasnowłosa dziewczyna wlepiła w niego oczy.

–Kim pan...

–John Rourke. Paul – ten tutaj, i ja nie zdążyliśmy udaremnić ich zatrucia – powiedział doktor po rosyjsku. – Możesz pomóc nam i swoim. Do miasta płynie rurociągiem trujący gaz. Jeśli uda się nam zatkać tę rurę albo odciąć system wentylacyjny, możemy częściowo powstrzymać jego dopływ. Pomóż nam!

Dziewczyna zagryzła wargi.

–Dobrze! Chodźcie ze mną, szybko!

Wbiegła do tunelu. Rourke zawołał do mikrofonu:

–Paul, idziemy!

–Jestem za tobą, John!

Trzech innych napastników chciało zaatakować Rosjankę. Rubenstein i Rourke unieszkodliwili dwóch agresorów. Trzeci żołnierz wyciągnął bagnet, zamierzając się na dziewczynę, ale John kolbą karabinu rąbnął go w szczękę. Rourke cofnął się. Wyciągnął wielki nóż Gerber Mk II. Spokojnie powiedział do mężczyzny:

–Jestem twoim przyjacielem. Odłóż broń, spróbuję ci pomóc. Uwierz mi... – Żołnierz na oślepie uderzył nożem, ale Rourke odskoczył w bok. Nie miał już czasu na przekonywanie mężczyzny. Wszeptał:

–Niech mi Bóg wybaczy!

Wprawnym ruchem przeciął żołnierzowi tętnicę szyjną.

Jasnowłosa kobieta spojrzała na Johna. – Szybciej!

–Idę! – Skinął głową.

Paul był już kilka metrów przed nimi. Kilku opętanych szaleńców mężczyźni wybiegło z tunelu.

Przedarł się przez tłum nieszczęśników. Koniec tunelu był tuż przed nim. Kilka kobiet walczyło tam z gromadką żołnierzy. Skręcił. Dziewczyna i Paul pędzili za nim. Rosjanka zawołała do kobiet:

–Ci dwaj są z nami! Musimy dostać się do systemu wentylacji, zanim będzie za późno. Pomóżcie!

Najpierw jedna, a potem inne kobiety zaczęły zbierać broń. Jedna z nich, tęga dziewczyna w okularach krzyknęła:

–Towarzyszki! Naprzód!

Pobiegły tunelem, tworząc przed Rourke'em, Paulem i jasnowłosą Rosjanką żywy klin.

Z boku wyskoczył jakiś żołnierz z zakrwawionym nożem. Rourke zwałił go z nóg.

Biegli dalej. W jaskini przylegającej do tunelu szalał ogień i słychać było chaotyczną strzelaninę. John zrozumiał teraz, czym jest piekło.

–Przeklęty Karamazow! – syknął.

–Co? – Usłyszał głos Paula.

–Karamazow, dostanę go!

Biegli dalej. Skręcili teraz w prawo, w niewielki korytarz.

–Tędy, szybko! – krzyknęła drobna dziewczyna, wydająca się kruszyną w porównaniu z olbrzymią okularnicą, która dodała:

–Towarzyski, musimy ich tutaj zatrzymać! Formować tyralierę! Do mnie! Szybko!!

Rourke obejrzał się i napotkał wzrok kobiety. Krzyknął do niej:

–Towarzyszko! Damy radę!!

Rzucił się w korytarz, odpychając na boki skrzydła podwójnych masywnych drzwi.

Za drzwiami ujrzał pomieszczenia kontrolne systemu wentylacyjnego. Trzydzieści metrów nad nimi wznosił się sufit, a wewnątrz przecinały stalowe pomosty i dźwigary konstrukcji.

Drobna kobieta krzyknęła:

–Tam, dwa poziomy niżej!

Gdy dopadli drabinek prowadzących w dół, na pomoście pojawili się uzbrojeni mężczyźni w białych ubiorach techników.

Rourke wybiegł przed blondynkę. Paul całym ciałem zasłonił małą Rosjankę.

Ich oczy spotkały się.

–Strzelaj – powiedział cicho John.

Obaj jednocześnie otworzyli ogień, zmiatając z kładki Rosjan, których ciała runęły na maszynię zainstalowaną sześć pięter niżej.

Rourke podbiegł do drabinki i spojrzał w dół. Zobaczył tablicę rozdzielczą na stalowym podeście, do którego z czterech stron dochodziły kratownice pomostów.

–To tam! – krzyknął do Rosjanki.

–Tak, chyba tak! – potwierdziła dziewczyna.

–Tam! Główny wyłącznik to ten w plastikowej osłonie! Ten duży, czerwony! – zawołała jedna z kobiet. – Mój chłopak... pracuje tu i czasem...

–Nieważne! Zostań tam i pilnuj pomostu! Nie daj się zaskoczyć!

Dopadł awaryjnej drabinki. Dłonie i kolana zacisnął na poręczach i zjechał jak po słupie. Spojrzał w górę. Paul także już schodził.

Rourke znów chwycił za poręcz i zobaczył, że dziewczyna nad nimi odiera ataki dwóch innych techników.

Doktor zjechał w dół. Wbiegł teraz na większy pomost, prowadzący do centrum dyspozytorni. Widział teraz wyraźnie czerwony przycisk głównego wyłącznika. Pilnował go potężny żołnierz.

John wszedł powoli na pomost, mówiąc do Rosjanina:

–Jestem tu, żeby ci pomóc. Odłóż broń albo cofnij się. Muszę dostać się do wyłącznika.

Mężczyzna ani drgnął. Rourke zrobił krok do przodu.

–Jak chcesz – powiedział cicho.

Wielki mężczyzna natarł na doktora, wywijając nad głowę karabinem. John spojrzał na żołnierza, potem na wyłącznik. Wyciągnął Detoniki. Odbezpieczył broń. Rosjanin, ogarnięty szaleń, był coraz bliżej. John pociągnął za spust. Martwy człowiek przeleciał przez barierkę.

Rourke schował do kabury jeden z Detoników i nacisnął wyłącznik.

Rozległ się przeciągły dźwięk syreny...

ROZDZIAŁ XXX

Minęły trzy godziny.

John z Paulem wymknęli się z Podziemnego Miasta. Rourke przystanął na chwilę. W korytarzu leżała martwa kobieta. Pochylił się nad nią i zamknął jej oczy. Obok ciała delikatnie położył okulary.

Obaj z Paulem robili po drodze zdjęcia umocnień.

Szczupłe niemieckie siły, wspierane przez ludzi z plemienia Jea, wypełniły oba zadania: wzięły jeńców spośród oddziałów Karamazowa, by ich przesłuchać. Także tych porażonych gazem, aby zbadać skutki działania trującej substancji i możliwości zabezpieczenia się przed nią.

Główne siły Karamazowa wraz z częścią ocalałego sprzętu wyruszyły na wschód. Niemcy posuwali się za nimi, próbując obmyślić następne posunięcie.

Kilka tysięcy Rosjan złożyło broń, chcąc pomóc rodzinom i towarzyszom w Podziemnym Mieście. Dezerterzy z oddziałów Karamazowa stanowili trzy piąte ogólnej liczby żołnierzy, którzy zaprzestali walki.

John, Natalia, Annie, Paul, Michael, Otto, kapitan Hartman i doktor Leuden stali na szczycie skalnej ściany, górującej nad Podziemnym Miastem. W dole tliły się jeszcze pojazdy. Teren przed tunelem zryty był pociskami, ziemia – osmalona ogniem i usłana trupami.

Doktor trzymał Natalię za rękę.

–Karamazow będzie potrzebował bazy przemysłowej – stwierdził – by odbudować swój potencjał militarny. Dopóki jej nie znajdzie, będzie unikał starcia. Amunicję i paliwo może brać z ukrytych zapasów, ale nie są one niewyczerpalne. Jeśli na wschodzie jest jakaś cywilizacja, znajdzie ją i wykorzysta. Na razie nie mamy dość ludzi, by go zaatakować, ale trzeba iść za nim.

–Co zrobimy? – zapytała Annie.

–Spróbuj przewidzieć następne posunięcie marszałka. Jeśli idzie na wschód, to ma ku temu powody. Musimy je poznać, zanim tam dotrze.

–Jea zapytał mnie o coś, zanim zabrano go do szpitala w Argentynie – odezwała się cicho Natalia.

–Co takiego powiedział, pani major? – Zainteresował się Hammerschmidt.

John spojrział na dziewczynę. Mówiła matowym, nieswoim głosem:

–Jea pytał: „Czy walczyć i zabijać to znaczy być cywilizowanym?”

Doktor popatrzył w dół, na trupy. Natalia szepnęła:

–Chciał, by mu odpowiedzieć. Nie potrafiłam. Rourke także nie potrafił.

ROZDZIAŁ XXXI

Władimir Karamazow brnął wśród śniegów. Z oddali słyszał szum śmigieł swoich helikopterów szturmowych, patrolujących teren na wypadek ataku wojsk Podziemnego Miasta albo Niemców.

To była Natalia. Jej przemówienie spowodowało zamęt w szeregach i przerwało atak. W górze oficer zobaczył białą smugę odrzutowca. Razem z innymi wystartował z terminalu lotniska, na który się wycofał. Samoloty nie leciały na akcję bojową, ale na zwiady.

Miał do wyboru kilka wariantów. Niemcy nie dysponowali dużymi siłami. Umocnienia Podziemnego Miasta zostały poważnie uszkodzone. Nawet gdyby zajął Podziemne Miasto, nie wystarczyłoby mu wojska, żeby utrzymać stolicę i jednocześnie zaatakować Niemców, bazę „Edenu” i Wspólnotę Hekli. Tysiąc ośmiuset żołnierzy zdezerterowało, trzystu dziewięćdziesięciu zostało zabitych.

–Natalia... – powiedział głucho marszałek.

Znowu ten Rourke! Zapewne był jednym z tych, którzy udaremnił atak gazowy na miasto.

Gaz. Miał go dosyć. Wszystko zostało przelane do mniejszych pojemników. Należało tylko znaleźć sposób, żeby uraczyć nim wrogów. Mógł skłócić swoich nieprzyjaciół między sobą.

Władimir Karamazow zacisnął powieki aż do bólu. Przywoływał swe obsesyjne marzenia. Obraz stawał się coraz ostrzejszy: obłąkany John Rourke... Ciało jego żony... Ciało jego córki... Jego żydowskiego przyjaciela...

Michael Rourke, tak bardzo podobny do ojca, także ogarnięty szaleństwem. Ojciec przeciw synowi, obaj zaciekle walczący, zadający sobie śmiertelne ciosy. Amerykanin chwyta nóż, dźga nim syna w twarz, w szyję, pierś... Nieruchome, martwe ciało u stóp Johna Rourke’a.

Natalia krzyczy z kąta pokoju. Rourke odwraca się do niej – pistolet ma już pusty, nóż rzuca na podłogę.

Pistolety wypadają Natalii z rąk. Płacze, wyznając, że go kocha i nie może go zabić.

Ręce Johna Rourke zaciskają się na jej szyi, jej biała skóra czerwienieje, język nabrzmiewa, ślina zmieszana z krwią cieknie z ust... Zdławiony krzyk...

Władimir Karamazow otworzył oczy. Spojrzał w niebo. Czasami pragnął, żeby był

tam Bóg. Wyszeptał:

–Moja godzina jeszcze nadejdzie. To nieuniknione. Nie możesz mnie powstrzymać, nawet jeżeli istniejesz. Ani on nie może mnie powstrzymać. – Krzyczał w niebo: – John Rourke nie może mnie powstrzymać! Nie może mnie powstrzymać!! Nie może!!! – Władymir Karamazow, Marszałek Bohater wybuchnął śmiechem...

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-11-18

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/